

05

maj 2011  
nr 156, rok XIV  
ISSN 1505-2184  
cena 2,50 zł  
[www.sw.gov.pl](http://www.sw.gov.pl)



SŁUŻBA WIĘZIENNA

# penitencjarne **Forum**



## Kierownicy





Maj 2011 r.

**OKŁADKA:** fot. Piotr Kochański

**KIEROWNIK** – temat miesiąca

- 3 Kierownik – ważna persona
- 4 Witam, panie kierowniku

**KRAJ**

- 8 Słowa na P
- 8 PC-et w celi
- 9 „Klawisz” jest OK?
- 10 ...bo jesteś „klawiszem”
- 12 Funkcjonariusz jest jak państwo
- 20 Małymi krokami idzie się łatwiej
- 23 Emerytalne dylematy
- 24 Grundtvig rozpała płomień
- 25 Europejczyk się uczy
- 27 Dożywotni resocjalizator
- 32 V Kongres Penitencjarny – program

**PORTRET**

- 30 Multimedialny

**PREZENTACJE** – OISW Rzeszów

- 14 Mają do nas zaufanie
- 16 Podkarpacka Służba Więzienna
- 18 Stawiamy na terapię

**HISTORIA**

- 26 Dramatyczna posługa kapelana
- 26 W ostatniej drodze

**AKTUALNOŚCI**

- 28 W hołdzie pomordowanym
- 28 Edukacja ekologiczna
- 28 Porządki wodne
- 28 Czysta natura i dusza
- 29 Pozytywnie nakręcenie
- 29 Wyprzedzić żywioł
- 29 Emerytury – rokowania w toku?
- 29 Uwaga, absolwenci

**SPORT**

- 31 Biała na pudle



fot. Piotr Kochański

3-7 **KIEROWNIK** – temat miesiąca



fot. Piotr Kochański

10-13 „...bo jesteś klawiszem”



fot. Jarosław Wójtowicz

14-19 **Prezentacje** – OISW Rzeszów



fot. www.sw.gov.pl

32 **V Kongres Penitencjarny**



# Kierownik

## – ważna persona

**Przyjęto się uważać za Peterem Druckerem, „ojcem” współczesnych metod zarządzania, że jedyne zasoby zdolne do powiększania się, to zasoby ludzkie. Ze wszystkich pozostających do dyspozycji, tylko człowiek może sam przez się rosnąć i rozwijać się.**

**W** powstałej ponad sto lat temu teorii naukowego zarządzania Fryderyk Taylor twierdził, że powinno ono być oparte na ścisłych danych matematycznych i systematycznych doświadczeniach. W ramach tego podejścia dokonywano prób minimalizacji ludzkich błędów poprzez standaryzację wykonywania pracy. Wyszczególniano zadania tak, aby były powtarzalne i łatwe do nauczenia. Eksperymenty Eltona Mayo z Harvardu w latach 30. XX w. uzmysłowiły menagerom społeczne potrzeby pracowników i konieczność budowy dobrych stosunków międzyludzkich w miejscu pracy. Zauważono wartość współdziałania i doceniono rolę kierowników w wspieraniu podwładnych w ich pracy. Powstała w połowie ub. stulecia teorie motywacyjne A. Masłowa, D. McGregora i F. Herzberga pozwoliły na dokładniejsze określenie czynników motywacyjnych i demotywacyjnych oraz zauważenie bierności jednych i kreatywności innych ludzi, szczególnie odpowiednio motywowanych.

Współcześnie wskazuje się, że w zarządzaniu największej efektów przynosi podejście integrujące elementy wielu teorii. Delegowanie uprawnień na niższy szczebel zarządzania oraz współpraca całego zespołu w celu realizacji zadania, bez względu na pozycję pracownika w firmie, to cechy nowoczesnego, choć jeszcze nie wszędzie przyjętego, sposobu zarządzania.

Ważna pozostaje myśl sformułowana przez Druckera, że trzeba sprawić, by ludzie mogli wspólnie osiągać wyznaczone cele, działając w odpowiedniej strukturze, mając możliwość szkolenia i rozwoju koniecznego do właściwego działania i reagowania na nowe wyzwania.

W Służbie Więziennej mamy 157 jednostek penitencjarnych. Kierują nimi dyrektorzy i ich zastępcy, ale swoje zadania i uprawnienia delegują na armię kierowników poszczególnych działów. Prace kierowników regulują rozporządzenia ministrów i przepisy SW. W zarządzeniu dyrektora generalnego SW nr 2/4 z 24 lutego 2004 r., określono ramowe obowiązki kierowników działów penitencjarnych i terapeutycznych. Co do stanowisk w innych działach, to istnieją także tzw. przepisy pośrednie, określające zakres obowiązków na pewnych stanowiskach kierowniczych (nie na wszystkich). I tak np. w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości z 31 października 2003 r. w sprawie obrony jednostek organizacyjnych Służby Więziennej określono obowiązki kierowników działów ochrony. W rozporządzeniu z 13 stycznia 2004 w sprawie czynności administracyjnych związanych z wykonywaniem tymczasowego aresztowania oraz kar i środków przymusu skutkujących pozbawieniem wolności oraz dokumentowania tych czynności, określono zakres działań kierownika działu ewidencji.

Szczegółowe obowiązki określają jednak dyrektorzy jednostek, którzy znają potrzeby swych zakładów. W zależności od typu jednostki, jej wielkości i specyfiki, zakresy obowiązków poszczególnych osób na takich samych stanowiskach mogą być nieco inne, ale różnice nie są duże.

W dużych jednostkach są obecne wszystkie działy ze stanowiskami kierowniczymi, w małych zdarza się, że jest tylko kierownik działu penitencjarnego i główny księgowy. Czasem pracę działu w małej jednostce wykonuje osoba na samodzielny stanowisku. To też jakby kierownik, ale kieruje działem i swą pracą, a nie innymi pracownikami.

Ci wszyscy fachowcy kontaktują się ze sobą na co dzień, bo trudno by było wyobrazić sobie pracę kierownika działu ochrony bez bliskiej współpracy z kierownikiem penitencjarnym czy działu ewidencji, bez współdziałania z działem finansów. Niektóre z tych kontaktów są częste, inne mniej, ale obrazowo mówiąc, wszyscy pracują w wielkiej sieci niby-pajęcznej. Jak powiedział jeden z dyrektorów – „wszyscy są ważni”. I jak już stwierdzono – „ludzie to najcenniejsze zasoby służby”.

W całej SW na średnim szczeblu zarządzania pracuje 1416 kierowników, z czego dziewięćdziesiąt kilka procent w jednostkach penitencjarnych. Większość to funkcjonariusze, tylko 38 osób – pracownicy cywilni. Osoby pełniące funkcje kierownicze na średnim szczeblu zarządzania mają w zdecydowanej większości wykształcenie wyższe. Niewielka część (mniej niż 4 proc.) legitymuje się wykształceniem zawodowym lub policealnym.

Najwięcej stanowisk kierowniczych mają działy ochrony (307), kwatermistrzowski (232) i penitencjarny (230). Ponieważ ośrodków diagnostycznych jest 15, tyle też jest tam kierowników. Działy organizacyjno-prawne to 25 stanowisk, kolejnych 26 – Ozety. Kobiet na średnim szczeblu zarządzania jest 389, nieco ponad jedna czwarta ogólnej liczby kierowników. Panie zdecydowanie dominują liczbowo na tych stanowiskach w ośrodkach diagnostycznych, a także w działach finansowym i w służbie zdrowia.

**Grzegorz Korwin-Szymanowski**

## Okiem dyrekcji

### Kompetentny i decyzyjny

Kierujący działem powinien być człowiekiem, który gwarantuje, że załatwi sprawy na swoim szczeblu. Organizuje i koordynuje pracę, współpracuje z innymi kierującymi. Musi być elastyczny i rozumieć rzeczywistość więzienną. Wszelkie problemy powinien załatwiać na swoim średnim szczeblu zarządzania. Nie powinien szefowi zawracać głowy najprostszymi sprawami, szef musi być powiadamiany tylko o sprawach najważniejszych. Musi być kompetentny i decyzyjny.

**Jacek Matrejek**  
dyrektor ZK w Tarnowie Mościskach

### Primus inter pares

Dyrektor, niestety, nie zna się na wszystkim. Potrzebuje fachowców do pomocy w kierowaniu zakładem. Osoby kierujące poszczególnymi działami powinni być pasjonatami w swoich dziedzinach. Ich kreatywność pomaga w dobrym i skutecznym funkcjonowaniu więzienia. Wszyscy są tak samo ważni. Dyrektor czasami musi hamować ich nadmierną popędliwość – wszystkie działy powinny przeciw współpracować. Konieczna jest u tych osób dobra komunikatywność. Dyrektor to tylko pierwszy pośród równych.

**Bogusław Woźnica**  
dyrektor ZK w Białej Podlaskiej

### Umiejętności, wiedza i świadomość zadań

Kierownik musi lubić ludzi i oni powinni do niego lgnąć. Powinien chwycić w lot rzeczy istotne. Ważna jest umiejętność wykorzystania posiadanej wiedzy do zrozumienia i rozwiązania problemów. Być kompetentnym, to znaczy posiadać umiejętności, wiedzę i świadomość swoich zadań. Konieczne jest, by umiał wziąć na siebie odpowiedzialność i rozwiązywać problemy na swoim szczeblu. Niezbędne są umiejętności mediacyjne.

**Marek Różański**  
dyrektor ZK w Płocku



# Witam, panie kierowniku



fot. PK

## Agata Pilarska-Jakubczak

Jedenastu kierowników, w tym dwie panie, wzięło udział w naszej ankiecie dwunastu pytań. Kierownik działu penitencjarnego, ochrony, ewidencji, kadr, kwatermistrzowskiego, techniki i łączności, organizacyjno-prawnego, terapeutycznego, finansowego oraz ambulatorium i oddziału zewnętrznego. Wszyscy oni, menadżerowie średniego szczebla w Służbie Więziennej, odpowiadali na te same pytania. Co jest dla nich największym sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci, jakie cechy charakteru warto mieć, aby skutecznie zarządzać. Opowiadają krótko, zdarza się, że z poczuciem humoru, ale i na poważnie. Wskazują na specyfikę pracy działów oraz odsłaniają swoją osobowość. Poznajmy ludzi współzarządzających więzieniami w różnych stronach Polski. Ciekawe, jak oceniają ich wypowiedzi przełożeni i podwładni. Zapraszam do lektury.



fot. PK

**Mjr Tomasz Pająk**, kierownik działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Łodzi. Ma 52 lata, w Służbie Więziennej od 21 lat, przez 20 lat pracował jako wychowawca.

**Praca kręci się wokół** NoeNET-u i „500 dni” ministra sprawiedliwości. Zastanawiam się, kiedy wychowawcy ponownie powrócą do możliwości częstszego kontaktu z osadzonymi.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** wyjście z pracy.

**Najczęstszym kłopotem jest** niezrozumienie kolejnej tabelki z CZSW lub OISW, coraz więcej analiz i pisanie odpowiedzi na pytania: co zrobiono, czego nie zrobiono i dlaczego.

**Największy sukces** 39 dni urlopu, a tak na poważnie, to pracując cały czas w areszcie (aresztach) trudno pokusić się o jakieś spektakularne sukcesy penitencjarne – codzienna orka, bez oglądania się na sukcesy indywidualne, gdyż tutaj pracuje się w zespołach.

**Porażka** – to, że niektórzy obiecują odbiurokratyzowanie naszej służby, a robią coś zupełnie odwrotnego, tłumacząc się przy tym, że to „my”, tam na „dole”, swoimi działaniami zwiększamy biurokrację. Gratuluję poczucia humoru.

**Samodzielność** – hm, uczę się tego od roku.

**Współpracuję codziennie** z tymi, których los skierował do mojej jednostki.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – trawię sam w sobie, z natury jestem introwertykiem.

**Moje mocne strony** – przeżyłem już kilku, co chcieli się mnie pozbyć... Zacytuję też opinię o sobie jednego z więźniów: „sprawiedliwy sk...yn”. Sam takiego siebie nie znam.

**Wada** – to, że ufam ludziom gdzie indziej jest zaletą, ale w naszej służbie jest odwrotnie, wielokrotnie już tego doświadczyłem.

**Pochwała czy nagana** – i jedno i drugie, jak się na nie zasłuży.

**Odпочyiwam, kiedy** – krótki wypad w góry, latem nad ciepłe morze, a na co dzień kibicowanie siatkarzom Skry Bełchatów i piłkarzom ŁKS Łódź. Obowiązkowo codzienny 5-kilometry spacer, ale bez asysty uzbrojonych funkcjonariuszy SW.



fot. APJ

**Por. Piotr Bruder**, 42 lata, p.o. kierownika działu organizacyjno-prawnego Zakładu Karnego w Rawiczu. W służbie i rawickim więzieniu od 20 lat, najdłużej pracował w dziale ewidencji, zaczynał w dziale ochrony jako strażnik na wieży. Jest archiwistą więziennym, ma syna.

**Praca kręci się wokół** skarg, próśb, pozwów, kserowania i gromadzenia materiałów, odpisywania na pisma. Niby walczy się z biurokracją, a tak naprawdę stosy papierów rosną i rosną. Jeszcze 10 lat temu postępowanie skargowe liczyło jedną stronę, a całość materiałów trzy, cztery strony. Dziś w niektórych przypadkach to mała praca licencjacka.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** opracowywanie skarg i pozwów. Skargi są coraz częściej wielowątkowe i wielostronicowe.

**Najczęstszym kłopotem jest** – kłopoty są po to by je rozwiązywać. Choć nie narzekajmy już tak. Jesteśmy narodem ciągle na coś narzekającym i smutnym. Ze względu na 20-letni staż w SW udaje mi się ich unikać, choć czasami zdarzają się.

**Największy sukces** – zdrowie! Tak, zdrowie. Przez 20 lat nie osiwiłem i nie zwariowałem, a tyle już reform przeżyłem w służbie...

**Porażka** – o porażkach szybko się zapomina i dąży do tego, aby ich nie było. Choć czasami boją.

**Samodzielność** – jestem w pełni samodzielny we wszystkim, zarówno w pracy, jak i w domu.

**Współpracuję codziennie** z wszystkimi, ze względu na specyfikę pracy, od szeregowego do dyrektora i ze wszystkimi działami.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – brak. Choć czasami niemoc jest wszechogarniająca, czasem wynika z przemęczenia. Ale trzeba iść do przodu i walczyć.

**Moje mocne strony** – cogito ergo sum (myślę, więc jestem) oraz jako zodiakalnego skorpiona – upór w dążeniu do celu.

**Wada** – w pracy czasami zmienność nastroju w ciągu kilku chwil. Coraz mniej uśmiecham się w pracy, a życie jest takie krótkie. Trzeba to zmienić.

**Pochwała czy nagana** – pochwała zawsze działa mobilizująco, a nagana? Powiedziałbym raczej rozmowa, z której można dużo wynioskować i jest dobra dla obu stron.

**Odпочyiwam, kiedy** – mój dom moją twierdzą i azylem. Oprócz tego książki (bardzo ważna część życia), z którymi podróżuję i przenoszę się w inne światy. Znaczkę, podróże i mnóstwo zainteresowań.



fot. AO

**Kpt. Artur Ostrowski**, kierownik działu kwatermistrzowskiego Aresztu Śledczego w Gdańsku. Ma 37 lat, w SW od 1998 r., zaczynał jako wychowawca w Oddziale Zewnętrznym w Ustce, ukończył studia podyplomowe z przywództwa i negocjacji Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

**Praca kręci się wokół** – sama praca się nie kręci. Na szczęście to my w większości decydujemy, co nas kręci w pracy, a właściwie to my pracą kręcimy. Najważniejsze to podjąć właściwą decyzję dotyczącą priorytetów i skupić się na realizacji tych najważniejszych. W dzisiejszych czasach nie można zrobić wszystkiego ani skupić się tylko na jednym działaniu.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** przekonanie innych o słuszności działania. Tak już jest, że jeśli wierzymy w to, co robimy, widzimy tego sens, robimy to lepiej i chętniej. Argument, że tak stanowi przepis nie dociera, a raczej dociera, ale budzi niechęć. Tłumaczenie, co autor ma na myśli, zawsze w szkole zajmowało wiele czasu.

**Najczęstszym kłopotem jest** przełamywanie stereotypów. Pamiętam, jak zostałem młodym kierownikiem ochrony. Pytałem starszych kolegów: „dlaczego” i odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: „bo tak stanowi przepis” albo: „zawsze tak było”. Nie miałem innego wyjścia, zamiast ulubionej science fiction do poduszki czytałem przepisy. I okazało się, że nie znajdowałem zbyt wielu potwierdzeń, że: „tak stanowi przepis”. Codziennie trzeba walczyć ze stereotypami.

**Największy sukces** – rodzina. Żona, dwóch synów. Kiedyś najważniejsza była praca, praca i jeszcze raz praca. Teraz też jest ważna, ale to rodzina daje siłę, aby stawiać czoła codzienności. Ze służbowego poletka to chyba dwa ostatnie pożegnania, jakie przeżyłem zmieniając jednostkę, dział. Znajdowałem się w nowych służbowych sytuacjach z wewnętrzny postanowieniem, że będzie lepiej, że coś zmienię. Wiem, że mi się to udało.

**Porażka** – postępowanie dyscyplinarne. Nie przeciwko mnie, ale przeciw jednemu z moich podwładnych... Pamiętam, jak staliśmy podczas musztry w szkole oficerskiej. Wykładowca uświadamiał młodych wychowawców, w tym i mnie: „Pamiętajcie, bójka na spacerowniku (cytat) to porażka działu penitencjarnego”. Ten pan już nie pracuje w Kaliszu, ale coś w tym jest, prawda?

**Samodzielność** jest bardzo cenna, ale nie najważniejsza. Jako funkcjonariusze jesteśmy jednym organizmem. Musimy przede wszystkim współdziałać. Każdy z nas ma coś do zrobienia: oddziałowy, wychowawca, funkcjonariusz działu kwatermistrzowskiego... Samodzielność nie jest zatem zaletą samą w sobie, raczej koniecznością w codziennym działaniu.

**Współpracuję codziennie z** – chyba odpowiem banalnie, ale z ludźmi. O różnych charakterach, przyzwyczajeniach i wyobrażeniach, wykonujących różne zadania. Mam nadzieję, że poza kilkoma generalnymi dla mnie zasadami potrafię elastycznie podejść do kolegów z pracy. Szczęśliwie, pracuję w dużej jednostce z tradycjami, działy są liczne, a mimo to nie widzę antagonizmów między nimi.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – znam swoje miejsce w szeregu i życzę tego pozostałym kolegom i koleżankom. Niemoc? Na początku swojej przygody ze służbą miałem wielkie szczęście pracować z bardzo światłym człowiekiem, który wysłuchał „młodego żagla” leżąc czytanej z przepisami i po skonfrontowaniu ich z rzeczywistością więzienną przyszedł zapytać: „Panie dyrektorze, dlaczego jest nie tak, jak powinno?” I co usłyszałem: „Panie Arturze, człowiek, który nie może czegoś zmienić, może się przystosować”. Ależ byłem zły, przecież nic mi nie wyjaśnił. Dziś wiem, co miał na myśli – udzielił mi cennej lekcji pokory. Doczytałem, dopytałem, wyciągnąłem wnioski. Jestem spokojniejszy, więc jaka niemoc?

**Moje mocne strony** – jestem uparty i może niemiłosiernie zasadniczy.

**Wada** – raptus ze mnie. Zdecydowanie.

**Pochwała czy nagana** – równowaga. Nigdy nie wolno zapomnieć, że trzeba pochwalić. Nie możesz wnioskować o gratyfikację pieniężną, szef ma pretensje o wnioski o urlop nagrodowy, to chociaż powiedz bardzo głośno, że ktoś coś dobrze zrobił. Z drugiej strony – tłumaczyłeś, sto chińskich ostrzeżeń nie przyniosło rezultatu – wnioskuje o obniżenie dodatku.

**Odpoczywam, kiedy** – kiedyś więcej czytałem, teraz spaceruję pchając przed sobą czerwoną spacerówkę. Jak chłopcy będą więksi, to połazimy po górach i zanurkują ze mną w jeziorze, nad które pojedziemy motorem z koszem.



**Kpt. Leszek Brdak**, kierownik Oddziału Zewnętrzny w Warszawie Bemowo. Ma 47 lat, 19 lat munduru, jest magistrem pedagogiki, trzeci rok kierownikiem, wcześniej był wychowawcą ds. kulturalno-oświatowych, żonaty, trójka dzieci: 15, 8, 5 lat.

**Praca kręci się wokół** OZ-etu, funkcjonariuszy i skazanych. Tak, aby był spokój i dobra atmosfera, by wszyscy byli zadowoleni – skazani z warunków i normalności odbywania kary pozbawienia wolności, a funkcjonariusze z wykonywania swoich obowiązków.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** urzędnicza papierkowa robota oraz Noe. NET.

**Najczęstszym kłopotem jest** nieprzewidywalność. Skazany wzorowy, rok chodzi na przepustki i wraca z nich bez zarzutu. Nagle, kiedy zostaje mu miesiąc do końca kary, nie wraca lub wraca pod wpływem alkoholu.

**Największy sukces** – było ich wiele, na przykład stworzenie dwóch miesięczników: „Głos Białołęki” (dla skazanych) i „Fakty Penitencjarne” (dla funkcjonariuszy). Sukcesem było to, że jako pierwszy z SW przeprowadziłem wywiad z obecnym ministrem sprawiedliwości Krzysztofem Kwiatkowskim oraz z przewodniczącym sejmowej Komisji Sprawiedliwości posem Ryszardem Kaliszem. Sukcesem były także imprezy dla setki dzieci skazanych i zagrożonych wykluczeniem społecznym (wykonawcami byli znani aktorzy, prowadzącym Maciej Orłoś).

**Porażka** – naciski przełożonego, bym odszedł na emeryturę.

**Samodzielność** – muszę codziennie samodzielnie podejmować wiele decyzji związanych z wykonywaniem swoich obowiązków. Dyrektor przekazał mi dużo własnych kompetencji, które ułatwiają codzienną pracę w związku z dużą odległością między Białołęką (macierzystą jednostką) a Bemowem (OZ-etem).

**Współpracuję codziennie z** podległymi mi funkcjonariuszami, przełożonymi a także z pracodawcami, którzy zatrudniają moich skazanych.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – niektórych własnych pomysłów nie mogę przeforsować w związku z zależnością służbową.

**Moje mocne strony** to kreatywność, pomysłowość, aktywność, inwencja twórcza.

**Wada** – za bardzo ufam ludziom, którzy to wykorzystują.

**Pochwała czy nagana** – zdecydowanie pochwała.

**Odpoczywam, kiedy** nie myślę o pracy i problemach z nią związanych. Pracując w ogrodzie lub fowiac w ciszy rybki nad własnym stawem.



**Mjr Bolesław Piechocki**, kierownik działu kadr Aresztu Śledczego w Poznaniu. Ma 53 lata, w służbie 20 lat, na stanowisku kierownika działu kadr od 6 lat. Służbę rozpoczął od stanowiska młodszego wychowawcy. Ma żonę (też funkcjonariuszka SW) i troje dzieci: córka 25 lat, syn 20 lat, córka 13 lat.

**Praca kręci się wokół** zabiegania o etaty i środki finansowe, przesunięć etatowych pomiędzy działami, codziennej walki z nadmierną liczbą różnego rodzaju dokumentów (z roku na rok więcej), szkoleń, przyjęć i zwolnień funkcjonariuszy i całej tej pracy kadrowej, której jest coraz więcej. Trochę narzekam, ale – niestety – tak to wygląda.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** ostatnio czytanie przepisów i rozmowy z funkcjonariuszami, chcącymi nagle odejść ze służby.

**Najczęstszym kłopotem jest** brak czasu.

**Największy sukces zawodowy** – myślę że wraz z podległymi mi funkcjonariuszami udało nam się wypracować taki styl pracy i funkcjonowania działu, że jeśli ktoś boryka się z problemem, bez obaw i jakiegokolwiek oporu może zwrócić się o pomoc w jego rozwiązaniu. Sprzyja to rozwojowi dobrej atmosfery i wzajemnego zaufania. Mam też świadomość, że są tacy, którzy nie do końca zgadzają się ze mną w tej kwestii, no ale cóż, nie wszystkich da się zadowolić. Sukces prywatny to rodzina.

**Porażka** – nietrafione przyjęcia do służby

**Samodzielność** – w tak dużej jednostce nie ma na nią szans.

**Współpracuję codziennie z** dyrektorem, kierownikami działów no i, oczywiście, z funkcjonariuszami mojego działu.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** czasem mnie dosięga.

**Moje mocne strony** to punktualność, doświadczenie, opanie, spokój.

**Wada** – zbyt duża pobłażliwość.

**Pochwała czy nagana** – pochwała.

**Odpoczywam, kiedy** gram w ping-ponga lub pracuję na działce. Zainteresowania: czynne uprawianie sportu, książka, uprawa działki (szczególnie kwiaty), polityka.





**Kpt. Patrycja Napierała**, kierownik działu finansowego Aresztu Śledczego w Międzyzrzeczu. 36 lat, zamężna, dwóch synów (15 i 5 lat), w SW od 13 lat (siedem jako główna księgową), zaczynała jako pracownik cywilny.

fot. PN

**Praca kręci się wokół ludzi**, tych, z którymi się na co dzień pracuje i tych, dla których się pracuje (osadzeni).

**Najwięcej czasu zajmuje mi** praca zawodowa, a w pracy analiza nieustannie zmieniających się przepisów prawnych, wytycznych, zaleceń i dostosowywanie do tego uregulowań wewnętrznych... niekończąca się biurokracja.

**Najczęstszym kłopotem jest** marazm finansowy – brak wystarczających środków na realizację wszystkich zadań i zamierzeń.

**Największy sukces** – szczęśliwa rodzina. Stabilizacja w życiu prywatnym i zawodowym.

**Porażka** – brak dobrej znajomości języka obcego. W pracy nie był potrzebny i doskonalenie w tym zakresie zawsze jest odkładane na później.

**Samodzielność** to umiejętność podejmowania decyzji, nawet tych trudnych. Niezbędna na każdym stanowisku, zwłaszcza kierowniczym.

**Współpracuję codziennie** z ludźmi z różnych pionów służby. Współpraca jest niezbędna, czasami przez czynnik ludzki bywa trudniejsza. Różny jest potencjał ludzi i ich motywacja do współdziałania.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – nie mam z tym problemu, pod warunkiem, że ci, od których zależy, są kompetentni i szanują innych.

**Moje mocne strony** – odpowiedzialność – powierzone mi zadanie zostanie w pełni zrealizowane. Własna inicjatywa i umiejętność pracy pod presją. Lubię nowe wyzwania – motywują mnie do większej pracy.

**Wada** – skrupulatność, na którą czasem po prostu nie ma czasu oraz niewystarczająca asertywność w pracy, co mam wrażenie jest wykorzystywane przez innych.

**Pochwała czy nagana** – motywacja podwładnego powinna być skuteczna i adekwatna do sytuacji. Pochwała jest zawsze miła, daje poczucie satysfakcji z wykonanej pracy. Nagana jednak bardziej mobilizuje.

**Odpoczywam, kiedy** spędzam czas w gronie rodzinnym. Mój sposób na stres to dobra książka (uwielbiam czytać), dobra muzyka, dobry film... Nowe hobby to fotografia, szczególnie przyrody.



**Kpt. Halina Pietruszewska**, kierowniczką działu terapeutycznego z dwoma oddziałami: dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami... oraz dla uzależnionych od środków odurzających lub psychotropowych Zakładu Karnego w Lublińcu. Jest psychologiem klinicznym. W służbie 14 lat, ma 56 lat.

fot. HP

**Praca kręci się wokół** udzielania instruktażu i pomocy w rozwiązywaniu problemów głównie w oddziale dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi, organizowania pracy zespołu terapeutycznego w taki sposób, by oddziaływania przebiegały sprawnie i konstruktywnie.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** – w oddziałach terapeutycznych odbywa karę ok. 90 skazanych kobiet wymagających oddziaływań specjalistycznych, w tym 54 z niepsychotycznymi zaburzeniami lub upośledzone umysłowo. Sporo czasu wymaga rozpoznawanie ich potrzeb i nadzorowanie odpowiedniego doboru środków oddziaływania. Czas potrzebny jest też na dokumentowanie pracy obydwu oddziałów terapeutycznych.

**Najczęstszym kłopotem jest** sprawne koordynowanie przyjęć skazanych do oddziału dla uzależnionych od narkotyków w taki sposób, by były wykorzystane miejsca w oddziale. Nie jest to łatwe w sytuacji, gdy podczas terapii osadzone nagle wyjeżdżają na kolejne sprawy lub ustalone wcześniej terminy przyjęć muszą być niespodziewanie odwołane z uwagi na kolejne czynności procesowe.

**Największy sukces** – cieszy mnie każda, nawet niewielka, zmiana w myśleniu, zachowaniu czy nastawieniu do otoczenia naszych podopiecznych. Takie sukcesy się zdarzają i dodają sił do angażowania się w dalszą pracę. Ostat-

nio psychologowie z oddziału dla uzależnionych od środków odurzających przygotowali kampanię społeczną na rzecz miejscowej młodzieży. Relacji osadzonych na temat przebiegu uzależnienia w ich życiu i jego skutków wysłuchało z uwagą ok. 450 uczniów szkół ponadgimnazjalnych i gimnazjalnych. Kampania cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem.

**Porażka** – czasem zdarza się, że powracają do zakładu karnego osoby, wobec których uprzednio prowadziliśmy oddziaływania terapeutyczne, i co do których przewidywaaliśmy, że prawdopodobnie utrzymają się na wolności. Jest to smutne, mimo tego, że wiem, iż powrotność do przestępstwa jest spowodowana wieloma czynnikami, również niezależnymi od oddziaływań terapeutycznych.

**Samodzielność** to cecha, którą bardzo cenię. Staram się też, by wychowawcy czy psychologowie byli dobrze przygotowani do podejmowania samodzielnych decyzji, ponieważ tego często wymagają okoliczności w jakich pracujemy, zwłaszcza w oddziale dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami. Jednocześnie dużą wagę przywiązuję do tego, byśmy sprawnie się komunikowali i pracowali zespołowo.

**Współpracuję codziennie** z wychowawcami, psychologami, pielęgniarkami, oddziałowymi. Zależy mi na dobrej komunikacji i budowaniu życzliwej atmosfery nie tylko w zespole terapeutycznym, ale też wobec innych funkcjonariuszy, najczęściej z działu ochrony. W oddziałach terapeutycznych dobra współpraca eliminuje niezdrową rywalizację oraz pozwala na lepsze poznanie osadzonych.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – nie koncentruję się na tym, czego nie mogę, raczej myślę o tym, na co mam wpływ, i w jaki sposób to przeprowadzić. W sytuacji, kiedy jakaś sprawa wymaga akceptacji przełożonych próbuję przedstawiać swoje argumenty.

**Moje mocne strony** – myślę, że jestem optymistką. Jestem też dość cierpliwa. W sytuacjach nagromadzenia wielu trudnych i bardzo obciążających emocjonalnie sytuacji często przypominam sobie znane mi od lat powiedzenie, że „po burzy często świeci słońce”.

**Wada** – czasem nadmiernie kontroluję pracowników, którzy, jak się potem okazuje, potrafią dobrze pracować bez zbytniego zainteresowania z mojej strony. Czują się odpowiedzialni nie tylko za siebie, ale też wspierają się wzajemnie radą i pomagają sobie.

**Pochwała czy nagana** – zdecydowanie pochwała, w sensie okazania aprobaty i uznania, z precyzyjnym poinformowaniem, jakiego zachowania dotyczy i dlaczego zasługuje na pochwałę. Oczywiście zwracam też uwagę na sprawy, które należy poprawić.

**Odpoczywam, kiedy** – bywam zmęczona, bo praca nie jest lekka. Dom i rodzina to miejsce, gdzie na co dzień odpoczywam, lubię też spacerować, od wielu lat chodzę po górach, najczęściej po polskich i słowackich Tatrach, byłam też w Alpach.



**Mjr Robert Błaszczak**, kierownik działu ewidencji Zakładu Karnego w Tarnowie. Ma 49 lat, w służbie od 1996 r., nieprzerwanie w dziale ewidencji, początkowo jako inspektor. Od 2004 r. kieruje ewidencją. Jest żonaty, ma córkę, która uczęszcza do II klasy liceum.

fot. RB

**Praca kręci się wokół** wyroków i obliczeń kar, niejednokrotnie jest to bardzo trudne, zwłaszcza wyroki łączne. Niestety, pracy w ewidencji – co może niektórych zdziwi – również towarzyszy olbrzymi stres, wynikający ze skali odpowiedzialności za naszych podopiecznych (choćby w zakresie zgodnego z prawem obliczenia terminu końca kary) i przeciżenia związanego z „walką z czasem”. Nie mogę powiedzieć: „to zostawię sobie na jutro albo na później”, zdecydowana większość obowiązków i czynności musi być zrealizowana właśnie teraz, natychmiast.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** sprawdzanie akt osobowych oraz udział w posiedzeniach komisji penitencjarnych. Wbrew pozorom i pokutującym jeszcze gdzieś stereotypom, praca w dziale ewidencji to nie jest picie kawy, siedzenie w „ciepełku” za biurkiem, przeczucanie papierków czy też przeglądanie Internetu.

**Najczęstszym kłopotem jest** wpływ do wykonania orzeczenia, które zawiera błędy a także odpowiedzi na gorące

faksy z centrali lub okręgu. W codziennej służbie ewidencyjniści to detektywi ujawniający setki błędów w przesyłanych do jednostek wyrokach i postanowieniach sądowych – począwszy od tzw. literówek w danych osobowych, sygnaturach orzeczeń, po błędne zaliczenia na poczet kar pozbawienia wolności. Średnio (w zestawieniu rok do roku) sporządzamy ok. 200 wystąpień o sprostowanie czy też wyjaśnienie wątpliwości, co do wykonania orzeczeń do sądów.

**Największy sukces** – cały czas z tarczą. Chociaż mój dział nie należy do tzw. pierwszej linii, służba w nim jest satysfakcjonująca, choćby w takich momentach, gdy słyszę: „jak czegoś nie wiesz, to spytaj w ewidencji”, albo gdy wpływają z sądów postanowienia, w których są rozstrzygnięcia zgodne z naszymi wnioskami. Lata pracy pokazały, że dla osiągnięcia celów niezbędny jest profesjonalny zespół ludzi, będący swoistym teamem potrafiącym nawzajem sobie pomóc, w którym panuje dobra atmosfera i życzliwość. Myślę, że udało mi się stworzyć taki właśnie zespół.

**Porażka** – przeoczyłem błędne obliczenie kary (ale może o tym nie pisać).

**Samodzielność** jest w moim przypadku nieodzowna, oparta na pewnej dozie zaufania przełożonych (wypracowanego w pocie czoła).

**Współpracuję codziennie** z wieloma wspianymi ludźmi. W codziennej pracy kierownika konieczne są bardzo dobre relacje z przełożonymi oraz – nie mniej istotne – z przedstawicielami sądów, pozwalające niejednokrotnie na załatwienie pilnych spraw na cito. Nasza praca ma miejsce w pomieszczeniach biurowych, często za pomocą elektronicznych środków łączności, niezbędnych tak jak kartka papieru czy długopis. Kolokwialnie można stwierdzić, że kierownik to saper, poruszający się po polu minowym, dlatego lubimy wypełniać nasze obowiązki w atmosferze spokoju.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** czasami bywa irytująca.

**Moje mocne strony** – najtrafniej pewnie oceniliby mnie moi podwładni, ale subiektywnie: jestem stanowczy a zarazem otwarty na nowe inicjatywy, należę do osób analitycznych, wybiegam myślami do przodu, nie koncentruję się tylko na dniu dzisiejszym, działam przy otwartej kurtynie (udaje mi się w ten sposób unikać niedomówień i plotek), jestem obiektywny i staram się sprawiedliwie oceniać podległych funkcjonariuszy oraz robię to, co do mnie należy.

**Wada** – impulsywność.

**Pochwała czy nagana** – cenię sobie obiektywność w obydwu stronach.

**Odpoczywam, kiedy** czytam książki beletrystyczne, lubię też wycieczki w góry, rower, muzykę.



**Por. Edward Szot**, kierownik działu ochrony Zakładu Karnego w Sztumie. W służbie 37 lat, obecnie jest najdłuższym pracującym funkcjonariuszem SW. Zaczynał jako strażnik, od 14 lat jest kierownikiem. Ma 58 lat.

**Praca kręci się wokół** skarg osadzonych, pozwów, odpowiedzi na pisma i wdrażania nowych przepisów.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** rozbudowana biurokracja, wdrażanie nowych uregulowań prawnych, szkolenie kadry oraz kontrola sposobu wykonywania powierzonych zadań.

**Najczęstszym kłopotem jest** brak odpowiedniej liczby etatów i środków na realizację zabezpieczenia ochronnego, tak aby bez obaw iść do domu po służbie. Powoduje to ciągły stres, zawsze jest coś do zrobienia.

**Największy sukces** – prowadzona polityka przez wiele lat sprawdziła się i jest skuteczna. Przez okres dowodzenia podległą kadra, ok. 180-220 osób, oraz odpowiedzialnością za 1000 – 1500 osadzonych nie doszło do poważniejszych wypadków.

**Porażka** zdarza się rzadko i nie w sprawach istotnych, nie mogę mówić o wystąpieniu poważnej porażki, takiej nie było.

**Samodzielność** – w przeważającym stopniu duża, aczkolwiek nie do końca, bo zawsze jest doza niepewności. Decyzję muszę podjąć samodzielnie, ale akceptuje ją i zatwierdza przełożony, może się to odbyć wbrew zakładanym oczekiwaniom.

**Współpracuję codziennie** z wieloma osobami, nie tylko podwładnymi, przełożonymi, ale i równorzędnymi. Powoduje to konieczność stanowczości i kompromisu.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – taka służba i podległość. Nie zawsze zgadzam się z decyzjami przełożonych oraz

panującymi przepisami, gdzie występuje faworyzowanie osadzonych w stosunku do ogółu społeczeństwa, brak poczucia sprawiedliwości społecznej. Tworzy to sytuacje bezsilności i jest stresujące. Znamy doskonale sytuację osób szanujących praworządność i tych, którzy weszli w konflikt z prawem – powstaje niesmak i rozgoryczenie, faworyzowani są przestępcy.

**Moje mocne strony** – realizacja wszelkich zadań na bieżąco, nie odkładanie na później, umiejętność odpowiedzialnego doboru ludzi do różnego rodzaju obowiązków, stanowczość i umiejętność podejmowania decyzji, kierowanie dużym zespołem.

**Wady** – nie mam takich, które by miały istotne znaczenie, ale szczerze niektórych wypowiedzi o charakterze negatywnym czasami ma nieprzyjemne skutki.

**Pochwała czy nagana** – więcej nagradzać, ale i bacznie przyglądać się wykonywaniu zadań, zdecydowanie i niezwłocznie reagować na nieprawidłowości, niekiedy nie od razu w formie konsekwencji dyscyplinarnych, bardziej oddziaływanie wychowawcze, prewencyjne. Ważna jest zasada indywidualizacji na każdym kroku.

**Odpoczywam, kiedy** wykonuję prace w ogrodzie działkowym, spotykam się i podróżuję z rodziną, dziećmi, wnuczkami, wspólnie spędzamy święta.



**Por. dr Tomasz Trawiński**, kierownik ambulatorium Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych. 41 lat, w Służbie Więziennej i na stanowisku kierowniczym od 6 lat.

**Praca kręci się wokół** osadzonych, tzn. jak pogodzić skromne środki finansowe z wymogami w miarę nowoczesnej medycyny i roszczeniowym nastawieniem wielu „podopiecznych”.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** biurokracja.

**Najczęstszym kłopotem jest** pacjent hipochondryczny lub wyjątkowo roszczeniowy. Czasem też „zgranie” kilku działów naraz, w celu na przykład przetransportowania pacjenta na badanie lub konsultację specjalistyczną.

**Największy sukces** – tylko trzy skargi osadzonych na działanie służby zdrowia ZK w Uhercach w 2010 r. (ani jedna zasadna).

**Porażka** – jakichś dramatycznych nie było. Poza tym, że niezmiennie porażką kończą się moje próby zgubienia paru kilogramów.

**Samodzielność** – moim zdaniem jest niezłe...

**Współpracuję codziennie** z czterema doświadczonymi pielęgniarkami. One radzą sobie beze mnie (np. urlop) całkiem dobrze, ja bez nich już gorzej... Poza tym oczywiście z funkcjonariuszami pozostałych działów.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** – organizacja transportu i przyjęć chorych osadzonych do szpitali więziennych (na szczęście tylko czasami).

**Moje mocne strony** to optymizm (żona twierdzi, że przesadny).

**Wada** – lenistwo.

**Pochwała czy nagana** – zdecydowanie pochwała – na mnie też działa bardziej mobilizująco...

**Odpoczywam, kiedy** mogę chociaż przez chwilę posiedzieć w samotności.



**Mł. chor. Jan Rudek**, kierownik działu techniki i łączności Aresztu Śledczego w Krakowie. Lat 48, w służbie od 1986 r., na stanowisku kierowniczym od 9 lat.

**Praca kręci się wokół** drucików.

**Najwięcej czasu zajmuje mi** przechodzenie między kratami.

**Najczęstszym kłopotem jest** niechęć innych.

**Największy sukces** – skład działu.

**Porażka** – ciasny mundur.

**Samodzielność** – codziennie oczekiwana.

**Współpracuję codziennie** z bramowym.

**Niemoc wynikająca z zależności od innych** deprymuje mnie.

**Moje mocne strony** – optymizm.

**Wada** – słabość do kobiet (żona Agata, córki Hania, Justyna).

**Pochwała czy nagana** – pochwała buduje, nagana rujnuje.

**Odpoczywam, kiedy** jestem na działce.



# Słowa na P

Przed laty (studiując jeszcze) miałem ideały, pomysły. Wierzyłem, że można zrobić wiele, jeżeli się chce. A po latach – chcenie może zostało, pomysły też. Gorzej z ideałami. Zostało jeszcze trochę wiedzy. Dziś praktycznej, która kiedyś była teorią. I trochę dziwnych słów. I, o dziwo, zaczynających się na literę P.

Lepiej zapobiegać niż leczyć. Lepiej zapobiegać niż karać. To **PROFILAKTYKA**. Okazuje się, że takie działania w naszej rzeczywistości to czysta teoria. Bo gdyby była praktyką, to nie mielibyśmy tylu więźniów. To prawda, że czasy są niełatwe, ale czy tym można wszystko usprawiedliwiać. Profilaktyka społeczna to wielki system działań. Takich, które są skierowane również na te jednostki, wobec których zachodzi obawa, że ich zachowanie ma wpływ (oczywiście negatywny) na innych. To wielki skrót myślowy, ale i miejsca mam mało. Krótko – to działania zmierzające do walki z **PATOLOGIĄ**. Patologia społeczna. Jak może być wszystkich zamknąć do więzienia, odizolować, może wprowadzić karę śmierci, obcinanie rąk, stygmaty. To pierwszy krok do **PUNITYWNOŚCI**, czyli zwiększenia skłonności do karania.

A dalej to już równia pochyła. Po pierwsze, **PENALIZACJA** – uznanie jakiegoś czynu za czyn zabroniony, a więc i karalny. Najlepiej więzieniem. Przykłady już mamy, to tzw. pijani rowerzyści (temat rzeka polskich więźnienników). Jeżeli już więzienie, to i **PRIZONIZACJA** (po polsku – uwięzienie). O tym, jak łatwo przystosować się do tych warunków, praktycy wiedzą. Wiedzą też, jak łatwo system wchłania słabe jednostki, uczy zachowań przestępczych. I właściwie koło się zamyka. Brak profilaktyki rodzi patologię, patologia generuje punitivność, ta zaś ma ogromny wpływ na penalizację, która w efekcie przeradza się w prizonizację. Itd., itp.

Miałem wielu nauczycieli. Wyznawali rozmaite teorie. Sądzę, że jedna z nich może być lekarstwem. Niełatwo przyswajalnym (szczególnie społecznie), mało popularnym i oczywiście nietanym. Jednak w efekcie długofalowym – przemyślanym, zaplanowanym, na pewno tańszym od więzienia. Zarówno, jeżeli chodzi o koszty społeczne, jak i czystą ekonomię. To **PROBACJA**. Znowu system, ale taki, który w połączeniu z profilaktyką społeczną daje efekty. To wielkie powiązanie działań instytucji służących resocjalizacji i **PREWENCJI**. To wolność kontrolowana, jak inaczej nazywana jest probacja, czyli system pozwalający na odbywanie kary poza więzieniem. Piecza i kontrola nad sprawcą przestępstwa sprawowana przez kuratora oraz pod nadzorem innego wyspecjalizowanego organu. W jej ramach podejmowane są działania wychowawczo-resocjalizacyjne, diagnostyczne, profilaktyczne. Upowszechnienie probacji gwarantuje wyższą skuteczność resocjalizacyjną kary. Szacuje się, że probacja jest tańsza o połowę od kosztów wykonania kary pozbawienia wolności, czyli więzienia. Czy jesteśmy tak bogaci?

Na pewno w doświadczenie.

Penitencjarzysta pragmatyk

# PC-et w celi

Może gdyby surfowali w sieci lub spędzali czas na grach, byłoby lepiej. Tego nie wiemy. Ale pewne jest, że w niektórych przypadkach więźniowie próbują wykorzystać komputery w sposób niedozwolony. Dlatego korzystanie z nich musi być objęte szczególną kontrolą.

Nikt jednak nie może zakwestionować potencjalnych możliwości tkwiących w dostarczaniu za pośrednictwem internetu treści związanych z szeroko rozumianą kulturą, edukacją i wiedzą o współczesnym świecie. Posiadanie komputera w celi regulują przepisy Kkw (art. 110a) oraz porządek wewnętrzny jednostki. W polskich więzieniach zgodę na używanie komputera osobistego w celi ma niecałe 50 osób. Na terenie siedmiu inspektoratów takich zezwoleń obecnie nie ma, w pozostałych ośmiu – w niektórych jednostkach w celach są komputery. Zgody wydawane są i w zakładach zamkniętych, i typu otwartego czy półotwartego. Decyzję o zezwoleniu na korzystanie z komputera w celi Biuro Penitencjarne Centralnego Zarządu SW pozostawia dyrektorom jednostek. Jednocześnie prezentuje pogląd, że wszystkie możliwości służące edukacji i rozwojowi zainteresowań skazanych powinny być wykorzystywane, uwzględniając jednak warunki ochrony i bezpieczeństwa oraz możliwości finansowe zakładów karnych.

Dyrektorzy zakładów, powodowani swoimi doświadczeniami, zgody udzielają mniej lub bardziej chętnie. Często ich brak jest motywowany niedostatkiem miejsca w celach. Nie w każdej też jednostce więźniowie zgłaszają takie prośby. Pytani o stosunek do tego zagadnienia dyrektorzy deklarują otwartość, ale z wyraźnym zastrzeżeniem konieczności takiego przygotowania sprzętu, aby nie dawał możliwości niekontrolowanego komunikowania się ze światem zewnętrznym. Zalecenia Biura Ochrony dotyczą środków łączności, czyli możliwej komunikacji osadzonych poprzez internet, co w przypadku polskich więzień nie ma miejsca. Zgody na posiadanie sprzętu w celi dotyczą komputerów bez dostępu do sieci zewnętrznej.

– Nie jesteśmy specjalistami w dziedzinie komputerowej, więc nie mamy pewności czy dostarczony przez rodzinę sprzęt spełnia nasze wymogi bezpieczeństwa – mówi ppłk Jacek Matrejek, dyrektor ZK w Tarnowie Mościskach. I dodaje: – w Polsce ewentualna kontrola sprzętu spada logistycznie i kosztowo na barki więziennictwa i konkretnych ludzi w jednostce. W sąsiednich Czechach specjalna firma na koszt skazanego sprawdza komputer pod kątem bezpieczeństwa (uniemożliwia podłączenie środków łączności). Sprzęt przechodzi do więzienia zaplombowany i wiadomo, że jest czysty.

Powody, dla których więźniowie proszą o możliwość korzystania z komputera w celi, to potrzeby związane z kontynuacją nauki w szkołach szczebla średniego lub wyższego, nauką języków obcych, grafiki komputerowej. Kilku z ubiegających się o ten przywilej, odbywających kary długoterminowe, motywowało taką potrzebę faktem tworzenia na komputerze muzyki, pisanie książki czy rozwojem zainteresowań. W jednym przypadku powodem była ograniczona możliwość poruszania się (więzień jest inwalidą).

## A w Europie...

W krajach naszego kontynentu różnie podchodzi się do możliwości posiadania komputera w celi. We wspomnianych już Czechach więźniowie mogą mieć sprawdzony wcześniej sprzęt. Podobnie jest w Wielkiej Brytanii, tam skazani mogą mieć specjalnie przygotowane laptopy. Ich nazwa „Belmarsh Special” nawiązuje do więzienia w południowym Londynie. Są one dostarczane osadzonym przez departament edukacji i kształcenia i służą do celów edukacyjnych. Również w Rumunii takie zgody są wydawane. W Estonii, Hiszpanii, Portugalii i Turcji natomiast zezwoleń na komputery w celach się nie udziela.

We wszystkich krajach w jednostkach penitencjarnych już funkcjonują albo właśnie są tworzone pracownie komputerowe. Można też w nich korzystać z internetu – ze specjalnie wyselekcjonowanych stron i zawsze pod kontrolą personelu. Choć są i takie państwa (Hiszpania, Rumunia), gdzie nawet personel na korzystanie z sieci www musi mieć specjalną zgodę.

W Polsce korzystanie z komputerów na terenie większości jednostek jest możliwe w pracowniach komputerowych.

Grzegorz Korwin-Szymanowski



# „Klawisz” jest OK?

**Od dawna nosiłem się z chęcią podzielenia swoim spostrzeżeniem na temat potocznego nazywania funkcjonariuszy Służby Więziennej. Mam na myśli tak bardzo zakorzenionego w społeczeństwie „klawisza”.**

Rozumiem, że nazwa – funkcjonariusz Służby Więziennej – nie jest wygodna i że w dzisiejszym świecie, gdzie skraca się wszystko co możliwe, nie ma szansy funkcjonowania w swoim pełnym wymiarze. Rozumiem też, jeśli zwrotem „klawisz” posługują się przestępcy, albo ludzie nie do końca świadomi i douczeni. Oburzenie moje wywołują natomiast informacje prasowe, w których lekką ręką nazwa się nas „klawiszami”, oraz wypowiedzi urzędników państwowych, w tym parlamentarzystów, także określających nas w ten sposób. W poważnych mediach nie spotkam się z określeniem „pies” w stosunku do policjanta. Natomiast nazywanie nas „klawiszami” jest ogólnie akceptowane. Co dziwne, określenia tego używa się także w tekstach i informacjach nam przychylnych, nie tylko w tych pejoratywnych. Czasami sam się gubię czy słowo „klawisz” jest obraźliwe, czy nie i jak je traktować. Zastanawiam się czy i kiedy powinniśmy reagować, by nas tak nie nazywano? Czy ze względów wizerunkowych nie powinniśmy podjąć interwencji w przypadku np. mediów i oficjalnych wypowiedzi osób publicznych?

Niepokojące jest to, że zwrotem tego używają nie tylko brukowce, na które można by machnąć ręką, ale i opiniotwórcze tytuły, stawiane często za wzorce dziennikarstwa. „Bohater „Długu” szkoli klawiszy” pisze „Rzeczpospolita”. To akurat ostatni tytuł, w którym natknąłem się na określenie „kla-

wisz”. Wystarczy przejrzeć kilka stron internetowych. Może powinniśmy poinformować media, że w nowej przestępczej nomenklaturze funkcjonariuszy Służby Więziennej określa się mianem „gadów” a nie „klawiszy”. Może czas na zmiany. Na potrzeby tego artykułu przeprowadziłem badania w grupie funkcjonariuszy. Pytałem ich czy określenie „klawisz” jest dla nich obraźliwe. Mniej więcej połowa odpowiedziała, że tak. Pozostałe osoby, które określenie to akceptują, nie chcą, by posługiwać się nim w oficjalnym języku a jedynie w gronie znajomych z pracy – jako skrót myślowy.

Analizując temat jeszcze dokładniej, przeprowadziłem rozmowę z osobą, która zawodowo zajmuje się językiem. Okazało się, że język jest materią żywą i zachodzą w nim nieustające zmiany. Słowa często zmieniają znaczenie i po latach funkcjonowania w „szarej strefie” wchodzą do języka tzw. słownikowego. Jednak w przypadku słowa „klawisz” na razie nie można mówić o tym, aby stało się oficjalnym określeniem funkcjonariusza SW. Co więcej, powinniśmy je oceniać jako złośliwe, lekceważące a nawet obraźliwe. Analogicznymi przykładami mogą być tu słowa: „pies”, „głina”, „kanar”, „krawężnik”, „trep” – myślę, że nie wymagają wyjaśnienia, do jakich grup zawodowych je przypisać. Wnioski pozostawiam odbiorcom tekstu, szczególnie funkcjonariuszom.

Kończąc, chciałbym jeszcze zacytować inny fragment, który wszyscy dobrze znamy: „Służba Więzienna jest umundurowaną i uzbrojoną formacją apolityczną podległą ministrowi sprawiedliwości, posiadającą własną strukturę organizacyjną. Służba Więzienna realizuje, na zasadach określonych w Kodeksie karnym wykonawczym, zadania w zakresie wykonywania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania”.

**Jakub Werbiński**

REKLAMA

## Gwarantujemy profesjonalną obsługę

Firma VOID Sp. z o.o. istnieje na rynku od 1990 roku. W tym czasie mieliśmy przyjemność współpracować z wieloma klientami na terenie całego kraju. Spośród proponowanych przez nas towarów i usług chcielibyśmy zwrócić Państwa uwagę na oferowane przez naszą firmę kompleksowe realizacje w zakresie ogrodzeń posesji prywatnych, zakładów przemysłowych obiektów specjalnych (zakłady karmne, jednostki wojskowe, stacje nadawcze i przekaźnikowe).

### Charakterystyka wyrobów z drutu ostrzowego Concertina:

Zwoje z drutu ostrzowego Concertina (przestrzenne, płaskie) zbudowane są z drutu nośnego o średnicy 2,5 mm, oraz zacięniętej na całej długości taśmy stalowej o grubości 0,50 mm. Taka budowa drutu ostrzowego znacznie utrudnia jego przecięcie. Całość pokryta jest warstwą ocynku. Zwoje przestrzenne zbudowane są z drutu ostrzowego splecionego spiralnie połączonych ze sobą. Zwoje przestrzenne występują w wymiarach: 450 mm, 730 mm i 980 mm. Zwoje płaskie wykonane są w postaci pojedynczej spirali połączonej ze sobą. Doskonale nadają się do instalacji na istniejącym już ogrodzeniu zarówno metalowym jak i murowanym. Zwoje płaskie występują w wymiarach: 500 mm, 700 mm, 900 mm. **OFERUJEMY PRODUKT NAJLEPSZYCH DOSTAWCÓW: COCHRANE STEEL – WIELKA BRYTANIA ORAZ A-1 FENCE PRODUCTS – INDIE**



Przeprowadzone przez naszą firmę realizacje gwarantują Państwu atrakcyjne ceny i profesjonalny montaż. Wszelkie wyceny przeprowadzamy bezpłatnie. Oferujemy szybkie terminy realizacji. Nasi specjaliści są do Państwa dyspozycji.

VOID Sp. z o.o.  
ul. Zdrojowa1, 85-470 Bydgoszcz  
tel. 052 370 63 05, tel./fax 052 372 38 77  
e-mail: [void@void.com.pl](mailto:void@void.com.pl), [www.void.com.pl](http://www.void.com.pl)



przejrzysta ściana



concertina



ostrza obrotowe



kolce



# ...bo jesteś „klawiszem”

**W służbę wpisane jest ryzyko. Ale nierzadko bywa, że funkcjonariusz SW cierpi dwa razy: kiedy zostaje zaatakowany, bo jest „klawiszem”, i gdy prokuratura kwalifikuje taki czyn jako zdarzenie mieszczące się w granicach ryzyka zawodowego, właśnie dlatego, że pobity... jest „klawiszem”. Powinien być szczególnie chroniony, a bywa lekceważony.**

## Robiłem zakupy

Dawid Mucha l. 25, w Służbie Więziennej od dwóch lat, doprowadzający, obecnie na paczkowni w Zakładzie Karnym w Raciborzu.

13 lutego br. tuż przed godz. 22 wracał do domu od swojej dziewczyny. Wstąpił do sklepu spożywczego po drobne zakupy. Gdy był w środku zauważył, że weszło za nim dwóch mężczyzn. Byli pijani, rozmawiali, jeden drugiego na coś wyraźnie namawiał, wskazywał przy tym na Dawida. A ten rozpoznał obu – jeden z mężczyzn mieszkał na jego ulicy, drugi był świeżo po odsiedzeniu wyroku w raciborskim więzieniu.

– Kiedy podszedłem do kasy, chłopak z mojej ulicy, którego znałem z widzenia, zapytał czy nazywam się Dawid Mucha. Odpowiedziałem, że tak, a wtedy on powalił mnie ciosem w twarz. „Ty jeb...y gadzie, zając...ę cie!” – krzyczał. Sprzedawca próbował go uspokoić, ale ten dalej się wydzierał i groził: „Lepiej stąd uciekaj, bo ci zęby wyje...ę!” Od razu posłuchałem, pozbierałem się i odchodząc zobaczyłem, że drugi mężczyzna, do niedawna osadzony, stoi i śmieje mi się w nos.

Natychmiast poszedłem na posterunek policji zgłosić napad i złożyć zeznanie. Byłem w szoku, bo nigdy dotąd nic takiego mi się nie przydarzyło. Mieszkam może w nie najciekawszej dzielnicy Raciborza, ale nikt nigdy mnie nie bił z tego powodu, że jestem funkcjonariuszem. Po zgłoszeniu chciałem, żeby lekarz dokonał obdukcji, ale w Raciborzu po 22 nie można było tego zrobić, lekarz przyjął mnie dopiero następnego dnia o 16. Wyjaśniłem co się stało, a on nie kazał mi nawet otworzyć ust, żeby zobaczyć poprzecinane dziąsła i wargi, spojrzał tylko na mnie i powiedział, że nie ma śladu uderzenia. Potraktował mnie z buta. Kiedy po tym wszystkim ochłonąłem, napisałem w pracy notatkę ze zdarzenia i poszedłem na policję uzupełnić zeznanie, bo przypominałem sobie kilka faktów, o których bezpośrednio po napadzie w zdenerwowaniu nie napisałem. Potem się okazało, że przez to uzupełnienie prokurator zażądał kolejnych moich zeznań. Ciągle miał wątpliwości, dlaczego uzupełniłem te pierwsze. To było okropne, ten który mnie pobit był na wolności, a ja bałem się chodzić po własnej ulicy. Ciągnęło się to wszystko ponad dwa miesiące, podwójnie czułem się ofiarą. Nie dość, że dostałem, to jeszcze ja musiałem się tłumaczyć, chodzić na policję, zeznawać, wyjaśniać, udowadniać niewinność, aż w kwietniu dostałem list z prokuratury o umorzeniu postępowania. W uzasadnieniu pani prokurator napisała m. in.: „Postępowanie (...) należało umorzyć wobec tego, że czyn stanowi przestępstwo prywatno-skarbowe, a brak jest interesu społecznego w ściganiu z urzędu. Pokrzywdzony jest człowiekiem młodym, zaradnym, pracującym i sam jest w stanie dochodzić swoich praw przed sądem”.

W marcu zostałem pobity drugi raz. Bardzo solidnie. Kilku typków, kolegów tamtych dwóch ze sklepu, zaczęli się na mnie kilkadziesiąt metrów od domu. Z okrzykami „ty konfidencie!” okładali mnie pięściami i kopali po głowie. Pomyślałem, że jak natychmiast nie przestaną, to mnie zabiją, na szczęście ktoś ich przepłoszył, a ja dowlokłem się jakimś cudem do mieszkania. Chyba się pani nie dziwi, że tym razem nie zgłosiłem tego na policji. Nie chciałem przechodzić tej samej procedury, wyjaśniać, że to ja zostałem pobity. Nasze prawo jest za słabe w przypadku napadów na funkcjonariuszy. Nie wierzę już w prokuratorów, ale ciągle jeszcze wierzę w sprawiedliwość. Szkoda

tylko, że mnie ominęła. Szkoda też, człowiek obrywa za to, że taki zawód wykonuje. Wkrótce po tym pobiciu czekał na mnie przed klatką mojego bloku ten, który mnie powalił w sklepie. Przepraszał, mówił, że jak nie wycofam zeznań, to pójdzie siedzieć, bo toczy się przeciwko niemu postępowanie w jeszcze innej sprawie karnej.

Rodzina się o mnie boi, dziewczyna jest przerażona, ale co mamy zrobić? Praca funkcjonariusza naprawdę jest w porządku. Wie pani, w tej mojej dzielnicy mieszka bardzo różny element, ludzie często są bez pracy, bez perspektyw i teraz to może zabrzmi dziwnie, ale od sąsiadów nie raz słyszałem: „ale żeś se fajną robotę znalazł.”

## Wszedłem do celi

Paweł Radomski l. 32, w SW od 8 lat., zaczynał jako konwojent, później był bramowym, oddziałowym w areszcie na warszawskiej Białołęce, dzisiaj w Zespole Ochrony Informacji Niejawnych CZSW.



Trzy lata temu, jak zwykle punktualnie o 7 zacząłem służbę na swoim oddziale dla recydywistów. Wczesnym popołudniem jeden z osadzonych zaczął łomotać w drzwi celi. Domagał się wyjścia „na telewizję”. Nie wypuściłem go, bo przecież więzień nie może ot tak sobie pójść do innej celi na TV. Znowu zaczął walić w drzwi, zajrzałem przez wizjer, powiedziałem, żeby się odsunął. Kiedy to zrobił, otworzyłem celę i wszedłem do środka. W tym momencie rzucił się na mnie z ogromną furią i chciał mi paznokciami, które przypominały bardziej szpony, wydrapać oczy. Uchyliłem się, uratowałem prawe oko, ale rozdarł mi skórę na skroni. Poleciała krew. Prawie natychmiast z pomocą przybiegli mi wychowawca i oddziałowy. Obezwładniliśmy więźnia.

Potem pielęgniarka zdezynfekowała mi ranę. Pomyślałem, że głowa szybko się zagoi i może nawet nie będzie dużej blizny. Jednak za chwilę dowiedziałem się, że osadzony, który – jak się później okazało – od dłuższego czasu na murze spacerniaka ostrzył sobie na mnie te paznokcie, jest nosicielem żółtaczkowej i prawdopodobnie wirusa HIV. Zawieźli mnie do szpitala, dostałem leki retrowirusowe. Byłem w takim szoku, że dopiero po kilku godzinach zaczęło do mnie docierać, co tak naprawdę się stało. Następnego dnia poszedłem do pracy. Wszedłem do pokoju kierownika, a on przy-



witał mnie słowami: „mam nadzieję, że na zwolnienie nie pójdziesz!” Wmawiał mi, że to wszystko moja wina, że dostałem na własne życzenie. Nie interesowało go jak się czuję, tylko czy będzie musiał szukać za mnie zastępstwo. A ja wtedy potrzebowałem takiego ludzkiego wsparcia. Do dziś słyszę, co mi powiedział, poczułem się wtedy jakbym drugi raz dostał w głowę. Wczoraj przywalił mi kryminalista, dzisiaj kierownik.

Poprosiłem o rozmowę z psychologiem. Wylałem na nią wszystkie moje niepokoje i wątpliwości. Miło nam się rozmawiało, wspierała mnie jak mogła, ale chyba i ją to wszystko przerosło. Przyszedł do niej duży facet, twarzą i pękł. Była chyba bardziej przerażona niż ja. Skierowała mnie do psychiatry, który stwierdził silny stres pourazowy. Dostałem leki i zwolnienie. Dwa miesiące. Nikt mi nie powiedział, jak mam postępować, żeby nikogo nie zarazić, gdybym jednak został zarażony. Sam znalazłem w internecie na co uważać, co robić, a czego nie. Dowiedziałem się, że muszę poczekać pół roku na wyniki badań i ostateczną odpowiedź: zarażony czy nie.

Kiedy w dniu napaści wróciłem do domu i opowiedziałem żonie co się stało, zaczęła płakać, ja razem z nią. Nie mówiliśmy nic naszemu synkowi. Był za mały. Zostaliśmy sami z sobą i z pytaniem bez odpowiedzi. To było dla mnie dobijające. Założyłem rodzinę w poczuciu, że muszę o nią zadbać, a tu nie wiedziałem co dalej, co z pracą, co z życiem w ogóle? W dodatku miałem nagle tyle czasu na myślenie. I myślałem, że przecież mogłem wybrać inny zawód, robić cokolwiek. Spałem tylko po lekach. Po dwóch miesiącach na L-4 już nie wytrzymałem. Psychiatra proponowała mi jeszcze zwolnienie, ale nie chciałem. W domu zrobiło nam się małe piekło, nie mogliśmy już wytrzymać tej niepewności. O normalnym życiu nie było mowy.

Wróciłem do pracy. Na oddziale nie było już osadzonego, który mnie napadł, bo przewieźli go do innego kryminału, ani mojego kierownika, który odszedł ze służby. Najtrudniejszy był dla mnie pierwszy miesiąc po powrocie do pracy. Później sobie wytłumaczyłem, że co ma być, to i tak będzie. Wyciszyłem się. Kiedy po pół roku wyniki potwierdziły, że jestem zdrowy, razem z żoną i mamą popłakaliśmy się ze szczęścia.

Jak dzisiaj wspominam tamten dzień, to powiem pani, że nic nie wskazywało na tę napad. Spodziewałbym się różnych niespodziewanych zachowań po innych więźniach, ale nie po tym, który zaatakował. I to tylko dlatego, że zgodnie z regulaminem nie puszczałem go na telewizję. Byłem wtedy świeży na oddziale, pracowałem tam dopiero cztery miesiące. Nie wiedziałem, że wszyscy traktują tego kryminalistę trochę z przymrużeniem oka. Bo taki „świrek” z niego był. Właściwie nie powinien u nas siedzieć, wyraźnie miał coś nie tak z psychiką. Oczywiście, do dzisiaj się wściekam, że mu się dałem zaskoczyć. Wprawdzie zgodnie z procedurami, zanim otworzyłem drzwi celi, kazałem mu się odsunąć, ale on najwidoczniej nie odszedł wystarczająco daleko.

Sprawę sądową mu odpuściłem, bo tego się właściwie u nas nie praktykuje. A szkoda, bo więźniowie nam funkcjonariuszom, z byle powodu zakładają sprawy, piszą skargi, a my nic. Dzisiaj myślę, że powinniśmy jednak działać, żeby im pokazać, że kij ma dwa końce, że nie tylko więźniowie mają prawa, ale funkcjonariusze także, że nie tylko oni mogą nas pozywać, ale też my ich. Może wtedy zastanawialiby się, czy warto nas atakować.

## Odwiedziłem sąsiada

Robert Zmura l. 35, w służbie od 11 lat, oddziałowy w Areszcie Śledczym w Gdańsku.

Mieszkam w małej miejscowości za Starogardem Gdańskim, tam spędzałem w tym roku urlop. 6 marca znajomy, który mieszka trzy domy dalej, zaprosił mnie do siebie. Było u niego jeszcze dwóch kolegów, żona i dzieci. W pewnej chwili do pokoju weszło trzech mężczyzn i młoda kobieta. Sąsiad mówił, że przyjechali do niego, żeby odebrać zapłatę za prace remontowe. Niestety, sąsiad tych pieniędzy nie miał. Atmosfera zrobiła się ciężka. Tym bardziej, że kobieta, która z nimi była, zaczęła na mnie wołać: „klawisz, klawisz!” Wiedziała, kim jestem, bo mieszkała kiedyś w tej miejscowości, a tutaj wszyscy się znają i wiedzą, gdzie kto pracuje. Dotąd nigdy nikt nie robił mi żadnych przykrości z powodu tego, jaki zawód wykonuję, choć wiele razy zdarzało się w drodze do pracy albo na dysko-



tece spotykać przestępców, byłych więźniów. Najczęściej jednak mówili mi: „dzień dobry panie oddziałowy” i tyle. A ona zaczęła wyraźnie nakreślać swoich kompanów. Jeden z nich, były recydywista, nie był zadowolony, że przyszło mu siedzieć z „klawiszem” przy wspólnym stole.

Nie zastanawiałem się długo. Wstałem i wychodząc z pokoju rzuciłem, że nikt nie będzie mnie obrażał. Wybiegłem za mną na korytarz, poczułem potężne uderzenie zimnym, metalowym narzędziem w tył głowy, upadłem i straciłem przytomność. Wtedy oni zaczęli skakać mi po głowie i kopać w nią jak w piłkę. Na szczęście już tego nie czułem, a o tym, co było dalej, dowiedziałem się dopiero po tygodniu, kiedy w szpitalu odzyskałem przytomność. Przez pięć dni byłem w stanie krytycznym, przeszedłem dwie operacje usunięcia trzech krwawiaków mózgu. Okazało się, że mam też pękniętą podstawę czaszki, obrzęk, przesunięcie i inne liczne obrażenia mózgu.

Joanna Zmura, żona: Kiedy sąsiad do mnie zadzwonił i powiedział, że po męża zaraz przyjedzie pogotowie, natychmiast pobiegłam do jego domu. Byłam przerażona, gdy zobaczyłam schody i korytarz we krwi. Mąż leżał nieprzytomny w pokoju, na fotelu, gdzie podobno został zawleczony przez sąsiada. Ten, mimo, że sam się bał, odciągnął go jakoś od masakrujących jego głowę mężczyzn. Nikt inny nie pomógł. Kiedy przyjechało pogotowie, prosiłam sąsiada, żeby wezwał policję. Odpowiedział, że tego nie robi, bo boi się zemsty tych bandytów.

Pojechałam z mężem do szpitala do Starogardu Gdańskiego. Tam się okazało, że konieczna jest natychmiastowa operacja i męża zabrali do szpitala w Gdańsku. Lekarz powiedział, że bym nie czekała, bo to może potrwać wiele godzin. Poza tym rokowania były tragiczne, mąż w stanie krytycznym. Nie robiono mi nadziei, że przeżyje. Roztrzęsiona pojechałam na komendę w Starogardzie, żeby zgłosić tę napad. Tam potraktowano mnie żałośnie, kazano mi usiąść i czekać. Byłam w szoku, mówiłam, że mąż jest umierający. Bałam się o dzieci, o siebie, nie wiedziałam do czego jeszcze zdolni są ludzie, którzy go pobili. I wtedy usłyszałam, że nie ma sensu, że bym czekała, tylko powinnam pojechać do Gdańska, wziąć od lekarza kartę informacyjną o stanie męża i wrócić z nią na posterunek. W bezsilności podziękowałam za ułatwienie sprawy i pojechałam do domu, do dzieci.

Przed 22 pod nasz dom podjechał radiowóz. Policjant miał do mnie pretensje, że nie zgłosiłam tego zdarzenia. Pytał jak to możliwe, że nikt od razu nie zareagował, nie zadzwonił na policję. Mówił, że może udało by się złapać bandytów na gorącym uczynku. Wtedy zapytałam, skąd w ogóle wie o napaści, przecież sama próbowałam ją zgłosić, ale się nie udało. Odpowiedział, że zgłoszenie było od lekarza ze szpitala. Wszystkie czynności, zabezpieczanie terenu i śladów zostały zrobione dopiero w nocy, kilka godzin po całym zdarzeniu.



Tymczasem mąż leżał na ostrym dyżurze, cały czas monitorowany i pod okiem pielęgniarek. Lekarze mówili mi ciągle, że stan jest beznadziejny, żebym się nie nastawiała, że mąż w ogóle z tego wyjdzie. To tak, jakby ktoś wydawał wyrok na niego. Siedziałam przy nim prawie bez przerwy, a odkąd dowiedziałam się, że osoby w śpiączce słyszą, to kupowałam „Przegląd Sportowy”, jego ulubioną gazetę, i czytałam mu te wszystkie bzdury, chociaż nie wiedziałam nawet, o czym czytam. Mówiłam mu: „jak się nie obudzisz, to ci normalnie wpier...ę” I po tygodniu zaczął się wybudzać. Zrobił to akurat wtedy, kiedy byłam w toalecie. Najpierw zastanawiał się co robi w szpitalu, a potem zmartwił, że nie ma mnie przy nim. Powiedział do pielęgniarki, że pewnie już go nie kocham, a ona na to, że zaraz dostanie w ucho, bo czuwał przy nim cały czas, a wyszłam tylko na moment.

Nie wiedział, ile nasze dzieci mają lat, nie wszystkich poznawał. Ale kiedy zapytałam, jak mam na imię – od razu odpowiedział, że Joanna. No, niby się zgadzało, ale mąż nigdy dotąd tak się do mnie nie zwracał. Dla niego zawsze byłam Asią. Potem przyszedł lekarz i powiedział, że to jest niesamowite, z jaką siłą mąż walczył o życie. Wszystko przetrwał i zdrowieje z dnia na dzień. Tak naprawdę nie wiem, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, w jak poważnym był stanie. A przecież to cud, że żyje.

R. Z.: Kiedy się wybudziłem ze śpiączki jednym z pierwszych zdań, jakie powiedziałem do kolegów z pracy było: „o, znowu mnie kierownik opie...li, bo nie wrócę na służbę z urlopu”.

J. Z.: Właśnie, mąż zamiast myśleć o zdrowiu, martwi się pracą. Teraz czeka go w szpitalu długa rehabilitacja, dopiero uczy się od nowa chodzić, siadać. Ale on prosię pani, tylko jako „klawisz” jest spełniony.

R. Z.: Kolega mi opowiadał, że jak się na oddziale w areszcie rozniosło, co się ze mną stało, to sami osadzeni mi współczuli. Mówili podobno: „takiego chłopca nam pobili.” A mnie cóż, po 11 latach służby przytrafił się taki pech. Ale mam nadzieję, że wrócę do pracy w oddziale.

J. Z.: Niedawno dostałam list z prokuratury. Wynika z niego, że postawiono zarzuty trzem sprawcom pobicia funkcjonariusza Służby Więziennej. Tymczasowo aresztowano jednego z nich, drugi ma dozór policyjny, trzeciego nie złapano. Teraz zbieramy pieniądze na adwokata, koledzy z pracy męża nam pomagają, też zrobili zbiórkę. Czekamy na rozprawę w sądzie.

### Pojechałem po żonę

Andrzej S. l. 39, 13 lat w służbie. Zastępca dowódcy zmiany w Areszcie Śledczym w Sanoku. W lutym br. został napadnięty przez trzech bandytów, z których jeden rozpoznał w nim „klawisza”. Dotkliwie pobity w samym środku jednego z sanockich osiedli na oczach wielu ludzi, z których nikt mu nie pomógł. – Powiedziałem dzieciom, że jadę po mamę. Wrócę za pięć minut. Nie było mnie pięć dni.

Cd. w następnym numerze „Forum Penitencjarnego”.  
tekst i zdjęcie **Elżbieta Szlezak-Kawa**

# Funkcjonariusz jest jak państwo

**Funkcjonariusze SW są napadani coraz częściej, nie tylko podczas pełnienia służby, ale także poza nią. W ub. roku miały miejsce 103 takie zdarzenia, w tym (dane z marca) – już 26. – Od sześciu lat liczba napaści w służbie systematycznie rośnie – mówi Adam Sasin z Centralnego Zarządu SW. – Największy ich wzrost odnotowaliśmy w 2008 r., kiedy w porównaniu z rokiem poprzednim liczba napaści zwiększyła się aż o 60 proc. Niepokoi to tym bardziej, że takich zdarzeń jest więcej pomimo spadku populacji więźniów. Przeważnie sprawcami tego typu ataków są recydywiści, a ofiarami funkcjonariusze działów ochrony.**

### Zaostrzenie kar

Zgodnie z nowelizacją kodeksu karnego, która weszła w życie 21 marca br., za napad na funkcjonariusza publicznego, skutkującą ciężkim uszkodzeniem ciała grozi od dwóch do 12 lat więzienia. W ustawie zapisano także, że kto uderza człowieka albo w inny sposób narusza jego nietykalność cielesną w związku z podjętą przez niego interwencją na rzecz ochrony bezpieczeństwa ludzi lub ochrony bezpieczeństwa lub porządku publicznego, podlega grzywnie, a nawet karze pozbawienia wolności do dwóch lat. Ponadto zarówno funkcjonariusze, jak i osoby występujące w obronie prawa i reagujące na chuligańskie zachowania, będą miały taką samą ochronę prawną, jaka jest przewidziana dla funkcjonariuszy publicznych. Za zabójstwo funkcjonariusza publicznego sprawca podlega teraz karze pozbawienia wolności nie krótszej niż 12 lat, karze 25 lat albo dożywocia.

Również artykuł 213 ustawy o Służbie Więziennej z kwietnia 2010 r. stanowi, że w przypadku funkcjonariusza, którego śmierć nastąpiła w związku ze służbą, każdemu z dzieci będących na jego utrzymaniu, spełniających warunki do uzyskania renty rodzinnej, dyrektor generalny przyznaje pomoc finansową na kształcenie ze środków Służby Więziennej przeznaczonych na ten

cel. – Oby ten artykuł nigdy nie miał zastosowania – mówi Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW. – Z mojej wiedzy wynika, że śmierć funkcjonariusza SW spowodowana napaścią osadzonego miała ostatnio miejsce dwadzieścia lat temu. Jednak z roku na rok odnotowujemy wzrost liczby napaści na naszych funkcjonariuszy. W związku z tym, jeżeli dyrektor jednostki penitencjarnej dowie się, że wobec jego podwładnego użyto przemocy – i nie musi być to przemoc fizyczna, ale też groźba bezprawna czy zarażenie – to jest obowiązany zawiadomić o tym prokuraturę. Przypuszczam, że ten obowiązek nie zawsze jest wypełniany. Bo nie ma czasu, bo panuje przeświadczenie, że wynikną z tego same problemy, bo trzeba będzie zeznawać, itd. Poza tym na pewno będą sprawdzać, zobaczą jak wypełniłem swoje obowiązki, a może popełniłem jakiś błąd, więc lepiej dać sobie spokój.

Ale pamiętajmy, uderzenie funkcjonariusza to nie jest błahé wykroczenie i każdy powinien mieć tego świadomość. Może w końcu także prokuratorzy nie będą umarzając postępowań wobec sprawców tych napaści, uzasadniając, że „zdarzenie mieściło się w granicach ryzyka zawodowego”. Funkcjonariusze wykonujący bardzo trudne obowiązki nie mogą być w taki, wręcz lekceważący sposób traktowani. Teraz jest tak, że funkcjonariusz lub pracownik Służby Więziennej może uzyskać ze strony państwa określoną pomoc, ale wyłącznie w przypadku pomysłnego dla niego zakończenia sprawy karnej wszczętej z inicjatywy osadzonego. Zasada ta nie obowiązuje niestety w drugą stronę – gdyby funkcjonariusz chciał wystąpić przeciwko więźniowi, to przepisy nie pozwalają na udzielenie mu jakiegokolwiek pomocy.

Mimo wszystko, osobiście wychodzę jednak z założenia, że będąc funkcjonariuszem czy też urzędnikiem, jest się przede wszystkim człowiekiem, więc w pełni zasadne i potrzebne jest pomaganie sobie na zasadzie koleżeńskiej. Bo my w służbie musimy się trzymać razem, występować jak monolit, pokazać, że jesteśmy środowiskiem zżytym, szanującym się nawzajem. Środowiskiem, które broni swoich ludzi, jeśli trzeba – nawet w prokuraturze czy w sądzie.



## Nieszczególnie chronieni

Adam Zarzyczny, dyrektor Aresztu Śledczego w Sanoku był przekonany, że nasze prawo szczególnie chroni funkcjonariuszy w służbach mundurowych. – Myślałem tak do marca tego roku, bo wcześniej nie mieliśmy u nas żadnej napaści na funkcjonariusza SW ani na służbie, ani poza służbą. Jednak po niedawnym pobiciu dowódcy zmiany i po działaniu naszej prokuratury, która sprawców puściła wolno, trudno mi wytłumaczyć funkcjonariuszom, że kiedy wykonujemy zadania ochrony społeczeństwa przed przestępcami, państwo chroni nas w sposób szczególny. Można nawet wyciągnąć odwrotny wniosek – że jako funkcjonariusze jesteśmy traktowani gorzej niż zwykli obywatele. Kiedy przestępca napadł na ekspedientkę, to zastosowano wobec niego areszt tymczasowy, a kiedy ten sam bandyta dotkliwie pobił naszego funkcjonariusza, tylko dlatego, że ten pracuje w SW, prokurator nie zastosował wobec niego aresztu.

Dyrektor AŚ w Gdańsku, Piotr Witkowski mówi wprost, że przypadki napaści na funkcjonariuszy pokazują, że każdy może oberwać tylko dlatego, bo jest „klawiszem”. – Naszego funkcjonariusza pobito do nieprzytomności, a przecież odwiedził tylko swojego sąsiada. Zdarzenie bez jego winy, nie do przewidzenia. Pech. Świadczy to niezbitnie o tym, że nasz zawód niesie zagrożenia nie tylko w więzieniu, ale i poza nim. Jeśli w oddziale funkcjonariusz spotyka się z napaścią werbalną (co zdarza się najczęściej), mamy do dyspozycji pewne środki zaradcze i działania profilaktyczne. Na zewnątrz jesteśmy wobec napaści bezradni. Zawsze wiedziałem, pracując jeszcze jako wychowawca, że kiedy w jedynostce będzie mi groziło coś złego, to na pewno za chwilę ktoś mi pomoże. Ale jak szarą porą idę ulicą i widzę naprzeciwko trzech wyrostków, to przechodzę na drugą stronę, bo to jest moja jedyna profilaktyka. W tej sytuacji wiem, że nikt mi nie pomoże. Musimy unikać sytuacji, o których wiemy, że mogą być konfliktowe. Ale, oczywiście, nie wszystkie da się przewidzieć, czego mamy liczne przykłady.

– Gratuluję temu dyrektorowi sposobu myślenia – mówi dr Paweł Moczydłowski, doradca dyrektora generalnego Służby Więziennej. – Ma właściwą kompetencję społeczną, którą powinien mieć „klawisz”. Bandyta, stojący na ulicy, w grupie, funkcjonuje i myśli zupełnie inaczej, niż można by się spodziewać, więc mądry człowiek po prostu schodzi z linii strzału. Oczywiście, funkcjonariuszowi nic nie rekompensuje tego, że musi się spotykać z takimi sytuacjami. Ale powinien wiedzieć, że więzienie jest miejscem, gdzie skazani idą za karę, a funkcjonariusze reprezentują wymiar sprawiedliwości, który ściga, pilnuje i już z samej istoty ten przestępczy świat go nie lubi. Za kratami i poza nimi.

Jeżeli więc takie typy zbiorą się razem, to mimo tego, że sami w sobie są przestraszeni, niegroźni i słabi – w grupie zaczynają się kreować, chcą zyskać pozycję gieroja, napędzają się wzajemnie w odruchach antyspółecznych. Dominuje u nich silna jaźń odzwierciedlona, dla której charakterystyczne jest: „dużo myślę o tym, co inni myślą o mnie”. Tak więc: „żeby inni w grupie myśleli o mnie dobrze – kiedy na horyzoncie pojawi się funkcjonariusz, muszę go uderzyć”. Wiedząc o tym i wykonując zawód „klawisza” należy unikać takich sytuacji. Nie chodzić tam, gdzie śmierdzi gnojem. Oczywiście, bywa, że funkcjonariusz znajdzie się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i nie uniknie ataku. Wówczas musi być uruchomione prawo. A znamy sytuacje, w których np. osadzony uderzył wiadrem w głowę kierowniczkę działu terapeutycznego, inny poparzył funkcjonariuszkę wrzającą zupą i te sprawy zostały umorzone przez prokuraturę, uznane za „zdarzenia mieszczące się w granicach ryzyka zawodowego”.



**Michał Zoń,**  
dyrektor  
Biura Prawnego  
CZSW

foto. PK



**dr Paweł Moczydłowski,**  
doradca Dyrektora  
Generalnego SW

foto. PK



**Por. Adam Sasin,**  
Biuro Penitencjarne  
CZSW

foto. PK



**Mjr Adam Zarzyczny,**  
dyrektor  
Aresztu Śledczego  
w Sanoku

foto. ESK



**Ppłk Piotr Witkowski,**  
dyrektor  
Aresztu Śledczego  
w Gdańsku

foto. WT



**Mł. chor. Patrycja Melaniuk,**  
Areszt Śledczy  
w Łodzi

foto. ESK

W takich przypadkach Służba Więzienna płaci za nieróbstwo, głupotę czy lekceważenie jej przez inne instytucje. A przecież funkcjonariusz to urzędnik państwowy, zobowiązany do pilnowania porządku i przestrzegania prawa w tak trudnej rzeczywistości, jaką jest więzienie. W związku z tym musi mieć ochronę państwa! Powiem dobitnie: państwo jest jak dupa od srania, żeby chronić funkcjonariusza! Nie on sam ma latać po sądach, bo to nie jest jego wojna z bandziorem, tylko wojna państwa z bandytyzmem. Nie można nie reagować na złamanie normy. Stara zasada powiada, że to nie surowość kary, ale jej nieuchronność jest najlepszym sposobem walki z przestępczością i przywracania stanu praworządności. Jeśli będzie reakcja na napaści, to wytworzy się klimat praworządności i wtedy w Służbie Więziennej będzie się pracować bezpieczniej. Funkcjonariusze zaczną się częściej uśmiechać do więźniów, a ci częściej do nich. Wszyscy przecież gramy w te same, nieznaczone karty.

## Może sprowokował?

Zdarza się, że również funkcjonariusz prowokuje osadzonych – przyznaje Paweł Moczydłowski. – Ale robi to taki, który został źle przygotowany do pełnienia służby. Idzie na oddział i trochę się boi, więc chcąc zagłuszyć lęk, występuje z pozycji mocnego, chcącego okazać swoją twardość, brutalność. A przecież agresja rodzi agresję i uruchamia głupotę. Niestety, on tego nie wie. Myśli, że jak huknie, to reszta się wyciszy. Wiele błędów w przypadku prowokacji, bierze się z braku edukacji.

Patrycja Melaniuk, przepracowała w łódzkim areszcie sześć lat jako oddziałowa. Czy kiedykolwiek zdarzyło się jej prowokować osadzonych? – Nie jestem typem samobójcy – mówi. – Wiem, że wcześniej czy później moja prowokacja wobec więźniów obróciłaby się przeciwko mnie. – Bardzo mądre podejście – chwali Paweł Moczydłowski. – Gdyby wszyscy mieli takie, może w ogóle nie byłoby wniosków o nieprzydatności funkcjonariuszy do służby.

– W każdej grupie zawodowej są ludzie pracujący bardzo dobrze, ale są też przeciętni i tacy, którzy uważają, że w takim fachu jak nasz, można być panem i władcą. – mówi dyr. Piotr Witkowski. – W gdańskim areszcie, jak w każdym innym, osadzeni skarżą się na funkcjonariuszy. W 90 proc. są to kłamstwa i pomówienia, w 10 proc. coś jest na rzeczy, a może w 1-2 proc. te skargi są zasadne. Wszystkie je weryfikujemy i sprawdzamy dokładnie, co jest nie tak, czy rzeczywiście ten konkretny funkcjonariusz potrafi „rozbujać” złodzieja, a nawet cały oddział. Jeśli tak, przesuwamy go na inne stanowisko, gdzie nie ma kontaktu z osadzonymi. Kiedy sytuacja się powtórzy, to już nie jest przypadek. Wtedy piszemy wniosek o nieprzydatności do służby i do widzenia, bo taki ktoś nie wie, na czym polega nasza praca. Prowokuje, rozjusza osadzonych, a potem funkcjonariusz na następnym zmianie ma problem, musi sobie z tym „rozbujałym” oddziałem poradzić.

Prowokujący funkcjonariusze czasem stanowią dla służby większe zagrożenie niż pojedynczy osadzony, ponieważ mogą spowodować, że cała grupa więźniów zwróci się przeciwko nam. Dlatego rolą służby jest szybko osobę o takich skłonnościach określić i zidentyfikować. Zdarza się też, że funkcjonariusz jest agresywny tylko wobec dwóch, trzech osadzonych, którzy go specjalnie prowokowali. Wtedy najczęściej „rozbijamy” tę grupkę, przenosimy do innych pawilonów i obserwujemy funkcjonariusza. Przeważnie okazuje się, że problem znika. Wszystko trzeba więc dokładnie weryfikować. W ub. roku wydaliliśmy w jednodestce jedną opinię o nieprzydatności i mieliśmy dwa przypadki czasowego przesunięcia na inne stanowiska.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

**W maju 2010 r. było o nich głośno. O podkarpackich funkcjonariuszach i ich pomocy przy powodzi rozpisywały się gazety i portale internetowe. O wysłaniu skazanych do usuwania skutków wielkiej wody informowały rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne. Jednak niewielu z nas zastanawiało się, jakie jest tło tak spektakularnych działań. Czy wystarczy „spakować” ludzi i wystać ich na wały? Ilu osób i instytucji trzeba zaangażować, aby akcja przyniosła skutek? Na Podkarpaciu wiedzą jak to się robi. O kulisy pracy podkarpackiej Służby Więziennej zapytaliśmy dyrektora okręgowego płk. Jacka Kitlińskiego.**



## **Jak to jest mieszkać i pracować na Podkarpaciu?**

Wszystko zależy od tego, w której części województwa przyszło nam zamieszkać. Jeśli w samym Rzeszowie, stolicy regionu, życie wygląda mniej więcej tak, jak w każdej dużej aglomeracji: poranne korki na ulicach, kina, teatry, filharmonia, galerie handlowe. Jeśli skierujemy się bardziej na południe, nie jest już tak łatwo...

Praktycznie każda jednostka jest powiązana więzami współpracy z władzami samorządowymi. Wójtowie, burmistrzowie, kierownicy ośrodków pomocy społecznej, dyrektorzy szkół wiedzą, jakimi dysponujemy środkami i jakie mamy możliwości. Nikt nie waha się zadzwonić do dyrektora zakładu i powiedzieć, że zbliżają się wakacje i potrzebna jest pomoc w remoncie szkoły. Niejednokrotnie z jednostkami kontaktuje się burmistrz czy pre-

# Mają do nas zaufanie

## **Na południe, to znaczy w kierunku Bieszczad?**

Tak. Bieszczady kojarzą się z jazdą na nartach, wędrownkami wśród jesiennych krajobrazów. Ale prawda jest taka, że życie w górach wymaga cech charakteru niespotykanych nigdzie indziej. Codziennie w Bieszczadach to nie „kolorowy zawrót głowy”. Wystarczy zapytać kierowców służbowych autosanów, ile razy w ziemie musieli korzystać z pomocy, aby dojechać do końca trasy. Tutaj nikt nie odmawia pomocy. Przez wiele lat ludzie nauczyli się, że trudności łatwiej pokonywać wspólnie, osiągnąć zaplanowane cele, jeśli pomagają inni. Mam wrażenie, że to przekonanie głęboko zakorzeniło się u mieszkańców naszego regionu, nie tylko tych żyjących w Bieszczadach.

## **Ale to, o czym pan mówi, można odnieść nie tylko do Podkarpacia. Słyszymy o takich działaniach na Śląsku czy Mazowszu, nie ma w tym nic niezwykłego.**

Nie twierdzę, że to coś niespotykanego. Nie chcę umniejszać niczyjej pracy czy zasług. Każdy wykonując swoje zadania stara się zrobić to jak najlepiej. Mogę jedynie mówić za siebie i ludzi, z którymi pracuję: tutaj to coś normalnego. Nie trzeba nikogo namawiać, przekonywać, wydawać poleceń. Taki styl pracy jest normalny od samej góry, od poziomu województwa do małych lokalnych społeczności.

## **Służba Więzienna w tych społecznościach znalazła swoje miejsce.**

Oczywiście. Zawsze musimy pamiętać, że jesteśmy dla ludzi. Może nasza praca nie kojarzy się wszystkim ze służbą dla społeczeństwa tak jak kolegów z Policji czy Straży Pożarnej, nie widać nas patrolujących ulice, gaszących pożary, ale są i zawsze były takie obszary, w których mogliśmy podać pomocną dłoń.

## **Jak na Podkarpaciu wygląda ta współpraca, począwszy do jednostek podstawowych?**

Prezydent miasta i prosi o „zorganizowanie” kilku ludzi z łopatami, bo wysłał wszystko i chodniki są zasypane. I nie pamiętam sytuacji, aby jakaś jednostka nie pomogła. Przykłady można mnożyć: zaopatrywanie najbardziej potrzebujących rodzin w opał na zimę – wspólnie z OPS-ami i nadleśnictwami. Dostarczanie do domów dziecka darów lokalnych przedsiębiorców – jest tego mnóstwo. Ale najbardziej znamienne jest to, że często szeregowi funkcjonariusze idą do dyrektora i mówią: „szefie, jest tak i tak – moglibyśmy pomóc”. Na poziomie województwa współpraca przybiera bardziej zorganizowaną formę: dość powiedzieć, że przedstawiciel OISW w Rzeszowie ma już od dawna stałe miejsce w wojewódzkim zespole zarządzania kryzysowego, podobnie jak Policja czy Straż, a w ub. roku wspieraliśmy logistycznie wizytę prezydenta RP na Podkarpaciu. To świadczy, że mają do nas zaufanie.

## **Dochodzimy do tematu, którego nie sposób pominąć – zesłoroczna powódź.**

To była akcja nagła, chociaż jej sprawność pokazuje, że są wypracowane dobre schematy działania. Nikt nie pchał się tam, gdzie nie był potrzebny lub mógłby przeszkadzać. Mieliśmy już pewne doświadczenie, bo zakład w Jaśle przez wiele lat był zalewany. Tutaj jednak chodziło o to, by nie składać deklaracji na wyrost. Znając swoje możliwości mogliśmy zaproponować ludzi, transport, pewną ilość materacy, koców, jedzenia. A to, że władze wojewódzkie już nas znają jako partnerów konkretnych i rzeczowych sprawiło, że posłuchano naszych sugestii. Skazanych skierowaliśmy do zabezpieczania małych miejscowości, gdzie jedyną pomocą były lokalne OPS-y. Nie ma co być tutaj skromnym – dzięki naszej pomocy kilka wsi uniknęło całkowitego zalania. Od początku jednak zakładaliśmy, że najwięcej pracy czeka nas, gdy woda ustąpi, kiedy Straż odjedzie, wojsko wróci do jednostek a ludzie zacząną sprzątać gospodarstwa. Ktoś mu-

si wtedy pomóc uporządkować szkoły, żłobki, urzędy, obojętności samotnych ludzi. Dodatkowo funkcjonariusze pomagali swoim kolegom – tym, którym woda zabrała dorobek życia.

## **Myśli pan, że taka sytuacja może się powtórzyć?**

Tego nikt nie może przewidzieć. To jest żywioł. Jeśli już jednak do tego dojdzie, trzeba będzie zakasać rękawy i robić wszystko co możliwe. Jak zwykle. Zresztą muszę powiedzieć, że w całej tej akcji najbardziej zaskakujący był oddźwięk medialny. Taka pomoc to nie jest coś niezwykłego, nie raz już funkcjonariusze układali worki na wałach, nie od wczoraj pomagamy szkołom i gminom, tylko że teraz wszyscy o tym chcą mówić. To dobrze, to znaczy, że nasza polityka medialna przynosi efekty.

## **Przeglądając lokalne media można zauważyć, że o podkarpackiej SW mówi się sporo.**

Tak, sporo i obiektywnie. Zawsze uważałem, że nie ma się czego wstydzić. Pracujemy dobrze, jedynie charakter naszej pracy nie jest tak spektakularny. Większość kolegów irytowało, że co chwile mówi się o wojsku, Policji, a o nas prawie nigdy. Dlatego pierwszy spójny program polityki medialnej na Podkarpaciu opracowaliśmy już w 2007 r. i konsekwentnie go realizujemy. Nie możemy tu pominąć zasług oficerów prasowych i mjr. Andrzeja Leńczuka, ówczesny oficer prasowy OISW, obecnie zastępcy dyrektora ŻK w Rzeszowie.

## **Czy te działania przynoszą efekty?**

Wystarczy wspomnieć, że po kolejnych audycjach w lokalnych rozgłoszeniach funkcjonariusze sami stwierdzają, że tak powinno być cały czas. Że ludzie powinni o nas słyszeć jak najwięcej. Funkcjonariusze coraz częściej pojawiają się w tzw. ramach eksperckich. Dziennikarze dzwonią do nas po opinie, jako do fachowców, gdy dzieje się coś związanego z wymiarem sprawiedliwości, a nie jedynie wtedy, gdy dowie-



dzą się o samobójstwie osadzonego. To jest budujące, chociaż zdajemy sobie sprawę, że jeszcze dużo można zrobić w tej dziedzinie. Musimy dbać o to, aby ludzie przestali myśleć nas z lotnikami, a słowo „klawisz” straciło pejoratywny wydźwięk. Jeśli lokalne społeczeństwo będzie wiedziało, że to dzięki Służbie Więziennej dzieci uczą się w świeżo odmalowanych klasach, a po leśnej ścieżce mogą spacerować bez oglądania rozrzuconych śmieci, to zaczną też kojarzyć, że pododdział kompanii reprezentacyjnej w stalowych mundurach to funkcjonariusze SW. Zresztą nasze chłopaki już dostawali gromkie brawa podczas defilad i nie ukrywam, że stojąc na trybunie wśród lokalnych VIP-ów z dumą przyjmowałem do wody uznania dla naszej formacji.

### **Wróćmy do współpracy. Z definicji powinna mieć charakter obustronny.**

I tak właśnie jest. Zaczynamy od góry. Planując strategię rozwoju województwa uwzględniono jednostki penitencjarne. Efekty są wymierne: z pozyskanych środków unijnych ZK w Jasle dostał dofinansowanie na montaż instalacji solarnej i termomodernizacji, a ZK w Medyce rozpoczęło niedługo termomodernizację. To nie są małe środki. Dzięki nim możemy wpisywać się w proekologiczny charakter regionu. Już od kilku lat pracują solary w ZK w Przemyślu. We wszystkich jednostkach skazani mają obowiązek segregowania odpadów. No i pamiętamy, że to areszt w Nisku był prekursorem współpracy z Lasami Państwowymi w skali całego kraju. Władze samorządowe wspierają rozbudowę jednostek, pojawiły się nawet inicjatywy budowy nowych zakładów w ramach partnerstwa społecznego. Mamy nadzieję, że gdy kryzys minie, przynajmniej część tych planów uda się zrealizować. Chociaż i tak nie jest najgorzej – nowe budynki w Moszczańcu, adaptacje pomieszczeń już istniejących w Nisku i Uhercach, rozpoczęta budowa nowego pawilonu w Rzeszowie. To pozwala optymistycznie spoglądać w przyszłość. Aby jednak nie odbiegać od tematu – współpracujemy z ośrodkami naukowymi, w tym z Uniwersytetem Rzeszowskim. Oni dają swoją wiedzę teoretyczną i wsparcie naukowe, my – możliwość praktycznego sprawdzenia tych koncepcji i doświadczenie. Efekt – od 2003 r. wspólnie organizujemy międzynarodowe konferencje naukowe, które wyrobiły już sobie renomę tak w środowisku naukowców z kraju i z zagranicy zajmujących się problematyką resocjalizacji, jak i wśród penitencjarzystów. Najbliższa, już w maju, poświęcona będzie uzależnieniom jako czynnikowi kryminogennemu. Temat nieprzypadkowy, bo jesteśmy okręgiem mocno ukierunkowanym na oddziaływanie terapeutyczne.

### **Jak na tej współpracy korzystają jednostki?**

Dobrym przykładem mogłaby być ubiegłoroczna sytuacja właśnie w Jasle. Zanim fala powodziowa rozlała się w okolicach Dębicy, Tarnobrzega i Sandomierza, istniało poważne zagrożenie, że trzeba będzie ewakuować zakład. Władze lokalne udostępniły pomieszczenia pobliskich szkół, w których w razie konieczności mogliśmy umieścić prawie 200 skazanych, do czasu rozwiezienia ich do innych jednostek. Znalazły się pompy i wodery. Na szczęście do ewakuacji nie doszło. Inne przykłady: udostępniane nieodpłatnie sale

gimnastyczne dla funkcjonariuszy, zorganizowane w obiektach Lasów Państwowych kuligi i ogniska dla dzieci czy przekazywane przez władze rzeszowskiej uczelni i studentów środki finansowe dla funkcjonariuszy poszkodowanych przez wielką wodę. Przy organizacji Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich Euroregionu Karpaty, które co roku odbywają się w Łupkowie, współpracują co najmniej cztery instytucje i doskonale się dogadują. Jest dużo łatwiej, gdy po kilku szkoleniach zorganizowanych przez nas dla Straży Granicznej albo przez Policję dla funkcjonariuszy SW ludzie mogą się spotkać „w cywilu”. Dużo łatwiej pracować i dużo łatwiej rozwiązywać problemy.

### **Czy jest już tak dobrze, że nie może być lepiej?**

Nigdy tak nie jest i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. To prawda, że dzięki dobrym relacjom niektóre zadania można zrealizować sprawniej. Zawsze jest jednak jakieś „ale”. Wspólne działanie to również wspólna odpowiedzialność. Dodatkowe obowiązki wobec mieszkańców Podkarpacia to dodatkowa praca. Nie mogą one odbijać się na naszych podstawowych zadaniach. Te zawsze muszą być na pierwszym miejscu. Czasami musimy odmówić, a jeśli ktoś przyzwyczaił się, że może na nas liczyć, to ciężko go zawieść. Na szczęście na razie godzimy oba zakresy. Chociaż w przyszłym roku może to wymagać szczególnie intensywnej pracy.

### **EURO 2012?**

To bardzo poważne wyzwanie i choć na podkarpackich stadionach nie będą rozgrywane mecze, to większość tranzytu kibiców z całej Polski i Europy Zachodniej odbędzie się przez nasz region. A jak zauważyli koledzy ze Straży Granicznej: wystarczy, że Turcja wejdzie do półfinałów i mamy na Podkarpaciu kibiców z Południa. Wszystkie służby i instytucje w województwie już od ub. roku przygotowują się do tej imprezy. Rzeszowska GISW ma zaplanowane szkolenia z jednostkami Straży Granicznej i Policji. Problemem jest mnóstwo – trzeba porozumieć się z jednostkami służby zdrowia, by zapewniły wsparcie medyczne dla jednostek przyjmujących zatrzymanych chuliganów, skierować do takich jednostek funkcjonariuszy władających obcymi językami, ustalić kompetencje i wspólna politykę doniesień medialnych. Pojawiła się inicjatywa, aby w Medyce powstał punkt, gdzie Policja i Straż Graniczna mogłyby dokonywać przeszukań podejrzanych autokarów przed skierowaniem ich na tzw. „zielony pas”. Trzeba wreszcie dogadać się z kolegami z Ukrainy. Na szczęście jest jeszcze trochę czasu, a my mamy duże doświadczenie w kontaktach międzynarodowych, w końcu jesteśmy regionem przygranicznym.

### **Mówi pan, że macie duże doświadczenie we współpracy międzynarodowej. To chyba nie jest najważniejszy obszar w pracy Służby Więziennej?**

Owszem, ale konia z rzędem temu, kto mieszkając na pograniczu jej uniknie. To jest granica trzech państw, tutaj po prostu nie da się prawidłowo funkcjonować bez kontaktów z sąsiadami. Łatwiej

i szybciej zadzwonić do kolegi z aresztu w Preszowie, którego poznaliśmy na zawodach w Łupkowie, i zapytać dla czego np. zrezygnowali z takiego a takiego typu kamer, niż wysłać oficjalne pisma, które muszą przejść przez setki rąk. Tej możliwości bezpośredniego kontaktu nie zastąpi żadna międzynarodowa umowa podpisywana na najwyższym nawet szczeblu. Poza tym liczą się przyjaźnie. Gdy w 2008 r. zachodnią Ukrainę dotknęła powódź, nikogo w naszych jednostkach nie trzeba było namawiać na zbiórkę dla poszkodowanych kolegów. Weszliśmy roku to u nas rozdzwoniły się telefony z pytaniami czy nie potrzebujemy pomocy.

### **Ukraina to partner, któremu poświęćcie najwięcej uwagi?**

W ramach Euroregionu Karpaty spotykamy się regularnie z funkcjonariuszami z Węgier, Słowacji i Ukrainy. Ale faktycznie jest tak, że to Ukrainie poświęciliśmy szczególnie dużo czasu i pracy.

### **Dlaczego?**

Bo pamiętamy, jak jakiś czas temu sami spoglądaliśmy na Służbę Więzienną w krajach Europy Zachodniej i zastanawialiśmy się czy kiedyś u nas też tak będzie. Uważamy, że funkcjonariusze z Ukrainy powinni mieć możliwość zobaczenia, jak służba wygląda gdzie indziej. Nie chcemy pełnić roli mentorów, nauczycieli. Jeśli kiedyś w jednostkach penitencjarnych za wschodnią granicą zechcą wprowadzić rozwiązania wzorowane na naszych, chętnie pomożemy. Ale nic na siłę.

### **Skąd, przy obecnym kryzysie, bierze się środki na taką działalność?**

Z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Projekty współpracy z ukraińską Służbą Więzienną obwodu lwowskiego są realizowane w ramach programu Polskiej Pomocy Zagranicznej. Nasz wkład własny to głównie praca funkcjonariuszy, którzy nie pobierają wypłat za udział w projektach. Nie są to „gadające głowy” i konferencje, chociaż czasem i tak musi wyglądać spotkanie w obecności ministra czy konsula generalnego, ale w głównej mierze praktyki i staże funkcjonariuszy z Ukrainy w naszych jednostkach lub praca naszych fachowców z ludźmi w jednostkach ukraińskich. Chcemy, aby poznali podkarpacką Służbę Więzienną „od kuchni”.

### **Ta metoda się sprawdza?**

Chyba tak, skoro już trzeci rok z rzędu zyskuje akceptację komisji konkursowych MSZ. Dodajmy, że w tym roku jesteśmy jedynymi przedstawicielami resortu sprawiedliwości, których projekt zostanie dofinansowany.

### **Wobec tego pozostaje mi jedynie złożyć gratulacje.**

Dziękuję. Ale na koniec muszę podkreślić, że nie udałoby nam się dokonać tego wszystkiego, o czym dziś rozmawiamy, gdyby nie ludzie – funkcjonariusze Służby Więziennej z Podkarpacia. To naprawdę profesjonalna i wspierająca kadra, na którą zawsze można liczyć. Mogę jedynie serdecznie im podziękować za zaangażowanie, jakie wkładają w każdy dzień pracy.

rozmowa i zdjęcie  
Jarosław Wójtowicz

# Podkarpacka



**Areszt Śledczy w Nisku.** Jedyna jednostka na Podkarpaciu przeznaczona dla kobiet. W niewielkim budynku położonym w centrum miasta i połączonym bezpośrednio z siedzibą sądu rejonowego zlokalizowano areszt dla kobiet i oddziały zakładu karnego półotwartego i otwartego dla odbywających karę po raz pierwszy, młodocianych i recydywistów. W grudniu 2009 r. w jednostce utworzono oddział terapeutyczny dla kobiet uzależnionych od alkoholu. Integralną częścią placówki jest Oddział Zewnętrzny w Chmielowie. Odbywają tu karę skazani mężczyźni z podgrupami P-2, M-2, P-3 i M-3. O funkcjonariuszach i skazanych z niżańskiej jednostki było głośno w ub. roku z powodu akcji ratowania Tarnobrzega i okolicznych miejscowości przed falą powodziową oraz usuwania skutków wielkiej wody.



**Zakład Karny w Rzeszowie.** Początkowo mieścił się w Zamku Lubomirskich, gdzie na początku XX w. władze austriackie zlokalizowały również sąd. Zabytkowy charakter budynków zdecydował, że w latach 70. XX w. rozpoczęto budowę nowoczesnej jednostki penitencjarnej. Obecnie to największy zakład na Podkarpaciu, dysponujący oddziałem aresztu i dla tzw. niebezpiecznych. Łącznie jest tu prawie tysiąc miejsc. W jednostce funkcjonują także oddziały terapeutyczne, w tym dla sprawców przestępstw seksualnych. Zakład znany jest z działalności kulturalno-oświatowej. Własny teatr, gazeta, radio czy kinowy klub dyskusyjny to tylko niektóre z pomysłów rzeszowskich funkcjonariuszy. Na uwagę zasługuje praca duszpasterska kapelanów, znacznie wybiegająca poza normy tradycyjnie pojmowanych postug religijnych.



**Zakład Karny w Dębicy.** Położony w północno-wschodniej części miasta w rozwidleniu dwóch szlaków kolejowych łączących Dębicę z Mielcem oraz Dębicę z Krakowem i Przemyślem. Do 2004 r. był jednostką zamkniętą. Obecnie ma charakter półotwarty i jest przeznaczony dla mężczyzn odbywających karę po raz pierwszy z oddziałem dla recydywistów penitencjarnych, łącznie dla 563 osób. Jednym z głównych kierunków wykorzystywanych w resocjalizacji skazanych jest ekologia. Osadzeni z Dębicy aktywnie włączyli się w akcję likwidacji skutków ubiegłorocznej powodzi. Dzięki współpracy z fundacją Zmieniamy Świat psy z zalanych gospodarstw i pobliskich schronisk dostają kocy i budy wykonane przez więźniów.



**Zakład Karny w Jasle.** Jednostka półotwarta z ogromnym doświadczeniem w dziedzinie terapii uzależnień. Jasielski oddział terapeutyczny powstał w połowie 2003 r. Od tego czasu terapię alkoholową odbywają tu skazani o podgrupach P-2 i M-2. Łącznie w jednostce może odbywać karę 200 skazanych. Jej historia jest naznaczona zdarzeniami o zasięgu lokalnym, do których z pewnością należy aż pięciokrotne zalanie przez wody przepływającej w pobliżu rzeki Jasiołki. Ostatnie miało miejsce w czerwcu 2010 r., ale nie spowodowało konieczności ewakuacji skazanych do innych jednostek penitencjarnych.



**Zakład Karny w Łupkowie.** Jednostka typu półotwartego dla recydywistów penitencjarnych. Razem z Oddziałem Zewnętrznym w Moszczańcu dysponuje 579 miejscami. Z położonego w głębi Bieszczad zakładu bliżej jest do słowackiego Preszowa niż do stolicy województwa. Nie dziwi więc, że współpraca z sąsiadami z południa nie ogranicza się tylko do oficjalnych kontaktów. Do kalendarza międzynarodowych imprez weszły Zawody Strzeleckie Euroregionu Karpaty. Na łupkowskiej strzelnicy goszczą drużyny z Węgier, Słowacji i Ukrainy. Jednostka jako jedna z większych instytucji stanowi duże wsparcie dla miejscowej ludności i samorządów. Pomoc dla biednych rodzin w przygotowaniu do zimy czy wspieranie szpitali – to łupkowska codzienność.

Zdarza się, że koledzy z regionów kraju stają z Rzeszowa kiwając niem stwierdzają: „... A przecież z dziewięciu nych działających na Po dach położone są tylko dowodnie do nich nie na pę – z uroków bieszczadzają goście ODK w Olskim znajdziemy też AS cach i ZK w Łupkowie granicy. Bliskość granic stopniu determinuje o Po prostu nie da się fun nicznym rejonie bez ci siadami. Dla Łupkowa, dyki, Przemyśla czy Rze niczne to stały i ważny mach Euroregionu Karp że współpraca z węgier Uważny czytelnik na pe sza część podkarpackich znaczone kolorem nieb nym dla zakładów p tych. I rzeczywiście – n dysponujemy, aż 2 576 w tego typu placówka cach i w Łupkowie to jed nostek półotwartych w





# Służba Więzienna

...y i koleżanki z innych  
...sząc, że przyjechałem  
...głową i ze zrozumie-  
...aaa tak, Bieszczady!".  
...jednostek penitencjar-  
...dkarpaciu, w Bieszcza-  
...rzy. Rzeszów zdecy-  
...leży. Spójrzmy na ma-  
...dzkiej przyrody korzy-  
...zaniacy. W rejonie gór-  
...w Sanoku, ZK w Uher-  
...przy samej słowackiej  
...państwa w znacznym  
...działalność jednostek.  
...akcjonować w przygra-  
...ągłej współpracy z są-  
...Uherzec, Sanoka, Me-  
...szowa kontakty zagra-  
...element pracy. W ra-  
...taty nawiązana jest tak-  
...ską Służbą Więzienną.  
...wno zauważył, że więk-  
...h jednostek została za-  
...bieskim, zarezerwowa-  
...ólotwartych i otwar-  
...a 3 865 miejsc, jakimi  
...5 zlokalizowanych jest  
...ch, a zakłady w Uher-  
...dne z największych jed-  
...Polsce.

**Zakład Karny w Przemyślu.** Jednostka typu zamkniętego dla skazanych pierwszy raz karanych i młodocianych. Z uwagi na bezpośrednią bliskość granicy państwa zlokalizowany tu oddział aresztu przyjmuje dużą liczbę osób zatrzymywanych na wschodniej rubieży Unii Europejskiej. W XIX-wiecznym poaustriackim budynku znajdują się cele dla 207 osób. Różnorodność narodowa osadzonych sprawia, że w jednostce posługę pełnią duchowni różnych wyznań. W ekumenicznej kaplicy odbywają się m.in. nabożeństwa grekokatolickie i prawosławne. Zakład będzie jedną z dwóch podkarpackich jednostek stanowiących bezpośrednie zabezpieczenie ruchu granicznego w czasie EURO 2012.



**Zakład Karny w Medyce.** Jednostka położona zaledwie 2,5 km od granicy. Jej historia sięga 1959 r., od kiedy skazani z Ośrodka Pracy Więźniów byli zatrudniani w jednym z największych polskich „suchych portów” Żurawica – Przemyśl – Medyka. W tej półotwartej i otwartej jednostce dla recydywistów praca wciąż stanowi jedną z podstawowych form wychowawczych, tyle że miejsce „suchego portu” zajęli inni przedsiębiorcy. ZK w Medyce to duże wsparcie dla okolicznych szkół i domów dziecka, także tych po drugiej stronie granicy. Wykonywane w zakładzie pomoce szkolne trafiają m.in. do dzieci ze szkoły podstawowej w Mościskach na Ukrainie. Wspólnie z władzami wojewódzkimi prowadzone są plany wykorzystania jednostki jako wsparcia przy zapewnieniu bezpieczeństwa na EURO 2012.



**Areszt Śledczy w Sanoku.** Więzienie o ponad stuletniej tradycji sięgającej czasów zaboru austriackiego i pokrywającej się z historią całego polskiego więziennictwa. W areszcie znajduje się oddział zakładu karnego typu zamkniętego dla odbywających karę po raz pierwszy i młodocianych (łącznie 152 miejsca). Z sanockim więzieniem związany jest też ordynans pewnej kompanii marszowej z czasów I wojny światowej. Co prawda dobry wojak Szwajk nie przebywał w nim jako więzień, niemniej w bezpośrednim sąsiedztwie aresztu – jak opisuje na stronach swojej książki Jarosław Hašek – wykonywał swą dziejową misję. Przypomina też o tym droga prowadząca do aresztu nazwana Żaukiem Dobrego Wojaka Szwajka oraz zamieszczona na ścianie jednej z kamienic kamienna tablica.



**Zakład Karny w Uhercach Mineralnych.** Największa jednostka półotwarta na Podkarpaciu. Łączna pojemność zakładu i dwóch podległych mu oddziałów zewnętrznych wynosi 665 miejsc dla osadzonych kategorii P-2 i M-2. Liczba ta stanowi zaledwie ułamek stanu z lat 70. XX w., kiedy w jednostce i 18 oddziałach zewnętrznych odbywało karę ponad 2 tysiące skazanych. Obecnie to nowoczesna i sprawna placówka realizująca ok. 20 programów resocjalizacyjnych i readaptacyjnych o charakterze stałym. Jednostka aktywnie uczestniczy w życiu regionu, współpracuje z ponad 20 lokalnymi instytucjami i organizacjami.



**Ośrodek Doskonalenia Kadr SW w Olszanicach.** Ma swoją renomę i szerokie grono wiernych gości z całego kraju. Położony na styku Gór Słonnych i Pogórza Bieszczadzkiego, na trasie dużej obwodnicy, co roku gości turystów spragnionych kontaktu z surowym, górskim krajobrazem. ODK to nie tylko miejsce wypoczynku. Ośrodek gościł uczestników wielu konferencji i szkoleń, w tym również z zagranicy. Profesjonalnie wyposażone sale wykładowe, reprezentacyjne wnętrza pałacowe i doświadczony personel sprawiają, że ODK w Olszanicach jest w stanie zagwarantować wysoki poziom organizowanych imprez.



Zebrał i opracował: Jarosław Wójtowicz

# Stawiamy

**Wiktor Osiatyński, specjalista zajmujący się m.in. problematyką przestępczości, przemocy i uzależnień, dokonał kiedyś ciekawego porównania opisując karę pozbawienia wolności: „Wiadomo, jak skutecznym wychowawcą jest gorący piec. Kiedy go dotkniemy, pocujemy ból. (...) Na dodatek może o tym się przekonać także otoczenie sprawcy – słyszy wrzask oparzonego i widzi bąble na jego dłoniach. Ale gorący piec najczęściej nie piętnuje na całe życie tego, kto go dotknął. Blizny zostają tylko wyjątkowo upartym – tym, którzy lekceważyli sygnał, jakim jest ból płynący z oparzenia i dalej dotykali pieca. W ramach resocjalizacji można nauczyć takich zachowań, by unikać gorącego pieca.”**

Resocjalizacja w jednostkach penitencjarnych bardzo często wygląda jak przysłowiowa gra w „dobrego i złego glinę”. Wciąż ścierają się dwie koncepcje: jedna mówiąca, że kara powinna być jak najbardziej dotkliwa a więzienia skupiać się głównie na izolowaniu przestępców od społeczeństwa, i druga, która w zmianie wewnętrznych przekonań widzi jedyną szansę na odciążenie skazanego od ponownego popełnienia przestępstwa. Obie strony są zgodne w jednym: nie istnieje 100-procentowa resocjalizacja. Nie ma sposobu, aby nauczyć wszystkich przebywających w więzieniach unikania „gorącego pieca”. Mogłoby się wydawać, że w tej patowej sytuacji ciężko znaleźć złoty środek. Jest jednak sposób, by podejmowane działania były skuteczne. Sposób, aby dać skazanym pomoc, że zmiana na lepsze się optaca. To oddziały terapeutyczne.

## Dlaczego terapia?

Można zadać sobie pytanie: Co takiego dostrzegli w systemach terapeutycznych funkcjonariusze z Podkarpacia, że zdecydowano się postawić na rozwój tej formy oddziaływań? Odpowiedź jest prosta: Terapia daje realną szansę na zmianę osobowości skazanego w taki sposób, aby nie wracał na ścieżkę przestępstwa. Podejmując działania terapeutyczne „celujemy” bezpośrednio w czynniki, które w konkretnych przypadkach najmocniej przyczyniły się do złamania norm społecznych i prawnych. Pomagając uporać się z uzależnieniem od alkoholu czy narkotyków eliminuje się nie tylko samą bezpośrednią przyczynę popełnienia przestępstwa, ale jednocześnie uczestnik terapii otrzymuje „w pakiecie” świadomość swojego problemu, wzmocnienie poczucia własnej wartości, umiejętność zapobiegania nawrotom choroby, wiedzę na temat rozwiązywania problemów osobistych i motywację do udziału w indywidualnych programach po opuszczeniu zakładu. Takie podejście w sposób systemowy rozwiązuje najpoważniejszy problem resocjalizacji – co dalej po wyjściu z więzienia?

Nawet w najtrudniejszych indywidualnych przypadkach, z jakimi mają do czynienia specjaliści w oddziałach terapeutycznych dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi i upośledzonych umysłowo, działania terapeutyczne mogą doprowadzić tego, że osoby takie nauczą radzić sobie ze złością, agresją, negatywnymi emo-

cjami. Czynnikiem, które często stają się bezpośrednim „impulsem” do popełnienia przestępstwa.

Musimy też pamiętać, że terapia nie jest „dzieckiem” resocjalizacji. Została zaadoptowana z całym swoim dobrodziejstwem w postaci rozwijanych przez lata konkretnych koncepcji naukowych, metod, narzędzi. Dodajmy, narzędzi skutecznych i sprawdzonych. Nie trzeba szukać po omacku dróg i ścieżek. Na konkretne zadania znajdujemy konkretne rozwiązania, a to w znacznym stopniu zwiększa skuteczność. O efektywności terapii decydują więc trzy podstawowe czynniki: jasno określony cel oddziaływań, ustrukturalizowane działania oparte o naukowe podstawy i systematyczność w ich podejmowaniu. W terapii nie ma bowiem miejsca na przypadkowość. Skuteczność pracy terapeutów i psychologów robi wrażenie na każdym, kto postanowił przyjrzeć się bliżej funkcjonowaniu oddziałów terapeutycznych. Chociaż z braku aktualnych pomiarów naukowych nie możemy się powoływać na procentowe wskaźniki ich efektywności, to liczba byłych podopiecznych tych oddziałów, którzy kontynuują pracę nad sobą w ramach grup AA czy niski odsetek powrotności do przestępstwa wśród takich osób to fakty, z którymi muszą zgodzić się najwięksi sceptycy. I to właśnie ta skuteczność sprawiła, że okręg rzeszowski zdecydował się postawić na terapię.

## Wiemy dlaczego, tylko jak?

W życiu nie ma tak, że znajdujemy rozwiązania idealne. Takie po prostu nie istnieją. Kiedy w rzeszowskim OISW zaczęto analizować problematykę oddziałów terapeutycznych, szybko okazało się, że za całym szeregiem niezaprzeczalnych plusów kryje się jeden, za to poważny minus. Oddziały terapeutyczne są drogie. Małe grupy terapeutyczne a często wręcz praca indywidualna, wymagają dużej liczby pracowników. Co więcej, nie wystarczy przesunąć funkcjonariusza z działu do działu. Kadra oddziałów terapeutycznych to osoby wysoce wykwalifikowane – terapeuci, psycholodzy, absolwenci specjalistycznych szkoleń. To wreszcie osoby o wyjątkowych predyspozycjach osobowościowych. Ujmując rzecz dosłownie, nawet oddziałowy pełniący służbę wśród skazanych odbywających terapię musi

posiadać odpowiednie pokłady cierpliwości i umiejętności panowania nad sobą w każdej, nawet najbardziej nietypowej sytuacji. Musi być po części terapeutą. Same problemy kadrowe wydawały się niemożliwe do przezwyciężenia a wciąż pozostawała kwestia pomieszczeń, wyposażenia sal terapii, technicznych środków audiowizualnych, materiałów eksploatacyjnych. To wszystko wymagało pieniędzy, i to nie małych.

Trzeba było zacząć od zwykłego rachunku zysków i strat. Oprócz oczywistych korzyści w sferze resocjalizacji oddziały terapeutyczne przynoszą zyski bardziej wymierne. Terapia alkoholowa jest jakby stworzona

dla zakładów półotwartych, gdzie trafia większość skazanych za przestępstwa popełniane pod wpływem alkoholu, a na Podkarpaciu takich właśnie zakładów jest najwięcej. Dla wielu teoretyków uważających, że prawdziwy kryminał to wielkie zamknięte zakłady otoczone wysokimi murami i najeżone posterunkami, byłby to doskonały przykład na celowość rozwijania „półotworków”.

Własne oddziały terapeutyczne to dużo mniej problemów z oczekiwaniem na rozpoczęcie terapii i zmniejszenie kolejek w całym kraju. Czyli mniej skarg skazanych, którzy przez wiele miesięcy nie mogą się doczekać na udział w zajęciach. Dotychczasowe doświadczenia wskazywały, że decyzje





# na terapię

w sprawie wpz, podejmowane przez sądy penitencjarne w stosunku do skazanych kończących terapię, są w większości przypadków pozytywne, terminy „turnusów” są zaś określane dużo wcześniej. Efektem jest regularne i przewidywalne zaludnienie jednostek penitencjarnych.

Oddziały terapeutyczne to w miarę stała populacja osadzonych, do tego świadomie uczestnicząca w procesie resocjalizacji, co z kolei przekłada się bezpośrednio na najcenniejszą rzecz w każdym zakładzie czy areszcie – spokój. Ostatecznie plusy przeważały. Decyzja zapadła – stawiamy na terapię!

## Czas działać!

W 2007 r., kiedy zdecydowaliśmy postawić na rozwój oddziałów terapeutycznych, w bilansie otwarcia mieliśmy tylko dwie jednostki realizujące takie programy: Zakład Karny w Jaśle z oddziałem dla osób uzależnionych od alkoholu i Zakład Karny w Rzeszowie prowadzący terapię dla skazanych uzależnionych od środków psychotropowych i odurzających oraz terapię dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi i upośledzonych umysłowo. To niewiele, lecz w tym przypadku dobrze nie musi oznaczać dużo. Obie jednostki mogły poszczycić się doświadczeniem. Terapia alkoholowa w Jaśle była prowadzona od końca lat 90. a jasielski oddział był czwartym tego typu w Polsce, i co ważniejsze – z autorskim programem terapii. Rzeszowscy terapeuci już w latach 2003-2004, jako jedni z pierwszych w kraju, podejmowali próby leczenia sprawców tzw. przestępstw seksualnych. Te doświadczenia trzeba było wykorzystać chociażby szkoląc nowe kadry. Merytorycznego wsparcia udzielić mieli również naukowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego i z innych ośrodków naukowych, z którymi ściśła współpraca trwała już od kilku lat.

W OISW zdawano sobie jednak sprawę, że najważniejszym jest, aby przekonać do idei dyrektorów podkarpackich jednostek penitencjarnych. Nie wystarczy wydać polecenia i rozkazem utworzyć oddziały. To przecież na dyrektorów i załogi spadnie największy ciężar pracy związanej z tworzeniem nowych struktur. Muszą być przekonani do słuszności tego rozwiązania i „zarazić” tym swoich podwładnych. O tym, jak intensywny charakter miały ówczesne rozmowy, wiedzą dziś tylko sami ich uczestnicy: kierownictwo jednostek i dyrektor okręgowy. Łącząc telefonicznie grały się do czerwoności. Ostatecznie zapadły decyzje, że postaramy się działać małymi krokami. Na pierwszy ogień miała pójść jednostka na tyle duża, aby była możliwość wygospodarowania pomieszczeń na działalność terapeutyczną. Musiała mieć również wystarczające zaplecze techniczne, którym mógłby posilkować się oddział terapeutyczny. Okazało się, że w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych projekt oddziału terapeutycznego już od dłuższego czasu czeka w szufladzie na lepsze czasy. Teraz te czasy nadeszły a jednostka spełniała wstępne założenia.

Wciąż pozostawała najbardziej paląca kwestia: skąd wziąć etaty? Trzeba było szybko znaleźć rozwiązanie. I rozwiązanie się znalazło. Po likwidacji oddziału tymczasowego zakwaterowania w ODK Olszanica można było przesunąć etaty ochronne z ośrodka do innych jednostek. Dzięki takiemu posunięciu udało się nie tylko zdobyć niezbędne minimum dla oddziału terapeutycznego w Uhercach i dodać kilku ludzi do innych jednostek. Teraz można już było formalnie zaczynać. Przyszli terapeuci z bieszczadzkiej jednostki rozpoczęli praktyki i staże w Jaśle. Nawiązano bezpośredni kontakt z „wolnościowymi” oddziałami terapeutycznymi

w Żurawicy i Stalowej Woli, których pracownicy i kierownictwo obiecały pomoc przy uruchomieniu oddziału. W tym samym czasie w Uhercach pełną parą szły prace przy remoncie i urządzeniu oddziału. Jeszcze tylko oficjalne wnioski i zgody, którymi zajęli się koledzy z ewidencji, i z początkiem 2008 r. pierwsza grupa skazanych mogła rozpocząć terapię w ZK w Uhercach. Udało się, teraz trzeba było poczekać na efekty.

## Wczoraj i dziś

Wbrew początkowym obawom, szybko okazało się, że pomysł ukierunkowania na działalność terapeutyczną był trafny. Uhercecki oddział spełnił wszystkie pokładane w nim nadzieje. Skuteczność oddziaływań była bezsporna, wskaźniki udzielanych wpz podskoczyły w górę, oddział cały czas miał pełne obłożenie. Najtrudniej było przekonać środowiska zewnętrzne, które nie potrafiły zaakceptować myśli, że skazany przestępca może zwiedzać wystawę sztuki w galerii czy muzeum. Po pewnym czasie i ta sytuacja uległa unormowaniu. Można było rozszerzać koncepcję o inne zakłady.

Bogatsi o dotychczasowe doświadczenia w ciągu dwóch lat uruchomiliśmy kolejne oddziały terapeutyczne i rozpoczęliśmy restrukturyzację już istniejących tak, aby ich efektywność była jak największa. W Łupkowie, a konkretnie w Oddziale Zewnętrznym w Moszczańcu, wykorzystując



możliwości, jakie dawało zakończenie w 2009 r. budowy nowego pawilonu, uruchomiono oddział terapeutyczny dla skazanych recydywistów uzależnionych od alkoholu. Nięcały rok później, w Areszcie Śledczym w Nisku dzięki zaangażowaniu dyrektora i pracy całej załogi, zaczęło funkcjonować najmłodsze „dziecko” strategii terapeutycznej – drugi w kraju alkoholowy oddział terapeutyczny dla kobiet.

Rozwój oddziaływań terapeutycznych pozwolił podejmować także bardziej śmiałe kroki w przyszłość. W Zakładzie Karnym w Rzeszowie, jako w jednym z nielicznych w Polsce, uruchomiono terapię dla

sprawców przestępstw z zaburzeniami preferencji seksualnych. To kierunek wciąż stąpający po nieprzetartych ścieżkach, który – mamy nadzieję – będzie przecierał szlaki dla pozostałych.

W 2007 r. dysponowaliśmy 24 miejscami w oddziale terapeutycznym dla skazanych uzależnionych od alkoholu w Jaśle i 192 miejscami w specjalistycznych oddziałach terapeutycznych w ZK w Rzeszowie. Obecnie dysponujemy łącznie 332 miejscami. Samych psychologów profesjonalnie przygotowanych do pracy w oddziałach terapeutycznych jest w okręgu prawie trzydziestu. Ale to nie koniec realizacji naszych planów. Już trwają prace nad dostosowaniem byłych pomieszczeń Centrum Kształcenia Ustawicznego w Uhercach na potrzeby oddziału terapeutycznego. Pojemność wzrośnie o kolejne 26 miejsc. Przewiduje się również dalszy rozwój oddziału terapeutycznego dla kobiet w Areszcie Śledczym w Nisku.

Najważniejsze jednak jest to, że koncepcja okazała się trafna. Rozwój oddziaływań terapeutycznych spotkał się z niezmiernie życzliwym przyjęciem tak ze strony władz resortowych, jak i środowisk zewnętrznych, a pracujący w jednostkach funkcjonariusze mają możliwość naprawdę nauczyć dużą grupę podopiecznych, jak unikać „gorącego pieca”.

Jarosław Wójtowicz  
zdjęcia Maciej Słysz, Jerzy Janiszewski

# Małymi krokami idzie się łatwiej

**Szacuje się, że co czwarty przestępca, który trafia za kraty, jest osobą uzależnioną, a drugie tyle stanowią zagrożeni tym problemem. Osadzeni nadużywający substancji psychoaktywnych stanowią gros przypadków, z jakimi stykają się psycholodzy w oddziałach penitencjarnych.**

Od wielu lat uzależnieni leczeni są w oddziałach terapeutycznych dla alkoholików lub narkomanów. Kolejki oczekujących rosną z roku na rok. Na miejsce trzeba czekać wiele miesięcy, więc niektórzy kwalifikujący się do terapii nie mogą być nią objęci ze względu na krótki wyrok. Jediną alternatywą były programy edukacyjne oraz grupy samopomocowe AA i AN.

W oparciu o te standardy pracowano również w Zakładzie Karnym w Wojkowicach. Przez tutejszy oddział terapeutyczny w ub. roku przewinęło się 135 uzależnionych, w tym dziesięć osób z na mocy decyzji sądu orzekającego lub penitencjarnego. W zakładzie od lat prowadzona jest mikroedukacja antyalkoholowa, regularnie odbywają się mityngi. W 2010 r. zajęcia psychoedukacyjne dotyczące nadużywania i uzależnienia od alkoholu objęły 120 osadzonych, 50 osób uczestniczyło w programie dla pijanych kierowców, a 19 poznało zagrożenia związane ze stosowaniem sterydów.

Dzięki funduszom unijnym udało się zrealizować program typu „after care”. Po odbyciu leczenia w oddziale terapeutycznym ukończyło go 40 skazanych. „Wygrany”, program realizowany we współpracy z kontrahentem zewnętrznym, wyposażył ich w kompetencje społeczne i kwalifikacje zawodowe, umożliwiające podjęcie pracy. W innych programach uczestniczą także zagrożeni uzależnieniem. To projekty takie, jak trening zachowań prospołecznych, wzorowany na ART, trening kształtowania umiejętności poznawczych, edukacja obywatelska. Właśnie zaczyna się cykl szkoleń z zakresu przeciwdziałania przemocy w rodzinie „Duluth”. Ale to nie wszystko.

## Strategia pierwszego kroku

W kwietniu ub. roku psycholog Jeremi Kalinowski uczestniczył w szkoleniu zorganizowanym przez Biuro Penitencjarne CZSW, podczas którego – w formie warsztatowej – poznał procedurę krótkiej interwencji, opracowaną przez specjalistów Tomasza Głowika i Andrzeja Majcherczyka. Funkcjonariusz z Wojkowic był jednym z 249 psychologów z oddziałów penitencjarnych i ośrodków diagnostycznych w kraju, którzy nabyli umiejętności pozwalające na używanie tej techniki w kontakcie z osadzonym.

Procedura ta jest stosowana w praktyce lekarskiej i psychologicznej na wolności. Wywodzi się z nurtu terapii krótkoterminowej, nastawionej na rozwiązywanie bieżących problemów pacjenta. Jej celem jest pomoc w zaprzestaniu lub redukcji przyjmowania środków psychoaktywnych, w radzeniu sobie z problemami rodzinnymi, także tymi generowanymi przez uzależnienie lub



Adriana Książek i Jeremi Kalinowski

nadużywanie szkodliwych substancji. Twórcy programu jako cele wymieniają m.in.: zmianę sposobu myślenia o problemie nadużywania substancji psychoaktywnych, zapoczątkowanie zmiany zachowania, wzrost motywacji do terapii lub samodzielnej zmiany, nakłonięcie do autorefleksji.

Sebastian Lizińczyk z oddziału terapeutycznego w Wojkowicach też uczestniczył w szkoleniu. Był jednym z trenerów, którzy przekazywali swoją wiedzę i doświadczenie kolegom. – Zarówno ci, którzy już stosowali podobne procedury w codziennej praktyce w oddziałach, jak i ci, którzy tego nie robili, zostali wyposażeni w umiejętność pracy zgodnie z programem krótkiej interwencji, powstałym na potrzeby pracy z osadzonymi – mówi Lizińczyk. Ta wystandaryzowana procedura jest propozycją indywidualnej pracy z osadzonym nadużywającym substancji psychoaktywnych i pozwala zarazem na ujednolicenie codziennej praktyki w jednostkach. Krótka interwencja, stosowana za murami, składa się z trzech do pięciu indywidualnych spotkań ze skazanym, które nie są pełną procedurą leczniczą, a służą zapoczątkowaniu zmiany sposobu myślenia. Każda sesja trwa niespełna godzinę.

Program wzbogaca ofertę terapeutyczną o oddziaływanie mające na celu zdiagnozowanie problemu i zmotywowanie do zmiany postępowania, realizowane poza oddziałami terapeutycznymi. Obejmuje pięć podstawowych kroków: przedstawienia nadużywania alkoholu lub narkotyków w kontekście zdrowia skazanego, zdiagnozowanie problemu, udzielenie informacji zwrotnej, rozmowy na temat zmiany, a w końcu



ustalenie celów, jakie powinien zrealizować skazany. Program krótkiej interwencji traktuje pacjenta w sposób partnerski, mocno akcentując jego podmiotowość. Procedura prowadzona jest w duchu wywiadu motywującego i dostosowana do możliwości konkretnego pacjenta oraz jego bieżących problemów. – To dobra, choć nie uniwersalna propozycja pracy. Nie wymaga wielkich nakładów, a może wiele wnieść – podkreśla Sebastian Lizińczyk.

– Krótkie interwencje to standard oddziaływań, jakie powinny być przeprowadzane wobec nadużywających substancji psychoaktywnych poza oddziałami terapeutycznymi, przed terapią, a niekiedy zamiast niej – wyjaśnia Andrzej Majcherczyk. – Kilkunastoletnie doświadczenia pokazują, że krótkie interwencje są bardzo skutecznym sposobem wzbudzenia motywacji do zmiany – dodaje Tomasz Głowik. – Są dobrym rozwiązaniem, gdy krótki wyrok wyklucza uzależnionego z terapii w oddziale. Stosujemy je też przed terapią, jako wzmocnienie motywacji albo jako samoistną procedurę w stosunku do zagrożonych uzależnieniem.

W ub. roku psychologowie poza oddziałami terapeutycznymi w kraju przeprowadzili 1336 krótkich interwencji, zgodnie z zaleceniami nowego programu. Większość dotyczyła problemu alkoholowego. W Wojkowicach realizuje tę procedurę czwórka psychologów w oddziałach penitencjarnych: Jolanta Kurzyńska, Damian Janczak, Adriana Książek i Jeremi Kalinowski, który swoim entuzjazmem dla nowej metody zaraził pozostałą trójkę. Udało się znaleźć czas na szkolenie przeprowadzone przez Sebastiana Lizińczyka. Zaangażował się po pierwsze dlatego, że jest gorącym zwolennikiem tej metody, a po drugie – przygotowuje w ten sposób bazę dla swojej pracy w oddziale terapeutycznym.

– Osadzeni mają różne problemy osobiste i rodzinne, ale zazwyczaj są one powiązane z alkoholem – mówi Jeremi Kalinowski, który jest na to wyczulony z racji swojej wcześniejszej pracy w ośrodku wolnościowym dla alkoholików. Wśród pojawiających się tutaj osób kilkadziesiąt procent nadużywa alkoholu, pije szkodliwie lub jest uzależnionych. – W tej jednostce psycholodzy koncentrują się na diagnozowaniu i kwalifikowaniu do mikroedukacji alkoholowej, na AA lub do terapii w oddziale – dodaje Joanna Korczyńska, kierowniczka oddziału „odwykowego”. Teraz doszła jeszcze jedna forma pracy z nadużywającymi alkoholem – krótka interwencja.

### Nic na siłę

Interwencja krótkoterminowa, podobnie jak każde inna procedura psychologiczna, wymaga nawiązania dobrej relacji między skazanym a psychologiem. Stąd początkowy etap to tzw. rozmowa wolna od problemu, w tym przypadku alkoholowego. – Jak wynika z dotychczasowej praktyki w jednostce, wielu pacjentów trafia do kryminału w związku z piciem, więc podczas spotkania szybko pojawia się wątek alkoholowy, nawet gdy psycholog nie pyta o to wprost – mówi Sebastian Lizińczyk. – Wtedy jest czas, by mówić o problemie i przeprowadzić test, który da odpowiedź na pytanie czy mamy do czynienia z nałogiem, czy na razie jest to picie ryzykowne lub szkodliwe. Kolejne spotkanie może być poświęcone omówieniu wyników testu i uświadomieniu zaawansowania problemu z alkoholem. Zawsze jednak trzeba pamiętać, że w chorobie alkoholowej występuje mechanizm zaprzeczenia i na pytanie, czy jest pan alkohikiem, każdy standardowo odpowie, że nie. Zadanie takiego pytania mija się zatem z celem. Warto natomiast zachęcić do zastanowienia się nad wynikami testu i podjęciem próby znalezienia wyjścia z sytuacji. Jeśli pacjent ma już symptomy uzależnienia, wychodzi się z propozycją terapii w oddziale. Gdy test wskazuje na picie szkodliwe lub ryzykowne, uświadamia się mu zagrożenia związane z dalszym nadużywaniem alkoholu. Na końcu przychodzi czas na propozycję, gdzie może się zgłosić i co może ze swoim problemem zrobić.

– Wielu z nich na wolności zapewne nie uzyskałoby tego rodzaju pomocy – podkreśla Lizińczyk. – Tutaj obejmujemy ich specjalistycznymi oddziaływaniami, w tym procedurą krótkiej interwencji. – Od dawna stosujemy tę strategię, bo psycholodzy są do tego przygotowani, ale teraz pracujemy zgodnie ze standardami wypracowa-

wanymi na potrzeby programu – mówi Adriana Książek. – Istotne novum w naszej obecnej praktyce stanowią testy przesiewowe, pozwalające na dobrą diagnozę zaawansowania problemu z alkoholem. Umożliwia to identyfikację skazanego z problemem i zapoczątkowanie procesu zmian.

Jak pokazują dotychczasowe doświadczenia, nie wszyscy objęci tą formą pracy wymagają kierowania do oddziału terapeutycznego. Niektórym po interwencji wystarczą programy edukacyjne i grupy samopomocowe. Dobre rozpoznanie problemu pozwala na racjonalizację wykorzystania miejsc w oddziałach terapeutycznych. Atutem tej metody jest indywidualizacja kontaktu i dostosowanie jej do potrzeb konkretnego osadzonego. – Zawsze, po każdej rozmowie następuje zmiana. I nawet jeżeli nie do końca odpowiada ona naszym oczekiwaniom, ogromnym plusem jest to, że uwaga pacjenta zostaje przekierowana na problem alkoholowy, choć nie deklaruje on, że zaraz pójdzie się leczyć – mówi Joanna Korczyńska.

### Bo chodnik był krzywy

Skazani często nie dostrzegają związku przyczynowo-skutkowego między piciem a szkodami, jakie ono w ich życiu wyrządza. Tę refleksję zaburzać może nie tylko poziom intelektualny alkoholika, ale także – przedstawiony powyżej mechanizm zaprzeczenia charakterystyczny dla uzależnienia. – Kiedy niedawno zapytałem skazanego o jego ostatni pobyt w izbie wytrzeźwień, usłyszałem, że trafił tam, bo szedł chwiejnym krokiem, ponieważ chodnik był krzywy – relacjonuje Jeremi Kalinowski. – Mówił to stały bywalec takich placówek, osoba w chronicznej fazie uzależnienia. W takich przypadkach krótka interwencja powinna zmotywować go do podjęcia leczenia specjalistycznego, stanowić fazę wstępną przygotowującą do właściwej terapii.

– W takich przypadkach łatwiej rozmawiać z młodocianymi, którzy nawet w tym stadium choroby nie mają jeszcze ukształtowanej tożsamości alkoholika – dodaje Adriana Książek, która przeprowadziła dotychczas 11 krótkich interwencji. Jak wynika z doświadczeń wojkowickich psychologów, z trudnymi osadzonymi zdecydowanie lepiej pracuje się indywidualnie „face to face”, bo pozbawieni wsparcia grupy łatwiej zrzucają nałożoną maskę. Zajęcia grupowe to uniemożliwiają.

Innego zdania jest wychowawca Grzegorz Kuciczek, którego czasami zaskakuje aktywność i otwartość uczestników treningu zastępowania agresji podczas zajęć prowadzonych w dziesięcioosobowym zespole. Nie neguje jednak argumentu, że kontakt indywidualny daje możliwość głębszego zastanowienia się nad swoim życiem i refleksji nad nim, jak to się dzieje w przypadku procedury krótkiej interwencji. – Skuteczna interwencja, której efektem jest motywacja do leczenia odwykowego powoduje, że naszą rolą w oddziale już nie jest uświadamianie pacjentom ich problemu alkoholowego, ale praca przygotowująca ich do trzeźwienia – mówi Sebastian Lizińczyk. – Nie należą u nas do wyjątków przypadki, gdy przez trzy miesiące „wałkujemy” etap prekontemplacji, bo pacjent nie ma świadomości swojej choroby i jej zaprzecza.

– Bardzo mnie irytują sytuacje, gdy pacjenci trafiający do oddziału są grzeczni i potulni, bo ktoś namówił ich do terapii, argumentując, że będą mieli z tego korzyści penitencjarne – podkreśla Joanna Korczyńska. – Z doświadczenia wiem, że część wahających się pacjentów przychodzi do nas, bo ktoś zasugerował im, że ukończenie terapii pomoże przy wokandzie. My z zasady dla dobra ich terapii trzymamy się od tych penitencjarnych spraw z daleka. Droga na skróty rodzi tylko dodatkowe problemy.

– Dzięki krótkiej interwencji udało się zmienić taką instrumentalną i krótkowzroczną motywację niejednego skazanego – mówi Jeremi Kalinowski. Czasami udało się ich przekonać do tego, że trzeba coś zrobić z problemem uzależnienia, bo sama wolność to za mało. Warto się do niej przygotować.

Psycholog przytacza przykład osadzonego, mającego świadomość uzależnienia, który odmawiał udziału w terapii, bo to może mu przeszkodzić w ewentualnym rychłym wyjściu na wolność. Twierdził, że da sobie radę bez specjalistycznej pomocy, bo ma przecież silną wolę i wytrwa, a rodzina żyjąca w niedostatku



Sebastian Lizińczyk i Grzegorz Kuciczek

z niecierpliwością na niego czeka. Sporo czasu zajęło przekonanie go do leczenia odwykowego, bo wydawało mu się, że nie pijąc w czasie pobytu w więzieniu już się od alkoholu odzwyczaił. – Miałem argumenty, bo już nieraz potrzeba picia okazała się silniejsza – wspomina Kalinowski. – Musiałem mu to tylko uświadomić. Nawet jeśli tutaj nie skorzysta z terapii, to być może zdecyduje się na to na wolności.

Z dotychczasowej praktyki krótkich interwencji, których ma za sobą ponad dziesięć, wynika, że to przydatna procedura. Wszyscy uzależnieni zadeklarowali, że pójdą na terapię, a część już ją podjęła. W trakcie indywidualnych spotkań psycholog skutecznie nakłaniał także do udziału w grupowej edukacji antyalkoholowej i w mityngach AA.

### Terapia odczarowana

Podczas spotkania roboczego psycholodzy rozmawiają o przypadku osadzonego, który wyraził zgodę na leczenie odwykowe w oddziale. Po zakończeniu postępowania sądowego w kolejnych sprawach może zostać przyjęty na oddział, ale ostatnio stwierdził, że już nie chce terapii. – W tej sytuacji będziemy robić krótką interwencję – mówi Adriana Książek. – Więzień ma trafić na oddział za dwa miesiące. To czas wystarczający, by z nim popracować i zmotywować do leczenia. W tym przypadku test przesiewowy można pominąć, skupić się na rozmowie motywującej, która powinna iść w kierunku wyjaśnienia, co się stało w międzyczasie, gdzie leży przyczyna zmiany decyzji.

Jak wynika z dotychczasowej praktyki w Wojkowicach, niechęć osadzonych do terapii może wynikać z ich obaw, co do wymagań stawianych w oddziale. Od współosadzonych słyszą nieraz hiobowe wieści o praniu mózgu na terapii. Ale nie tylko tego się obawiają. Dochodzące do nich pogłoski powodują, że wielu uzależnionych, zdających sobie sprawę ze swojego problemu alkoholowego, rejerują mając w perspektywie pisanie i czytanie wypracowań, które kojarzą im się z dawnymi niepowodzeniami szkolnymi. – Nasi pacjenci to często ludzie bez wykształcenia, z ograniczeniami w sferze intelektualnej, stąd te obawy – mówi Joanna Korczyńska. – Procedura krótkiej interwencji i w tym przypadku jest przydatna, bo pozwala „odczarować” terapię, uświadomić czym ona jest w istocie oraz przekonać, że każdy pacjent jest tu traktowany indywidualnie.

– Z moich doświadczeń wynika, że niektórzy przychodzący do oddziału nie wiedzą, na czym terapia polega – dodaje Sebastian Lizińczyk. To powoduje, że trze-

ba tracić czas na wyjaśnianie, a nie na konkretną pracę nad problemem alkoholowym. A kolejka oczekujących rośnie.

– Ostatnio trafił do mnie po opinię przed skierowaniem do oddziału terapeutycznego osadzony, który, jak wynikało z dokumentacji osobopoznawczej, jest uzależniony od alkoholu – mówi psycholog Damian Janczak, który ma za sobą doświadczenie w pracy z alkoholikami w ośrodku interwencji kryzysowej. – Choć wcześniej na wolności podejmował już próby leczenia odwykowego i miał świadomość, że jego problem z alkoholem jest poważny, negował potrzebę terapii, bo bał się pobytu w oddziale. Zniechęcało go do leczenia to, że musiałby uczestniczyć w zajęciach grupowych, a on źle się czuje w takiej sytuacji. Narzekał też, że ma problemy z ortografią, co rodzi dodatkowy stres, gdy trzeba pisać wypracowania. Udało się uniknąć wniosku do sądu penitencjarnego w sprawie skierowania go do oddziału w trybie art. 117 kkw, bo zgodził się na terapię. Trzy spotkania oparte na modelu krótkiej interwencji poskutkowały.

– Krótkie interwencje przynoszą najlepsze efekty u osób, które piją ryzykownie, nie wystarczają w przypadku uzależnionych – podkreśla Adriana Książek. Zgodnie z zaleceniami programu krótkiej interwencji procedura ta stosowana jest w Wojkowicach także w odniesieniu do osób nadużywających substancji psychoaktywnych, u których test przesiewowy nie wykazał symptomów uzależnienia, a jedynie zagrożenie tym problemem w przyszłości. W takich przypadkach może ona stanowić samoistną i wystarczającą formę interwencji skutkującą zmianą dotychczasowych ryzykownych zachowań, które w przyszłości mogłyby zakończyć się uzależnieniem. Dla nich zamiast oddziału terapeutycznego mamy w ofercie mikroedukację antyalkoholową, program dla pijanych kierowców, mityngi AA. Na dobry początek mogą w nich uczestniczyć też uzależnieni, zanim trafią na oddziały odwykowe za murami lub te na wolności.

W 2010 r. z kraju zostało zgłoszonych do Wojkowic ponad 370 kandydatów do terapii w oddziale dla alkoholików. Na 112 osób przyjętych do oddziału terapeutycznego w ub. roku motywacja 54 rozpoczynających terapię została oceniona jako zewnętrzna (w głównej mierze oczekiwali gratyfikacji typowo penitencjarnych przy znikomej identyfikacji z problemem alkoholowym). Pozostałych 48 deklarowało w momencie przyjęcia, że chce wprowadzić konstruktywne zmiany w swoim życiu i dostrzegało szkody związane z piciem. Zdecydowana większość, 63 osoby, znajdowała się w fazie prekontemplacji („nie czuje się uzależniony”), 42 osoby były w stadium kontemplacji („wie, że ma problem”), a sześć w stadium przygotowania do trzeźwienia. Dziewięciu pacjentów terapeutyci zaklasyfikowali jako osoby negujące swój problem, nie dostrzegające szkód poniesionych w związku z nałogiem.

– Pracując z pacjentem przez 12 tygodni w oddziale terapeutycznym widzimy, jakie zachodzą w nim zmiany na różnych etapach, jak modyfikuje swoje myślenie – mówi Joanna Korczyńska. – Łatwo dostrzec efekty naszej pracy. Dotychczas psycholodzy penitencjarni przygotowani do rozmów, interwencji, do obserwowania szybkich efektów w codziennej pracy, nie mieli takiej szansy. Przytłaczała ich codzienna rutyna. Osadzeni w większości bardzo rzadko mieli możliwość porozmawiania z kimś szczerze o swoim życiu i problemach bez krzyku, wyzwisk, w ludzki sposób. A oni potrzebują pomocy psychoterapeutycznej, która pozwoli im na uporządkowanie spraw związanych nie tylko z problemem alkoholowym. I to daje im procedura krótkiej interwencji. Incydentalna wymiana zdań lub kilka luźnych rozmów takich efektów nie przyniesie.

tekst i zdjęcia  
Grażyna Wagiel-Linder



# Emerytalne dylematy

**Gdy przed ponad 20 laty przyjmowano mnie w szeregi funkcjonariuszy więziennictwa nie myślałem o przywilejach związanych z przyszłą emeryturą. Liczyła się stała posada, godne – wówczas – wynagrodzenie, przekonanie o obiektywnych zasadach polityki kadrowej w służbie mundurowej, ściśle określona organizacja pracy, przeświadczenie, że mogę zrobić coś pożytecznego.**

**P**odobnie dzisiaj, gdy pytam o motywacje do podjęcia pracy przyszłych adeptów więziennego zawodu, kandydatów na funkcjonariuszy, padają identyczne, jak moje przed laty, odpowiedzi. Stabilność pracy podkreślana jest zwłaszcza przez tych, którzy „sparzyli się” w firmach prywatnych, którym nie zapłacono za pracę lub nie uczyniono tego uczciwie. O emeryturze zaczyna się myśleć realnie chyba dopiero, gdy zbliża się piętnasty rok służby. Przekroczenie tego okresu daje pewną stabilność, szczególnie w sytuacjach, gdy słyszy się, że z powodu podejrzenia nienależytego wykonywania obowiązków, na skutek niewłaściwej postawy, popełnionego błędu któryś z naszych kolegów jest zawieszany, stawiane są mu zarzuty, prowadzone jest postępowanie dyscyplinarne czy wręcz sprawa jest kierowana do sądu. Bywa też, że zaczyna szwankować zdrowie i trzeba zrezygnować z planów przepracowania w mundurze dłuższego czasu. Wówczas warto mieć „drogę wyjścia”, warto, by okres intensywnej i niebezpiecznej pracy został zrekomensowany w nieco innej formie i wyśokości niż praca w fabryce czy za sklepową ladą.

Czy obecny system emerytalny dla funkcjonariuszy służb mundurowych jest sprawiedliwy? Każdy ma swoje zdanie i dyskusja na łamach „Forum” mija się z celem. Osobiście mierzą mnie sytuacje, jakie kilkakrotnie obserwowałem, gdy emerytem zostawał 35-letni mężczyzna, który po odbyciu rocznej służby wojskowej wstąpił do SW, przesłużył 13 lat, ostatni rok przebywał na L-4 i w konsekwencji został zwolniony z powodu złego stanu zdrowia, otrzymując na dalszy, średnio 40-letni, okres życia świadczenie wynoszące ponad połowę jego dotychczasowych apanaży. Na rento-emeryturze dorabia na boku, bulwersując znajomych jego sytuację, pozostających w służbie kolegów oraz otrzymujących mniejszą emeryturę, pomimo przepracowania ponaddwukrotnie dłuższego okresu, starych schorowanych sąsiadów.

Niemal każda ekipa rządząca deklaruje zmiany w systemie emerytalnym służb mundurowych. Ostatnio prace nabrały większej intensywności, wyłonione zostały zespoły zajmujące się poszczególnymi elementami systemu. Zwiększyła się liczba negatywnych komentarzy w mediach. Zrównanie uprawnień wydaje się nieraz elementem populistycznej gry na nastrojach społecznych. Jednocześnie zakres przekazywanych informacji na temat prac wydaje się niewielki, tworząc wrażenie przygotowywania nagłych, zasadniczych zmian systemu. Sytuacja ta powoduje, że zderowanie wśród personelu rośnie. Funkcjonariusze zamiast zając się pracą, sporą część czasu poświęcają dyskusjom na temat ewentualnych zmian. Plotka goni plotkę. Powtarzane są informacje ze stron internetowych, grup dyskusyjnych, gazet, z tzw. zaufanych źródeł zbliżonych do centrali, związków zawodowych, innych służb. Komentowane są wypowiedzi przełożonych, jeśli tylko jakkolwiek ich aspekt dotyczy systemu emerytalnego.

Do kadrowców non stop zgłaszają się funkcjonariusze dokonując przeliczeń przyszłych emerytur, kalkulując czy pozostać w służbie, bo w przyszłym roku jubileusz, nowa mundurówka, urlop, trzynastka, a od lutego waloryzacja, czy też nie bacząc na to wszystko uciekać, bo nikt nie wyrówna zmniejszonej odprawy, naliczenia emerytury nie z ostatnich poborów, bo zakazane zostanie podwyższanie dodatków... Nerwy, wątpliwości, niepewność... Cóż z tego, że przełożeni uspakajają, tonują nastroje, przekonują, że nie będzie gwałtownych zmian, że każdy zdąży odejść na dogodnych warunkach. W dzisiejszym świecie, gdzie polityka bierze prymat nad prawem, gdy ustawę można napisać na kolanie i błyskawicznie uchwalić, a aktorzy sceny politycznej nie zawsze dotrzymują swych wcześniejszych deklaracji, coraz

mniej jest przekonania w spełnienie się nawet najuczciwiej i najszczerzej składanych obietnic. Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że brak – zda się, że we wszystkich zainteresowanych służbach – czytelnego przekazu strony służbowej co do kierunku prowadzonych prac, ich postępu, planowanych terminów zmian.

Czasami wydaje się, że reprezentantem różnych formacji są jedynie osoby działające w strukturach związkowych, które niekoniecznie muszą reprezentować poglądy kierownictwa służbowego, czy też – co istotniejsze – interes i potrzeby służby (dla mnie byłoby nim zatrzymanie w SW najbardziej wartościowych i dobrze wyszkolonych funkcjonariuszy). Z drugiej zaś strony, czy wypowiedzi strony służbowej w sytuacji, gdy debaty emerytalne zdają się aktualnie nie mieć podstawy nawet w postaci dokumentu źródłowego (projektu, projektów przyszłej ustawy), nie byłyby przedwcześnie? Czy nieopatrzone wypowiedzi „góry” nie wywołałyby paniki? Problem wydaje się delikatny i polityczny.

Wiem, że w pracach poszczególnych komisji biorą udział przedstawiciele władz więziennych. Wierzę, że stanowisko, jakie prezentują, ma na celu pogodzenie wszystkich interesów, zarówno funkcjonariuszy, którym za lata służby, za zdrowie, wysiłek oddany państwu i społeczeństwu, należy się godna rekompensata, jak również uwzględnienie poczucia sprawiedliwości społecznej osób, które służą naszemu państwu w inny sposób, pracując w wielu innych, także ważnych, lecz zdecydowanie mniej wyczerpujących i narażających zdrowie na szwank branżach i zawodach.

Proszę naszych reprezentantów – zarówno tych, którzy wypowiadają się w imieniu zrzeszonych w związku zawodowym, jak i reprezentujących z ramienia CZ-tu naszą formację – o jak najszerzą informację przyjętych stanowisk negocjacyjnych. Przyczyniłoby się to do uspokojenia nastrojów personelu i ułatwiło podjęcie właściwych decyzji, we właściwym czasie. By nikt nie żałował tego, że uległ plotce, panice czy chwilowym emocjom.

jamat

REKLAMA

**www.identyfikator.net**

**Zapraszamy do odwiedzenia strony i zapoznanie się z ofertą**

**J. KOWALSKI**

**SW 000-999**

*identyfikatory  
imienne do mundurów  
wyjściowych i służbowych*

**ATRAKCYJNE PROMOCJE  
UPUSTY PRZY ZAKUPACH ZBIOROWYCH**

Kontakt telefoniczny: 52 324 60 18, 504 203 440  
 Fax : 52 511 02 61, 52 332 59 18  
 mail: poczta@identyfikator.net



# Grundtvig rozpala płomień

**Każdy pomysł i każde pieniądze warto wykorzystać na walkę z przestępczością. Na przykład przygotowując dobry program edukacyjny, który pomoże w readaptacji społecznej, wydobędzie drzemiącą w każdym człowieku wrażliwość.**



**P**ojechałem do Płocka, aby w przywiezionej szkole przyjrzeć się realizowanemu tam projektowi programu „Grundtvig”. 366 pięknych kolorowych rysunków zajmuje wielki stół w świetlicy szkolnej. – Nasz wkład w Imperium Brytyjskie, w światowe panowanie języka angielskiego. No i w resocjalizację – deklaruje ze zawiadackim uśmiechem Hubert Skrzyński, tamtejszy nauczyciel jęz. angielskiego. To efekt kończącego się właśnie programu „Flame” (Płomień), co jest skrótem od pierwszych liter: „Foregin Languages Acquisition Made Easier”, czyli Ułatwienie Nauki Języka Obcego. Pomysł powstał, jak często w życiu, przez przypadek. Pracujący wtedy nieco ponad rok w więziennej szkole młody nauczyciel usłyszał o możliwościach edukacyjnych, które oferuje Unia Europejska poprzez program „Grundtvig”. Przeprowadzić program unijny w więziennej szkole – o tym nikt wcześniej nie słyszał.

– Na pierwsze seminarium kontaktowe dojechałem, gdy już trwało – mówi pan Hubert. – Udało się wtedy wejść do programu. Zaangażowałem się w wymyślenie własnych propozycji i przy następnej okazji złożyłem ich kilka. Mam nadzieję, że przekonam do nich innych.

Podczas przerwy międzylekcyjnej przypatruję się wyrosniętym uczniom z przywiezionej szkoły. Ponad połowa z nich an-

gażuje się w programy edukacyjne. Musi to być dla nich atrakcyjne. I pomyśleć, że między nimi jest wielu zdolnych ludzi, którzy przy stworzeniu odpowiednich warunków ujawnią swe talenty. – Na początku było trudno, specyficzny język, unijna biurokracja, ale potem już poszło z górki. Przygotowanie projektu zajmuje dużo czasu. Trzeba go bardzo dobrze opisać, a wymogi unijne w sprawach dokumentacji są horrendalne. Do tego dochodzi konieczność wielokrotnego tłumaczenia dokumentów z polskiego na angielski i odwrotnie. Koordynacja potrzebnych działań też mocno angażuje – opowiada mi pan Hubert.

***Na łąkach rosną bańki mydlane,  
Wystarczy dmuchnąć na którąś z nich  
żeby zobaczyć tysiąc białych parasolek  
tańczących w powietrzu.\****

Pierwszym projektem „Grundtviga” realizowanym w latach 2006-2009 był „ViP” (Visiting in Prison, Odwiedziny w więzieniu). Wzięło w nim udział pięć państw. W Płocku zaangażowało się ok. 30 osadzonych. Efektem współpracy z innymi krajami była płyta CD, na której skazani czytają dzieciom bajki. Płyta wyszła w narodowych i angielskiej wersji językowej. Wydano też dwie książeczki: „Za więziennym murem” i „Patrycja w krainie Pełzaczka”. W pierwszej z nich zaangażowały się aktywnie (jako autorzy i ilustratorzy) trzy osoby, w drugiej sześć. Część pisała teksty, jeden z więźniów zamieścił wiersz, kilku ozdobiło ilustracjami powstające książeczki. – Z moją pomocą przetłumaczono jej tekst na angielski – mówi pan Hubert. Bajki na płycie nagrywało dwunasto osadzonych.

– Cenny w tych programach jest sposób ich realizacji. Najważniejsze jest nawiązanie i nauczenie się współpracy. Wszystkie kraje uczestniczące w projekcie razem tworzą jeden wspólny przedmiot, dodatkowo każdy z krajów przygotowuje własny, nawiązujący do tematu projektu. Potem wymieniamy się tymi rzeczami i dzięki temu można zobaczyć, jak inni patrzą na ten sam problem – wyjaśnia pan Hubert. Tematy konkretnych projektów rodzą się w dyskusjach podczas seminarium kontaktowego i nawiązują do tematu przewodniego, proponowanego przez centralę unijną. – Dwa lata temu stosunkowo szybko znalazłem porozumienie z kilkoma osobami i tak udało się nam zaproponować własny projekt. Nie ukrywam, że chciałem wykorzystać swe doświadczenia w nauce języka angielskiego.

Drugi projekt to realizowany obecnie „Flame”. Zakończy się w czerwcu br. W Płocku zaangażowało się w to ponad 20 więźniów. Prócz Polski uczestniczą Estonia, Hiszpania, Turcja i Szwecja. Wspólnie przygotowujemy jest fantastycznie zilustrowany kalendarz, ułatwiający naukę języka angielskiego, wraz z ćwiczeniami. – Nasi więźniowie wykonali 366 ilustracji, po jednej na każdy dzień przestępnego roku. Trwało to blisko pół roku. Wymyśliłiśmy 12 kategorii rysunków, tyle ile jest miesięcy. Słówka angielskie, które znajdują się w kalendarzu, zaproponowali Hiszpanie (w nawiązaniu do naszych ilustracji), Turcy przygotowali zeszyt z układem ćwiczeń a Estończycy – projekt graficzny. Jako przedmiot dodatkowy my zrobiliśmy skrypt do nauki angielskiego, Estonia – słownik a Hiszpania – plakaty, które wydrukowano w formie bilbordów.

***Wiara jest siłą, której nie można ocenić.  
Jeśli masz jej w sobie dużo, ... śmiało możesz szukać wyjścia  
z najbardziej mrocznych obszarów czasu...***

„Patrycja w krainie Pełzaczka” wzrusza. Fabułę wymyślił jeden z więźniów. To piękna bajka, która pokazuje pokłady ciepła i wrażliwości drzemiące w więziennych autorach. W drugiej książeczce pokazano problemy osoby pozbawionej wolności i jej próby odbudowania więzi z rodziną, w szczególności z dziećmi.

– Nikogo specjalnie nie namawiam do uczestnictwa a już na pewno nie stosuję najmniejszej nawet presji. Opowiadam osadzonym o projekcie, o tym co mieliby robić. Obrazuję jak będą wyglądały nasze wspólne działania. W ramach projektu artysta rysownik może otrzymać profesjonalny zestaw przyborów do rysowania. Ale to nie łąpówka, to podanie wędkę, nie ryby. Do aktywności nikogo nie można zmusić. Człowiek musi chcieć zaangażować się w daną sprawę. – Ci, którzy uczestniczą w naszych działaniach, mają z tego satysfakcję, to ich słowa – zapewnia pan Hubert. A także wiele radości i dumy, że zrobili coś więcej niż nakazuje ustawa, że mają się czym pochwalić. Fajnie móc dać dziecku książeczkę, którą napisał, zilustrował lub po prostu pomógł stworzyć tata. Dla niektórych może być to sposób na zabicie czasu. Dzięki uczestnictwu w projektach więźniowie uczą się współdziała-



# Europejczyk się uczy

nia ze sobą, w swym zakładzie a także z dużą grupą ludzi z innych krajów. – Przyznam się, wyjawia pan Hubert, że na początku podchodziliśmy do spodziewanych efektów ich pracy sceptycznie, ale myliliśmy się.

Tematy działań są omawiane w szkole, potem uczestnicy wykonują to, czego się podjęli, trochę na zasadzie zadania domowego. Pracę wykonują w czasie wolnym. – Część zadań wykonywanych jest „pod celą”, śmieje się pan Hubert.

**A dobro to są ręce zbierające wiarę dla serca, Żeby mogło kwitnąć życiem i ożywiać martwy krajobraz.**

Pieniądze na projekty wypłacane są na zasadzie ryczałtu, na ten realizowany organizatorzy przekazali 18 tys. euro. To musi wystarczyć na wszelkie wydatki. W przypadku projektu „Flame” to wydruk kalendarza i skryptu, we wcześniejszym projekcie „ViP” – druk książeczek. – Część pieniędzy przeznaczaliśmy na kursy językowe dla kadry i słuchaczy – opowiada pan Hubert.

Z funduszu na realizację projektu obowiązkowo trzeba sfinansować wyjazdy zagranicę dla 12 osób, każdy trwający cztery, pięć dni. Koszt na jedną osobę to ok. 800 euro. Takie są wymogi formalne programu i nie ma od nich odstępstw. Korzystają ci, którzy pracują na rzecz szkoły i projektu, nie tylko nauczyciele, ale i funkcjonariusze, dyrekcja szkoły i zakładu czy kierownik działu penitencjarnego. Wyjazdy są potrzebne (pytanie, czy aż tyle), by omówić dalsze działania, doprecyzować zasady współtworzenia przedmiotu, który będzie materialnym efektem współdziałania uczestników projektu. Celem jest także zapoznanie się z systemem edukacji więziennej w innych krajach, wymiana doświadczeń w edukacji dorosłych. W szkołach wolnościowych w wyjazdach uczestniczą też uczniowie, ale u nas jest to na razie niemożliwe.

– Podczas bytności za granicą zetknąłem się z organizacją EPEA (Stowarzyszenie na rzecz edukacji przywiezionej), której już jestem członkiem. Poznałem tam wielu ludzi zajmujących się edukacją więźniów, to inspirujące kontakty. Ja sobie zawsze coś wymyślę, nie lubię siedzieć i nic nie robić. Ciągłe szukam, co można by za te unijne pieniądze zrobić dla naszych podopiecznych. Obserwuję świat wokół, czasem coś usłyszę od skazanych i pomysły same do mnie przychodzą – opowiada pan Hubert.

– Wszystko jest na pana głowie? – No, nie. Pomaga mi dyrektor szkoły i czasem też koledzy nauczyciele. Nawet zostaje mi jeszcze trochę czasu. Aplikujemy o następny projekt, który zacznie się od września 2011 r. Będzie to „EduArt”, edukacja poprzez sztukę. Poza „Grundtvigiem”, to przyszedł mi do głowy pomysł, aby nakręcić film wyjaśniający działanie skomplikowanych maszyn, o których uczą się nasi uczniowie na kierunku mechanicznym. – Plany? – Dopóki szkoła będzie istniała, mam zamiar tu uczyć.

\* \* \*

Jako pierwszy w polskim systemie penitencjarnym akces do projektu „Grundtvig”, zgłosił w 2001 r. ZK w Rzeszowie. Pierwszą szkołą przywiezienną w programie jest zespół szkół nr 4 w Płocku, składający się z technikum uzupełniającego mechanicznego i szkoły zawodowej. Od początku działania te koordynuje nauczyciel języka angielskiego Hubert Skrzyński.

tekst i zdjęcie

**Grzegorz Korwin-Szymanowski**

\* Wiersze z „Patrycji w krainie Pełzaczka”

„Grundtvig” to program unijny, którego hasłem na lata 2007-2013 jest „Uczenie się przez całe życie”. Wspiera edukację ogólną (niezawodową) dorosłych, którą prowadzą np. centra kształcenia ustawicznego, biblioteki, muzea. Z oferty mogą korzystać także więźniowie.

**W** ramach programu realizowane są setki różnych projektów partnerskich w całej Europie. Jego głównym celem jest podniesienie poziomu wiedzy i umiejętności osób dorosłych oraz edukacja osób w jesieni życia, w obliczu starzenia się społeczeństwa w Europie. Cele szczegółowe to przede wszystkim zapewnienie dodatkowych możliwości dostępu do edukacji osobom z grup wymagających wsparcia, w szczególności starszym oraz tym, które zaniechały kształcenia bez osiągnięcia podstawowych kwalifikacji. Istotne jest ułatwienie rozwoju nowoczesnych praktyk w dziedzinie edukacji dorosłych, poprawa metod nauczania oraz poszerzenie współpracy pomiędzy europejskimi organizacjami zajmującymi się tym problemem.

Uczestnicy programu muszą być osobami dorosłymi, które zakończyły już edukację w szkole czy na studiach. Dla nich najatrakcyjniejsze będą projekty dotyczące doskonalenia lub nabywania nowych umiejętności (np. wieczorowe kursy językowe, komputerowe, zajęcia dotyczące rozwoju osobistego). Projekty mogą też być adresowane do osób pozbawionych wolności i dla nich ta oferta może być szczególnie pomocna poprzez swoją różnorodność i bogactwo.

W ramach akcji „Grundtvig” wyróżniamy dwa typy działań – obsługiwane przez narodowe agencje programu „Uczenie się przez całe życie” oraz scentralizowane, organizowane przez agencję wykonawczą w Brukseli. Te pierwsze realizowane są w mniejszej skali (najważniejsze jest wspólne działanie w programie). Inne nastawione są na aktywne zaangażowanie dorosłych słuchaczy, w tym wyjazdy zagraniczne, także dla kadry edukacyjnej. Efektem, poza współdziałaniem z ludźmi z różnych krajów (w projektach uczestniczy po kilka państw) są także przedmioty wytworzone wspólnie, np. kalendarze, oraz rzeczy wymyślane lokalnie, w każdym kraju.

Nazwa „Grundtvig” pochodzi od nazwiska duńskiego pisarza i protestanckiego pastora Mikołaja Fryderyka Severina Grundtviga (1783-1872). W celu podniesienia poziomu edukacji młodzieży chłopskiej założył on uniwersytet ludowy. Wkrótce podobne placówki zaczęły powstawać na całym świecie, również w Polsce. Najistotniejsze idee „Grundtviga” to poszerzanie horyzontów umysłowych, budzenie kreatywności i chęci dalszego rozwijania się, budowanie przekonania, że można coś zmienić w swoim życiu, uczenie się nie tylko w tradycyjny sposób poprzez wykłady, ale też poprzez rozmowę, warsztaty, dyskusje.

Do udziału w programie zaproszono 27 krajów UE oraz Islandię, Lichtenstein, Norwegię, Szwajcarię, Turcję i Chorwację.

Budżet akcji realizowanych przez Narodową Agencję w Polsce na 2011 r. wynosi 2 444 000 euro.

Więcej informacji na stronie: <http://grundtvig.org.pl/>

**Z programów „Grundtvig” mogą korzystać przede wszystkim:**

- słuchacze organizacji prowadzących edukację dorosłych;
- następujące podmioty w zakresie działań edukacyjnych dorosłych:
  - organizacje non-profit, wolontariackie i pozarządowe (NGO),
  - ośrodki badawcze, szkoły wyższe, przedsiębiorstwa i firmy,
  - placówki zajmujące się kształceniem i doskonaleniem kadry edukacji,
  - podmioty świadczące usługi doradztwa zawodowego i poradnictwa.

**„Grundtvig” w Polskich jednostkach penitencjarnych**

Poza Płockiem program „Grundtvig” wykonywany jest w ZK w Gębarzewie. Jak relacjonuje koordynator projektu „Bridge” (Most) wychowawca por. Karolina Mantey-Sekuska, dotyczy readaptacji społecznej więźniów. Jako produkt wspólny powstała płyta CD „Głosy”, na której funkcjonariusze i więźniowie mówią o potrzebach związanych z readaptacją i powrotem do społeczeństwa. Produktem krajowym jest przewodnik dotyczący proponowanej kolejności podejmowanych działań po zwolnieniu z więzienia. Wymienia się w nim kolejne kroki, podaje adresy i kontakty. Nowym pomysłem, obecnie w fazie przygotowania, jest program „Tata”, podejmujący rolę ojca w rodzinie.

Kolejne dwa projekty planuje AŚ w Lublinie. Według ich przyszłego koordynatora mł. chor. Justyny Nowickiej, mają na celu nabycie przez więźniów umiejętności społecznych, takich jak konstruktywne radzenie sobie z trudnościami, z emocjami, ze strachem i lękiem.

**Grzegorz Korwin-Szymanowski**

# Dramatyczna postługa kapelana

21 lipca 1946 r. na stoku poznańskiej Cytadeli publicznie wykonano wyrok śmierci, przez powieszenie, na Arthurze Greiserze, byłym niemieckim namiestniku Kraju Warty (1939 – 1945), zbrodniarzu hitlerowskim.

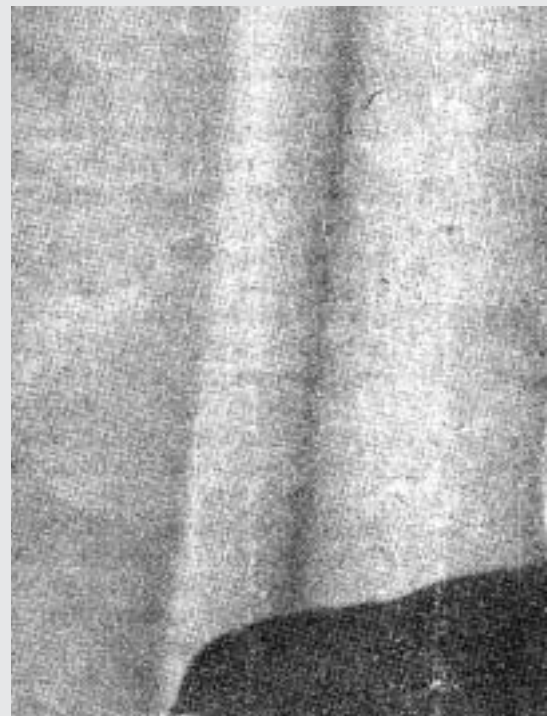


**B**ył on odpowiedzialny za antypolską politykę eksterminacyjną w formie pojedynczych i masowych rozstrzeliwań, osadzania w więzieniach i obozach koncentracyjnych, deportacji i wysiedleń. Aprobował cztery masowe akcje represyjne wymierzone w Polaków – duchownych kościoła katolickiego. Ujęty po wojnie w jednej ze stref okupacyjnych został przez aliantów przekazany Polsce. Był pierwszym zbrodniarzem sądzonym przez Najwyższy Trybunał Narodowy. Na wykonanie wyroku oczekiwał w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Nie sprawiał kłopotów funkcjonariuszom Straży Więziennej. Jako protestantowi przysługiwało mu prawo do ostatniego spotkania z pastorem, do tzw. rozmowy duszpasterskiej. Z uprawnienia tego zrezygnował i poprosił o kontakt z kapelanem katolickim. Był nim ks. Hieronim Lewandowski, jednocześnie proboszcz parafii pw. św. Wojciecha.

Kapelan pełnił postługę religijną w poznańskim więzieniu w latach 1938 – 1939 oraz 1945 – 1952. W okresie okupacji konspiracyjnie sprawował postługę duszpasterską, a od jesieni 1941 r. ukrywał się, gestapo ścigało go listem gończym. Powodem był fakt, że uniknął aresztowania w październiku 1941 r. podczas czwartej, najbardziej masowej akcji wymierzonej w duchownych. W okresie pełnienia postługi religijnej w więzieniu od 1945 r. ks. Lewandowski przygotował na śmierć ponad 60 skazanych, ostatniego w 1963 r. Był świadkiem prawie trzydziestu egzeku-

cji: straconych przez powieszenie (skazanych kryminalnych i przestępców wojennych), rozstrzelanych (wojskowych skazanych za przestępstwa kryminalne) oraz zastrzelonych tzw. metodą katyńską (tzw. więźniów politycznych).

We wspomnieniach (PWP, 1997 nr 14) kapelan pisał: „Skazany zwykle wiedział, że wyrok będzie wkrótce wykonany. Każdy z nich przeżywał swój bolesny Ogrójec. Najczęściej po spowiedzi, komunii św., rozmowie i modlitwie przychodziło uspokojenie. Niektórych prawie do końca (w lesie w Gądkach)



## W ostatniej drodze

**Ks. Alfons Salewski był w 1946 r. wikarym w kościele pw. św. Wojciecha w Poznaniu. W czasie urlopów proboszcza, który jednocześnie był kapelanem więzienia przy ul. Młyńskiej, wzywano go do sprawowania postługi religijnej wobec ciężko chorego więźnia lub oczekującego na egzekucję.**

**K**siądz był obecny przy powieszeniu trzech sprawców przestępstw kryminalnych oraz zastrzeleniu więźnia uznanego za antypaństwowego. Po wezwaniu do skazanego na karę śmierci Antoniego R. (rozboje, zabójstwa, SO w Poznaniu, sygn. IX K. 23/46) kapłan przebywał z nim w oddzielnej celi w oddziale piwnicznym pawilonu śledczego, rozmawiał, wyspowiadał i udzielił komunii św. Po ok. godzinie do celi weszli prokurator (cywilny) i funkcjonariusze Straży Więziennej. Pierwszy powiedział skazanemu, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski i wyrok zostanie niezwłocznie wykonany. Następnie więźnia w asyście funkcjonariuszy doprowadzono do miejsca straceń – specjalnego pomieszczenia ponemieckiego. Kapłan był do końca egze-

kukcji i modlił się. Egzekucja odbyła się 27 lipca 1946 r. o godz. 19:02.

9 sierpnia 1946 r. w godzinach przedpołudniowych naczelnik więzienia w Poznaniu wezwał ks. Salewskiego do przybycia do zakładu. Kapelan wiedział, że oznaczało to postługę religijną wobec więźnia oczekującego na stracenie. Był nim Bernard Szuderski, skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu (sygn. R 393/46). Księdza doprowadzono do osobnej celi w oddziale piwnicznym bloku śledczego, w której przebywał więzień. Kapłan wyspowiadał go, udzielił komunii św., następnie przeprowadził ponadgodzinną rozmowę. Po tym czasie do celi wszedł prokurator wojskowy i grupa umundurowanych osób, wśród których kapłan rozpoznał tylko naczelnika więzienia. Ks. Salewski stał z boku, jak mówił,

był wyłączony, docierało do niego tylko to, że więźnia nieustannie ponaglano.

Po pewnym czasie skazany otoczony żołnierzami został wyprowadzony z celi i umieszczony w samochodzie ciężarowym z plandeką. Kapłan siedział obok, odmawiał z nim półgłosem modlitwę. Trzymał go za rękę. Samochód dojechał do miejscowości Gądkki (20 km od Poznania w stronę Kórnik), gdzie za przejazdem kolejowym wjechał w głąb lasu. Tam nieustannie kluczono, jakby chodziło o to, aby nikt z obecnych nie zapamiętał drogi. Po opuszczeniu samochodu ks. Salewski zorientował się, że wokół było kilka aut oraz sporo osób umundurowanych i uzbrojonych. Obok znajdował się świeżo wykopany dół, w pobliżu którego doprowadzono skazańca, ale tak, aby go nie spostrzegł. Stał do niego tyłem. Duchowny był w pobliżu i po cichu odmawiał modlitwę. Następnie prokurator (wojskowy) odczytał decyzję prezydenta o odmowie ułaskawienia i zapytał o ostateczne życzenie. Szuderski prosił, aby zegarek i ubrania przekazać ojcu. Więżnia odwrócono



# Dożywotni resocjalizator

**Pedagogika resocjalizacyjna dla zabójców? Tę kontrowersyjną inicjatywę podjął prof. Marek Konopczyński z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych Pedagogium. Chce na poziomie wyższym kształcić skazanych na długoletnie kary więzienia i na dożywocie.**

trzymałem za rękę odmawiając z nimi akty strzeliste”. Indagowany na temat kontaktu z Greiserem ks. Lewandowski stwierdził, że jego wypowiedzi rzeczywiście miały charakter osobisty, rozliczeniowy z życiem. Był pogodzony z losem, spokojny. W dniu egzekucji książd stał ze stulą w swym różanym ogrodzie na Wzgórzu św. Wojciecha obserwując tłum mieszkańców i szafot na Cytadeli. – W takiej chwili – mówił – jak zwykle, uczyniłem znak krzyża i modliłem się.

W 1992 r. ks. Hieronim Lewandowski został uhonorowany złotą odznaką „W Służbie Penitencjarnej”.

**Krystian Bedyński**  
zdjęcie z archiwum autora



twarzą do dołu i nakazano uklęknąć na brzegu. Wówczas kat, ppor. UB Jan Młynarek strzelił z pistoletu w jego głowę. Ciało wpadło do dołu. Po chwili wskoczył tam lekarz wojskowy, który wg słów kapłana z niedowierzaniem i jakby z wyrzutem zwrócił się do Młynarka: „serce pracuje, żyje”. Wówczas do dołu wskoczył kat i oddał drugi strzał. Według oceny księdza Młynarek był bardzo zdegenerowany, co wyrażało się w jego zachowaniu i słownictwie.

Po latach, w 1994 r., ks. Salewski wspominał: „Więzień, któremu towarzyszyłem w Gądkach w ostatniej drodze do Wieczności, umierał jak święty, nie płakał. Sam Młynarek po egzekucji wyraził się, że więzień był twardy w swych postanowieniach. Inni skazani w ostatniej chwili życia również z czcią całowali krzyż. Tego nie można zapomnieć. Każdy taki przypadek przeżywało się bardzo ciężko. Bezsenność noc przed i po egzekucji, dramatyczne przygotowanie się do rozmowy z więźniem, trudne do opisanego odczucie w miejscu stracenia i po zdarzeniu, a potem całkowita izolacja od otoczenia”.

W 1995 r. ks. Alfons Salewski został uhonorowany złotą odznaką „W Służbie Penitencjarnej”.

**Krystian Bedyński**

**P**rojektowi patronuje rzecznik praw obywatelskich Irena Lipowicz. – Tak jak alkoholik może być najlepszym terapeutą, tak przestępca specjalistą od resocjalizacji – mówi prof. Konopczyński. – Jest to eksperyment pedagogiczny. Chciałbym, aby wybranych dziesięciu skazanych na długoletnie kary studiowało resocjalizację, a potem, na wzór działania grup AA, wspomagało pracę wychowawców czy psychologów więziennych.

Pomysł ciekawy, acz kontrowersyjny. Więźniów skazanych na długie terminy izolacji – 15, 20 i 25 lat – jest w polskich zakładach karnych ponad 2 tysiące, skazanych na karę dożywocia z prawomocnym wyrokiem – ok. 300. Czy mogą świecić własnym przykładem i przeorganizować własne myślenie? Czy kształcenie morderców jest etyczne? Debatował nad tym nowo powołany na uczelni zespół ds. kształcenia więźniów długoterminowych złożony z profesorskiej elity polskiej pedagogiki, kryminologii i filozofii. W jego skład weszli m.in. prof. Wiesław Theiss, prof. Mikołaj Winiarski, prof. Sławomir Sobczak, prof. Tamara Zacharuk, prof. Jacek Hołówka, prof. Andrzej Baładynowicz, dr. Janusz Zagórski z ramienia RPO. Zespół ma opracować merytoryczne założenia kształcenia oraz przygotować eksperyment do wdrożenia.

– Jest to cenne i pozytywne przedsięwzięcie – ocenia prof. Baładynowicz. – Odbywanie kary to nie siedzenie w pierdlu i zsyłanie na banicję. Każdy z nas może być sprawcą przestępstwa, również każdy z nas może być świętym. Dlatego ważne jest uczciwe traktowanie barbarzyńcy, ma prawo się zmieniać.

Na pewno są osoby, które nigdy się nie zrehabilitują. Ale przecież nie istnieje resocjalizacja na zasadzie przymusu. Przestępcy do programu przystąpią dobrowolnie. Nauczą się pracować na rzecz ofiary dzięki wyższej edukacji. – Od wielu lat spotykam się z więźniami skazanymi na ciężkie kary – dzieli się doświadczeniami dr Zagórski, kolejny ekspert zespołu prof. Konopczyńskiego. – Przeanalizowałem biografie 25 skazanych, rozmawiałem z nimi w 1999 r. a następnie w 2005 r. i muszę przyznać, że przez te wszystkie lata niewiele w ich życiu się zmieniło. Żyją nadzieją na warunkowe zwolnienie. Latami pozostają w totalnej izolacji.

– Więźniowie długoterminowi charakteryzują się wysokim poziomem deprywacji potrzeb, brakiem perspektyw egzystencjonalnych, zanizoną samooceną oraz skłonnościami do samobójstw – podkreśla prof. Konopczyński. Brak „inwestycji” wychowawczych i resocjalizacyjnych w stosunku do tej kategorii więźniów wynika z przekonania, że

charakter ich czynów świadczy o ich głębokiej demoralizacji przestępczej i nie warto inwestować w kogoś, kto na dodatek wyjdzie na wolność za kilkanaście, kilkadziesiąt lat, lub nigdy.

Kształcenie więźniów długoterminowych nada im sens życia za murami. Może przybrać dwie formy: terapii i zdobycia zawodu. Ważny jest sam sposób nauki. Prof. Marek Konopczyński chciałby połączyć metodę e-learningu z nauczaniem „face to face”. – Studia będą pretekstem do refleksji nad sobą – podkreśla. Dobra praca i nauka mają wymiar duchowy, przyczyniają się do przemiany wewnętrznej i mogą stać się inspiracją do napisania swojej biografii na nowo.

Równoległe z kształceniem będą prowadzone badania ewaluacyjne, analiza zmian funkcjonowania psychospołecznego i aksjologicznego uczestników eksperymentów. – Idealnie byłoby zabezpieczyć im miejsca pracy na wolności – poddaje pomysł prof. Baładynowicz. W USA na przykład działają obozy dyscyplinujące dla seryjnych morderców, z ostrą musztrą i rygiorem codziennym. Potem wyszkoleni skazani przeciwdziałają kataklizmom i pomagają usuwać ich skutki.

## Korzyści ze studiowania resocjalizacji przez więźniów:

- zrozumienie sytuacji osobistej, uświadomienie związków przyczynowo-skutkowych między popełnionymi czynami a ich konsekwencjami, przewartościowanie swojego stosunku do rzeczywistości;
- zaakceptowanie izolacji i nadanie nowego sensu życiu – przede wszystkim przez współpracę ze Służbą Więzienną w resocjalizowaniu innych skazanych, szczególnie młodocianych a jednocześnie „naprawienie” („odkupienie”) swojej winy i spłata zobowiązań wobec społeczeństwa;
- myślenie: warto w więzieniu stać się innym człowiekiem, nawet tutaj można zrobić coś dobrego dla innych;
- przejście przez „terapię resocjalizacyjną”, która prowadzi do wyznaczenia nowych życiowych priorytetów;
- uzyskanie wewnętrznej motywacji do „naprawiania” innych postępując się własnym przykładem;
- zmniejszenie poziomu deprywacji potrzeb, zmniejszenie skłonności do zachowań suicydogennych (samobójstw – „moje życie nie ma sensu”) lub agresywnych („niczym przecież już nie ryzykuję”).

**Agata Pilarska-Jakubczak**



## W hołdzie pomordowanym



foto: Piotr Kochański

11 kwietnia br. dyrektor generalny Służby Więziennej gen. Jacek Włodarski na zaproszenie szefa Kancelarii Prezydenta RP Jacka Michałowskiego wziął udział w uroczystościach związanych z 71. rocznicą Zbrodni Katyńskiej. Zorganizowano je na Cmentarzu Katyńskim, aby oddać hołd pomordowanym. Wśród ponad 4 tysięcy ofiar byli m. in.: funkcjonariusze i pracownicy więziennictwa, którzy jako oficerowie rezerwy Wojska Polskiego dostali się do sowieckiej niewoli oraz funkcjonariusze centralnego organu więziennictwa ujęci po 17 września 1939 r. przez NKWD i osadzeni w obozie w Kozielsku. Byli tam również kierownicy sądów grodzkich i jednocześnie przełożeni miejscowych więźniów, którzy jako oficerowie rezerwy trafili do niewoli albo, nie podlegając mobilizacji, zostali aresztowani przez NKWD w miejscu zamieszkania.

Delegacja polska wraz z prezydentem Bronisławem Komorowskim wspólnie z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem uczciła pamięć ofiar zbrodni katyńskiej i katastrofy smoleńskiej.

kk

## Edukacja ekologiczna



Hasło „Myśl globalnie, działaj lokalnie” w odniesieniu do przedsięwzięcia realizowanego w Areszcie Śledczym w Łodzi to nie tylko slogan. To dwuetapowy program resocjalizacyjny „Segregacja odpadów”.

W etapie pierwszym (podzielonym na cztery fazy) wychowawcy skoncentrowali się na szeroko pojętej edukacji ekologicznej. Obok elementarnej wiedzy „słownikowej”, skazani wzbogacili swój zasób leksykalny o pojęcia z obszaru szeroko rozumianego zarządzania gospodarką komunalną. Warunkiem przystąpienia do etapu drugiego było zaliczenie testu oraz przygotowanie prezentacji w formule dowolnej wypowiedzi pisemnej, nawiązującej jednak do przedstawianej problematyki. Drugi etap to przede wszystkim zajęcia praktyczne. Właściwa podbudowa teoretyczna ograniczy-

ła rolę funkcjonariuszy do zadań ochronnych. Osadzeni samodzielnie przygotowali plan postępowania z zebranymi odpadami (zabezpieczenie techniczne, zbiórka, sposób transportowania, segregacji i opis). Obszarem działania uczestników programu były okolice łódzkiego cmentarza komunalnego „Doły”. Etap drugi przyniósł wymierne efekty w postaci olbrzymiej ilości zebranych śmieci, odpadów i nieczystości. Przede wszystkim jednak skazani odebrali solidną lekcję ekologicznego zaangażowania oraz samodyscypliny.

tekst i zdjęcie: Mieczysław Pietrzak

## Porządki wodne



Od jesieni ub. roku grupa osadzonych skierowanych do Zakładu Usług Komunalnych i Oświatowych rozpoczęła prace przy oczyszczaniu nabrzeży rzek – informuje Paweł Jankowski, kierownik Oddziału Zewnętrznego w Opatówku. – Więźniowie najpierw pracowali w Kłaninie. Ich działalność należało jednak przerwać z uwagi na zimową aurę. Kiedy tylko pogoda pozwoliła, wznowili prace. Obecnie usuwają zbędne drzewa i krzewy z rzeki Chociel. Łatwo można ich namierzyć po kłębach dymu palonych gałęzi. Kiedy podejdziesz się bliżej, widać jak się uwijają oczyszczając nabrzeże i koryto z wszystkiego, co utrudnia swobodny przepływ rzeki.

Aktywność skazanych to efekt kilkuletniej współpracy Zakładu Karnego w Starem Bornem (jednostki macierzystej OZ-etu w Opatówku) z Urzędem Miejskim w Bobolicach, który nieodpłatnie zatrudnia osadzonych przy pracach porządkowo-remontowych w ratuszu i podległych mu instytucjach, a także przy udrażnianiu rzek i rowów melioracyjnych na terenie gminy Bobolice.

tekst i zdjęcie Robert Trembowelski

## Czysta natura i dusza

„Dbając o naturę, oczyszczasz duszę” – to hasło programu resocjalizacyjnego dla skazanych odbywających karę pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym w Czarnem. Osadzeni uczestniczą już w sprzątaniu lasu, a teraz oczyszczają okoliczne akweny wodne. Zaczęto od rzeki Czernicy. Więźniowie sprawnie zwodowali kajaki i przystąpili do pracy.

Już po 100 metrach okazało się, że stan zanieczyszczenia rzeki przeszedł najgorsze oczekiwania autorów programu. Znalezione szklane i plastikowe butelki, krzesła ogrodowe, opony, dętki, części samochodowe, pojemniki plastikowe, znaki drogowe, telewizory. Po dwóch kilometrach okazało się, że śmieci nie ma w co zbierać. Zapełniono pięćdziesiąt 60-litrowych worków, a to dopiero pierwszy etap programu. Udział w nim jest obwarowany kilkoma warunkami: odbywanie kary w zakładzie półotwartym, zgoda osadzonego, pozytywna opinia, umiejętność pływania kajakiem.

Program realizowany jest we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Człuchowie, Urzędem Miasta i Gminy w Czarnem, firmą Expres (wywóz nieczystości), Stowarzyszeniem ProIdea, firmą ArtPil (dystrybutor Stihl) oraz firmą Kajaki – Maxim (zabezpieczenie logistyczne i szkoleniowe).

Arkadiusz Fierek



## Pozytywnie nakręceni



fot. Piotr Kochański

Okręgowy Inspektorat SW w Warszawie przystąpił do ogólnopolskiej akcji zbierania nakrętek po napojach. Od lat prowadzi ją Żoliborskie Stowarzyszenie Dom Rodzina Człowiek. Za pieniądze ze sprzedaży nakrętek kupuje wózki inwalidzkie dla najbardziej potrzebujących. Tym razem sfinansowany zostanie zakup protez dla Michała Mrocza (l. 29), który pod koniec kwietnia 2009 r. uległ poważnemu wypadkowi w pracy i ma amputowane obie nogi.

Dbając o środowisko pomagamy potrzebującym. W akcji „Nakrętka” uczestniczą wszystkie jednostki okręgu warszawskiego, zbiórkę prowadzą wśród ok. 7,5 tys. osadzonych i ok. 2,5 tys. funkcjonariuszy. Wcześniej akcję prowadziły dwie jednostki penitencjarne okręgu warszawskiego: Zakład Karny w Siedlcach (na rzecz lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia) i Areszt Śledczy w Grójcu, który wspólnie ze Stowarzyszeniem „WGR – kultura i sport” za fundusze z nakrętek i opakowań plastikowych o symbolu HDPE ma sponsorować ściankę wspinaczkową dla dzieci w Hali Sportowej „Spartakus” w Grójcu.

Elżbieta Krakowska

## Wyprzedzić żywioł



Płk Ireneusz Wolman, dyrektor Zakładu Karnego w Sieradzu i Grzegorz Szewczyk, zastępca dyrektora ds. zlewni Górnej Warty w Skęczniewie 5 kwietnia br. podpisali umowę o nieodpłatnym zatrudnieniu skazanych przy pracach w ramach ochrony przeciwpowodziowej. Osadzeni z sieradzkiego więzienia będą m.in. porządkować tereny między wałami, usuwać zbędne drzewa i krzewy oraz inne zanieczyszczenia, blokujące swobodny przepływ wody w Warcie. Wykonanie prac zapobiegnie lokalnym podtopieniom i poprawi estetykę dorzecza. Wcześniej, 29 marca, porozumienie w tej sprawie podpisali płk Marek Lipiński, dyrektor okręgowy SW w Łodzi i Dariusz Krzyżański, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Poznaniu.

tekst i zdjęcie Jakub Werbiński

## Emerytury – rokowania w toku?

20 kwietnia na tzw. stronie związkowej ([www.nszzfiipw.org.pl](http://www.nszzfiipw.org.pl)) ukazał się komunikat: „.... w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyło się kolejne posiedzenie zespołu rządowo-związkowego ws. reformy systemu emerytalnego służb mundurowych. Spotkaniu przewodniczył minister Michał Boni, a udział w nim wzięli wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Adam Rapacki, wiceminister obrony narodowej Czesław Piątas, wiceminister sprawiedliwości Stanisław Chmielewski, dyrektor Zakładu Emerytalno-Rentowego i przewodnicząca Centralnej Komisji Lekarskiej MSWiA, szefowie służb, przewodniczący podzespołów, reprezentant Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Wojska Polskiego oraz przedstawiciele Federacji Związków Zawodowych Służb Mundurowych. Podczas posiedzenia dokonano prezentacji ustaleń podzespołu VI ds. procesu ucywilnienia oraz przedstawiono propozycje zmian w zakresie systemu orzecznictwa inwalidzkiego i rent inwalidzkich”.

Już wiadomo, że rozmowy mogą zakończyć się fiaskiem, a doniesienia prasowe jak zwykle – kaczka dziennikarską. Okazuje się, że wstępne ustalenia nie zostały przyjęte, a minister Michał Boni zaproponował nowe rozwiązania.



fot. Piotr Kochański

Po pierwsze: zdaniem rządu proponowane zmiany w systemie orzecznictwa wraz z niemożnością łączenia emerytury i renty powinny wejść od razu, a nie za 20 lat, i funkcjonować z dniem ich wejścia w życie.

Po drugie: warunkiem uzyskania emerytury w nowym systemie jest równoczesne spełnienie dwóch warunków: 25 lat stażu służby i 55 lat życia. Stwierdził, że jest to wyraziste i jasne stanowisko rządu.

Czekamy więc na kolejny termin – 27 kwietnia 2011 r., kiedy mają zostać doprecyzowane propozycje zmian w orzecznictwie inwalidzko-rentowym. Minister Boni stwierdził, że rząd jest po wielu dyskusjach w tej sprawie, a zmiany w orzecznictwie rentowym uważa za kluczowe. Dodał, że strona rządowa ma świadomość, że ta informacja może spowodować wzrost liczby wniosków o emeryturę. Federacja Związków Zawodowych Służb Mundurowych nie wyklucza, że dojdzie do fiaska negocjacji w sprawie nowej ustawy emerytalnej dla służb mundurowych.

kk

## Uwaga, absolwenci

W dniach 10-13 czerwca br. w Ośrodku Doskonalenia Kadry Sucha odbędzie się zjazd absolwentów Szkoły Oficerskiej COSSW (roczniki 1970-1980).

Informacji udziela Krajowy Związek Emerytów i Rencistów SW w Łodzi, tel. 42 675 02 80, e-mail: [www.kzeirsw.pl](mailto:www.kzeirsw.pl), zapisy przyjmuje Bogdan Nowak, Kalisz, tel. 62 598 12 06, tel. kom. 604 502 006, e-mail: [bknowak@o2.pl](mailto:bknowak@o2.pl)

Spotkajmy się w ZACISZU!

bn

# Multi medialny

**Maciej Słysz, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w Zakładzie Karnym w Rzeszowie lubi mieszać w głowach więźniom. Zadaje im proste pytania, na przykład: „Czy jesteś dobrym człowiekiem?”**



Odpowiedzi padają różne, ale często zapoczątkowują ciąg zdarzeń, który wyrывa zaskoczonych ludzi z rutyny myślenia głównie o tym, co tu i teraz. Bo zdaniem Macieja Słysza wychowawca to dla więźniów przede wszystkim kontakt ze światem zewnętrznym. Coś w rodzaju internetowego portalu, tyle że z sercem i rozumem zamiast procesora i serwera. Nie szczędzi więc czasu ani wysiłku na to, by jego podopieczni byli „on line”. A może nie tyle byli, co zechcieli być...

Problemu z wyborem kierunku studiów Słysz nie miał, bo w jego najwcześniejszych zawodowych planach była praca z ludźmi w... więzieniu. Fascynowała go inność tego miejsca. Zdecydował się zatem na pedagogikę resocjalizacyjną. Po otrzymaniu dyplomu przez ponad rok pracował w szkole, ale – gdy trafiła się okazja – znalazł się na Załężu i został kaowcem. To było to – miał już wtedy kilkuletnie doświadczenie pracy dziennikarskiej w różnych rozgłośniach radiowych oraz sporo kontaktów w świecie mediów. Na jego nowym stanowisku to poważne atuty.

## Chłopi i saga Millenium

Kiedy tu przyszedł osiem lat temu, radiowęzeł emitował trzy audycje własne w miesiącu. Teraz jest ich kilkanaście w tygodniu. – W ciągu dnia retransmitowane są programy kilku popularnych stacji, ale blok popołudniowy od 18 należy do nas – mówi Maciej. – Na początek dnia w tygodniowej ramówce przewidziana jest powieść w odcinkach. W ofercie klasyka: „Mistrz i Małgorzata”, „Chłopi”, „Lalka”, „Nad Niemnem”, „Ludzie bezdomni”, ale też powieści Stephena Kinga, Fredericka Forsytha i saga „Millenium” Stiga Larssona. Trzydzieści minut czasu antenowego zajmuje czołówka radiowęzła i komunikaty. Po 21 zazwyczaj jest wieczór płytowy. Między 19 a 21 w poniedziałki nadajemy magazyn sportowy i kulturalny oraz audycję przedstawiającą dzieje literatury – wylicza. Wtorki są zarezerwowane dla poezji i techniki, środa przynosi m.in. program gospodarczy, czwartek – magazyn motoryzacyjny, kalendarium historyczne i audycję z na temat profi-

laktyki przeciwalkoholowej. W piątek emitowana jest audycja poświęcona zasadom dobrego wychowania, sobota to czas na problematykę narkomanii, HIV i AIDS, a niedziela – w większości programy religijne. Personel więziennego radia tworzy sześciu osadzonych: dwóch pracuje w studiu nagrań, kolejna dwójka obsługuje emisję, audycje literackie przygotowuje bibliotekarz a pracownik ds. sportu redaguje informacje sportowe. Czterech „radiotów” otrzymuje wynagrodzenie, dwaj są wolontariuszami.

## Metale, Stasiuk i Pazura

„Muniek Staszczuk, muzyk, wokalista i lider grupy T. Love odwiedził Załęże już dwa razy, a na początek maja zapowiedział się Cezary Pazura. Metalowy zespół Monstrum, (pióra po pas, skóry, duży wybór galanterii żelaznej) podczas koncertu dla więźniów zaśpiewał piosenkę o... papierze. W ub. roku pojawiła się rzeszowska grupa Pectus i Jan Budziaszek ze Skaldów. Ostatnio, w marcu, był pisarz Andrzej Stasiuk, wcześniej podróżnik Marian Krzywda.

Nieźle, niejeden miejski dom kultury byłby dumny z takiej oferty. Ale to Maciejowi nie wystarcza. Słysz obsługuje stronę internetową jednostki, fotografuje, pisze. Nagrywa i montuje filmy szkoleniowe na potrzeby inspektoratu rzeszowskiego SW. Prowadzi też kronikę zakładu. Właśnie uzupełnia ją o relacje ze spotkania z Andrzejem Stasiukiem i z przebiegu trójboju siłowego. – Te wszystkie zajęcia to też mój żywioł – podkreśla.

Kiedy skończy pracę nad kroniką, pochłonie go druk kwietniowego numeru „Prawie niezależnej gazetki”. Kilka dni później czekać go będzie kolejne zadanie. Z funduszy Programu Kapitał Ludzki jako lider klubu pracy poprowadzi kurs aktywizacji zawodowej.

## Benek i Boisko bezdomnych

Najnowszym projektem Słysza jest Kino cel-a, program readaptacji społecznej osadzonych i zajęć kulturalno-oświatowych. Zaczął od kilkudziesięciu maili do różnych instytucji, by nawiązać współpracę z dystrybutorami i uzyskać ich licencję na emisję filmów w zakładzie karnym. Maciej liczy na współpracę z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej, Wytwórniami Filmów Oświatowych i Programów Edukacyjnych, Studium Zebra i Tor, Gutek Fim oraz z Filmoteką Narodową, bo zamierza zapoznać osadzonych z wartościowymi edukacyjnie i wychowawczo produkcjami uznanych polskich reżyserów.

Dzięki staraniom kaowca z Załęża, Studio im. Andrzeja Munka i Studio Tor, któremu szefuje Krzysztof Zanussi zawarły z rzeszowskim zakładem porozumienie. Renomowane studia zobowiązują się nie tylko do nadsyłania filmów, ale także do organizacji spotkań autorskich za murami. Studia filmowe zaproponowały też projekcje w rzeszowskim więzieniu interesujących produkcji młodego pokolenia twórców.

Program Kino cel-a zainaugurował 8 marca br. film Roberta Glińskiego „Benek”, uniwersalna opowieść o nadziei. Potem nadszedł czas na projekcję „Boiska bezdomnych” Katarzyny Adamik, traktującego o sile płynącej z przyjaźni i pasji. Wszystkie seanse poprzedzane są – jak w prawdziwym kinie – kilkoma zmontowanymi przez Macieja trailerami filmów, które widzowi Kina cel-a będą mogli zobaczyć w najbliższym czasie. W kolejce czekają: „Wszystko, co kocham” Jacka Borcucha i komedia Juliusza Machulskiego „Ile waży koń trojański”. W ofercie Kina Cel-a znajdują się też filmy klasyków: Krzysztofa Kieślowskiego, Andrzeja Wajdy, Marka Piwowskiego, Jana Jakuba Kolskiego, Marcela Łozińskiego, Krzysztofa Krauze i Krzysztofa Zanussiego.

– Chodzi mi o racjonalne zagospodarowanie czasu wolnego więźniów w sposób pożyteczny i atrakcyjny – podkreśla Maciej. – Samo wyjście z celi to za mało. Po projekcji omawiamy najważniejsze wątki a później widzowie otrzymują ankietę dotyczącą zawartości filmu z możliwością indywidualnej wypowiedzi. Najlepsze prace będą przedstawione za pośrednictwem radiowęzła w magazynie filmowym albo wydrukowane na łamach gazetki.

Wychowawca myśli już o rozszerzeniu swojego programu na inne jednostki inspektoratu rzeszowskiego.



## Calineczka i Kopciuszek

Jako się rzekło, przy okazji zajęć k. o. Maciej Słysz lubi prowokować więźniów do refleksji nad własnym życiem. Z łatwością przychodzi mu nawiązanie z nimi bezpośredniego kontaktu, zwyczajna rozmowa, jak to bywa w codziennym życiu na wolności. Parę lat temu w rzeszowskie realia przeniósł pomysł irlandzkiej służby więziennej, że można by nagrać płyty z bajkami dla dzieci, czytanyymi przez ojców przebywających za kratami. Zaczął ot tak, mimochodem, od pytania czy rozmówca ma przychówek, czy jest dobrym ojcem. Odpowiedź twierdząca na którekolwiek z nich prowadziła do kolejnego pytania – czy chciałby coś zrobić dla swojego malucha, np. sprawić, że dziecko codziennie będzie mogło słyszeć go czytającego ulubioną bajkę. Wystarczy tylko nagrać ją w studiu radiowęzła na płytę CD i wysłać rodzinie. Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń Macieja, po chwilowej dezorientacji szybko nadchodzi czas na przygotowania. Należy przede wszystkim nawiązać kontakt z matką dziecka, by dowiedzieć się, jaką bajkę dziecko polubi. Potem nauczyć się dobrze interpretować wybrany tekst. Trzeba też przygotować kilka ciepłych słów dla małego słuchacza, by dodać je we wstępie nagrania. Jeden z przygotowanych do tej pory krążków zaczyna się słowami: „Pamiętaj synku, że bardzo cię Kocham i tęsknię za tobą a ta bajka, którą dla ciebie nagrałem, niech zawsze tatusia ci przypomina” (nota bene te słowa wypowiada recydywista z długoletnim wyrokiem). Zanim płyta z nagraniem trafi do rąk dziecka, żywe słowo wzbogacane jest o elementy muzyczne i efekty specjalne. Ale to już domena Macieja. Tym sposobem do tej pory powstało osiem krążków.

Zaczął się od nagrania baśni o kogucim kamieniu. Potem była „Calineczka”, „Kopciuszek”, „Kubuś Puchatek”. Szło coraz lepiej, lecz dopiero zobaczyć trzech recydywistów czytających w celi tekst z podziałem na role – bo zainteresowany poprosił „wafli”, by pomogli mu przygotować się do nagrania – to doprawdy bezcenne!

## Mam talent

W tym roku laureatem pierwszej nagrody w konkursie „Historia Żywa – Moja Mała Ojczyzna – Moja Rodzina – Ja”, organizowanym przez koszański areoszt, został podopieczny Słysza. Wygrał dzięki audycji „Co potrafię zrobić dla siebie i swojej rodziny – historia Roberta”. Zanim doszło do nagrania, Maciej rozmawiał z nim wiele razy, by skłonić go do nawiązania kontaktu z matką. Przełom nastąpił po spotkaniu z uczestnikiem programu „Mam talent”. Zainspirowany postawą sportowca-trialowca Krystiana Herby, który opowiadał o swoich planach życiowych i marzeniach, osadzony doszedł do wniosku, że jego osobistym celem powinno być nawiązanie kontaktu z rodziną. Maciej pomógł mu napisać list do najbliższych. Na pytanie, jak z napiętego harmonogramu zajęć wydzielić godzinę również na to, odpowiada, że czas trzeba po prostu chcieć mieć. Także na swoje pozazawodowe pasje. Maciej Słysz znany jest nie tylko w rzeszowskim środowisku muzycznym. Od kilkunastu lat jest gitarzystą, liderem, kompozytorem i tekściarzem zespołu WueN. W repertuarze: reggae, ballady i rock. „Jailhouse Rock”\*, ma się rozumieć.

tekst i zdjęcie  
Grażyna Wągiel-Linder

\*) „Więzienny rock”, jeden z najbardziej znanych przebojów Elvisa Presleya

# Biała na pudle



7 kwietnia 2011 r. zakończyły się XII Mistrzostwa Służby Więziennej w piłce siatkowej, które odbyły się w OSSW w Kulach.

Zwycięzcą została reprezentacja okręgu lubelskiego (w całości drużyna siatkarska z Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej), która po pasjonującym meczu zwyciężyła drużynę Opola 3: 2, odraabiając dwa przegrane sety. Na tę wygraną drużyna czekała wiele lat, trzykrotnie zdobywając puchar wicemistrza. Trzecie miejsce wywalczyła reprezentacja Białegostoku, „czarny koń” mistrzostw. W zaciętym pojedynku (trwającym pięć setów, podobnie jak

mecz o mistrzostwo) pokonała drużynę Bydgoszczy.

Najlepszymi zawodnikami rozgrywek zostali: Wojciech Kondracki z OISW w Opolu (rozgrywający), Krzysztof Czeremański z OISW w Opolu (atakujący), Piotr Maj z OISW w Lublinie (przyjmujący). Nagroda dla wszechstronnego zawodnika przypadła Grzegorzowi Barczakowi z OISW w Opolu, najlepszym zawodnikowi uznany został Grzegorz Nowicki z OISW w Lublinie, nagrodę fair play otrzymał Arkadiusz Kawałek z OISW w Białymstoku. Puchary, medale, dyplomy i statuetki wręczyli: dyrektor Biura Kadr i Szkolenia Centralnego Zarządu Służby Więziennej płk Wiktor Głowiak, przewodniczący NSZZFiPW Wiesław Żurawski, komendant OSSW w Kulach mjr Jerzy Cyrułik, dyrektor okręgowy SW w Katowicach płk Mirosław Gawron, przedstawiciele Rady Sportu przy dyrektorze generalnym SW.

Zwycięzcom gratulujemy, a pokonanych informujemy: rewanż już za dwa lata.

Grzegorz Walkiewicz  
zdjęcie Krzysztof Lipka

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”  
miesięcznik funkcjonariuszy i pracowników SW

### Redakcja:

ul. Wiśniowa 50  
02-520 Warszawa  
e-mail: redakcja@sw.gov.pl  
Maria Sodomirska, sekretariat, łączność z czytelnikami,  
msodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66  
faks (22) 640-86-67

### Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej  
Ministerstwo Sprawiedliwości  
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

### Zespół redakcyjny:

Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,  
kkowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,  
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,  
mnowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,  
Grzegorz Korwin-Szymanowski,  
gszymanowski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,  
Aneta Łupińska, alupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,  
Agata Pilarska-Jakubczak, apilarska@sw.gov.pl,  
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlęzak-Kawa,  
eszlęzak@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,  
Grażyna Wągiel-Linder, glinder@sw.gov.pl,  
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,  
fotoedycja, archiwum, tel. (22) 640-86-68

### Rada programowa:

Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce  
Ilona Dzieniszewska, wychowawca ZK w Wojkowicach  
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW  
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu  
Waldemar Kowalski, emerytowany funkcjonariusz SW  
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie  
Jacek Matrejek, dyrektor ZK w Tarnowie Mościcach  
Lidia Olejnik, dyrektor ZK w Lublińcu  
Tomasz Pająk, kierownik DP AŚ w Łodzi  
Edward Wasilewski, wykładowca COSSW w Kaliszu  
Bogusław Woźnica, dyrektor ZK w Białej Podlaskiej  
Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 30 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Na stronach czarno-białych – 50 proc. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działychyńców 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 3000 egz. Numer zamknięto 29 kwietnia 2011 r. **Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.**

## W następnym numerze:

- **Żący w więzieniu, więźninicy na katedrach**  
Współpraca Służby Więziennej z uczelniami
- **Służba dzieciom**  
Działania Służby na rzecz dzieci
- **V Kongres Penitencjarny**  
Rekomendacje – pierwsze wieści pokongresowe



Centralny Zarząd Służby Więziennej



Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW

# V KONGRES PENITENCJARNY

## *Modernizacja polskiego więziennictwa*

**HONOROWY PATRONAT MARSZAŁKA SEJMU RP  
GRZEGORZA SCHETYNY**

### **PROGRAM**

**Warszawa-Popowo, 23-25 maja 2011 r.**

23 maja 2011 r.

Warszawa, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,  
Sala Kolumnowa

11:00 - 14:00

Uroczysta inauguracja Kongresu Penitencjarnego  
14:30

Przejazd do Popowa

Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej Popowo  
17:15 - 19:30

Prezentacja programu obrad Kongresu, sala 126

Referaty w Sekcji IV

„Uniwersalizacja standardów postępowania z więźniami na świecie”, sala 126

24 maja 2011 r.

9:00 - 14:00

Referaty w sekcjach:

Sekcja I „Więziennictwo w systemie bezpieczeństwa państwa,  
a bezpieczeństwo w więzieniach”, sala 126

Sekcja II „Więziennictwo w społeczeństwie informacyjnym”, sala 132  
15:00 - 19:00

Referaty w sekcjach:

Sekcja I „Więziennictwo w systemie bezpieczeństwa państwa,  
a bezpieczeństwo w więzieniach” c.d. sala 126

Sekcja III „Zarządzanie więziennictwem”, sala 132

25 maja 2011 r.

9:00 - 13:00

Sesja plenarna, sala 126

14:00 - 15.30

Podsumowanie oraz przedstawienie rekomendacji, sala 126

16:00

Odjazd autokarów do Warszawy

Zapraszamy na wystawę fotograficzną  
*Piotra Kochańskiego*  
fotoreportera Forum Penitencjarnego

**„SŁUŻBA WIĘZIENNA PO OBU STRONACH MURU”**